

NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

WRZESIEŃ 2012 Nr 9 [56] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

[www.sadeczaniein.info](http://www.sadeczaniein.info)



KRYNICA-ZDRÓJ. III FESTIWAL BIEGOWY

## REKORDOWA LICZBA ZAWODNIKÓW I NAGRÓD

PONAD 5 TYS. UCZESTNIKÓW | PULA NAGRÓD 450 TYS. ZŁ

- Samorządowcy pod ołtarzem papieskim  Wzięły sprawy w swoje ręce  
 Pasoń wraca do polityki  Tylko u nas dodatek specjalny **agror** PROMOCJA '2012



# NOWE DOMY JEDNORODZINNE

ul. Podbielowska  
(boczna Grunwaldzkiej)  
w Nowym Sączu



- prestiżowa i cicha dzielnica
- działki 8-12 arów
- blisko centrum
- do zamieszkania
- garaże dwustanowiskowe
- chętnie przyjmę mieszkania w rozliczeniu

**666 111 333**  
[www.h3project.com.pl](http://www.h3project.com.pl)



[www.wschodzachod.edu.pl/nowysacz](http://www.wschodzachod.edu.pl/nowysacz)



**WSCHÓD-ZACHÓD**

Wschód-Zachód Szkoła Wyższa  
im. Henryka Józwiaka  
w Łodzi

**WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH  
W NOWYM SĄCZU**

**NOWY SĄCZ**

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 32  
tel. 18 444 46 93, tel. kom. 601 407 522, e-mail: [nowysacz@wschodzachod.edu.pl](mailto:nowysacz@wschodzachod.edu.pl)

**Filologie:** angielska, germańska, neogrecka, japońska, francuska, hiszpańska, rosyjska  
specjalność nauczycielska; specjalność kulturoznawczo-literaturoznawcza

**Socjologia:** specjalność dziennikarska; pomoc społeczna

**Pedagogika:** pedagogika wczesnoszkolna; pedagogika pracy; pedagogika opiekuńczo-wychowawcza

**Studia podyplomowe:** Studia dla Tłumaczy; Studium Etyki dla Nauczycieli;  
Stadium Języka Angielskiego dla Nauczycieli Nauczania Początkowego;  
Stadium Języka Niemieckiego dla Nauczycieli Nauczania Początkowego.



**ZOBACZ NASZE SZKOŁY  
DLA DOROSŁYCH**

**WSZYSTKIE ZAJĘCIA I EGZAMINY W NOWYM SĄCZU!!!**



42

### W MIEŚCIE ROBI SIĘ ZA CIASNO

Od kiedy posiadanie samochodu przestało być luksusem, tylko kwestią czasu było to, że pewnego pięknego dnia liczba aut, które jeżdżą po ulicach miasta, przekroczy możliwości komunikacyjne Nowe go Sącza – pisze Bogumił Storch.



46

### NA SADECZYZNIE LICZĄ SIĘ...

Krynica-Źródł jest trzecim pod względem atrakcyjności turystycznej ośrodkiem w Małopolsce, po Zakopanem i Krakowie. Tak wynika z raportu Urzędu Statystycznego w Krakowie za 2011 rok – pisze Anna Pawłowska.

#### FELIETON

Rozbiegana Sądeczyna 4

#### WYDARZENIA

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
XX Forum Ekonomiczne 10  
Festiwal Biegowy 12  
Samorządowcy pod ołtarzem papieskim 16  
Zabawa i powrót do korzeni w Muszynie 18



20

Tańce i przysmaki w Starym Sączu 20  
Wiśniowski dla ratowników 22  
Dobrze spisali się podczas powodzi 23

#### GOSPODARKA

Na Sądeczynie przybywa mieszkańców 24



26

Wzięły sprawy w swoje ręce 26  
Stawy nowego burmistrza 30  
Jesteśmy jabłkowym zagłębiem 38  
Droga za 300 milionów, ścieżki i szpital na liście TOPinwestycji 40  
W mieście robi się za ciasno 42  
W Grybowie inwestycja goni inwestycję 45  
Na Sądeczynie liczą się Krynica, Muszyna, Piwniczna 46

#### WOKÓŁ NAS

Pasoń wraca do polityki 48  
Niemiec chybił z trzech metrów 51  
Pierwsi turyści na łemkowskiej ścieżce w Wierchomli 52

#### SADECZANIE

Minister odznaczyła Władysława Maternickiego 54

Henryk Szost najlepszym europejskim maratończykiem 56  
To nie była temperatura dla mnie 57

#### KULTURA

Lachy – 56 lat tańców sądeckich, góralskich i krakowiaka 59  
Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 67  
Kto czyta, nie błądzi 68  
Kalejdoskop Kulturalny 70  
Ożywione kadry Wojciecha Migacza 72

#### HISTORIA

Obchody 70. rocznicy zagłady Żydów 74  
Dzieci – bezbronne ofiary holocaustu 76  
Żołnierska tułaczka 81  
Tragiczny polski los 86

#### ROZMAITOŚCI

Schronisko na Przehybie 90  
Czesław Śmierciak ze Starego Sącza 94  
Przepis na chwasty 95  
Pamięci Krzysztofa Cyconia 96  
Listy do redakcji 97



# Rozbiegana Sądectczyzna

HENRYK SZEWCZYK

**W** pierwszym Festiwalu Biegowym w Krynicy-Zdroju przed dwoma laty wzięło udział 1000 biegaczy. Przed rokiem stawilo się 2500, a gdy piszę te słowa, na dwa tygodnie przed rozpoczęciem trzeciej edycji imprezy w biurze organizatorów było zarejestrowanych 5 tysięcy zawodników! Zapisali się duzi i mali, starzy i młodzi, z kilkunastu krajów, choć naturalnie najwięcej w tym gronie rodaków z całego kraju. To już największa impreza biegową w Polsce, której towarzyszą targi sprzętu sportowego i prelekcje sławnych niegdyś sportowców. Trzeba przyznać, że Zygmunt Berdychowski, który wymyślił Festiwal Biegowy, bo sam biega i jest maniakiem zdrowego stylu życia, trafił w dziesiątkę.

Z bieganiem jest, jak ze śpiewaniem. Biegać każdy może, to najbardziej demokratyczna dyscyplina sportu, nie wymagająca jakichś szczególnych predyspozycji fizycznych. W każdym wieku można truchtać na krótkich lub dłuższych dystansach. Można biegać samotnie lub w „stadzie”, w lesie lub nad jeziorem. Podczas biegania można liczyć kroki, albo modlić się lub filozofować. Ta dyscyplina nie wymaga żadnych nakładów finansowych, choć oczywiście wokół niej wyrósł już cały przemysł: wypasione adidas odmierające dystans, stopery mierzące też tętno i różne takie cudenka. Ale przecież można wylecieć o piątej rano lub po południu na ścieżkę wzdłuż Dunajca, czy Popradu w tenisówkach a la PRL i w dresie z Ukrainy i to też będzie bieganie, że hej!

Za sprawą Festiwalu Biegowego Sądectczyzna ma szansę stać się stolicą polskich biegów, a właściwie to już nią jest. W końcu to z Muszyny pochodzi Henryk Szost, który na królewskim dystansie na olimpiadzie w Londynie uzyskał najlepszy wynik z Europejczyków, zajmując znakomite 9. miejsce w stawce czarnoskórych maratończyków, o czym piszemy w tym numerze „Sądectczanina”. Mocne grupy biegowe istnieją w Nowym Sączu, Gorlicach i w Ryrtrze, gdzie się to „szaleństwo” zaczęło.

Zapraszamy na trasy trzydniowego Festiwalu Biegowego w Krynicy-Zdroju, rozpoczynający się zaraz po zakończeniu Forum Ekonomicznego w połowie pierwszego tygodnia września. W Krynicy nie będzie przegranych. Tam każdy biegacz, bez względu na wynik, dostanie pamiątkowy medal od organizatorów, który może sobie powiesić w domu na ścianie. Jeżeli jeszcze sami nie biegamy, to warto pokibicować innym. Na przykład dodać otuchy uczestnikom Ultramaratonu, którzy będą mieli do pokonania 100 km po górach i dolinach Beskidu Sądeckiego! Ale można też kibicować dzieciakom ścigającym się na deptaku krynickim. Szczegóły na dalszych stronach, bo z biegania uczyniliśmy temat wrześniowego „Sądectczanina”, gdyż to szansa dla Sądectczyny i każdego z nas z osobna.

Nie prześcignemy innych regionów Polski jeśli chodzi o autostrady i trasy szybkiego ruchu, lecz w biegach możemy być najlepsi. I bynajmniej nie chodzi o wyniki.



FOT. ARCHIWUM

ISSN 1899-3443a

## Sądectczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądectczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,  
Alicja Fatek, Iga Michalec,  
Anna, Pawłowska, Bogumił Storch,  
Bernadeta Waszkielewicz.

**Korekta:** Jacek Zaremba.

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fsns.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info  
Marcelina Łękawska  
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info  
Katarzyna Magiera  
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Mariusz Poręba  
tel. 18 475 16 31, e-mail:  
dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka,  
ul. Barbackiego 57,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 50  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

## PIELGRZYMI NA SADECKIEJ GORZE TABOR

– Odrzucenie Boga przez współczesny świat przynosi ludziom wiele negatywnych skutków – mówił w homilii 6 sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu biskup tarnowski Andrzej Jeż. Tłumy mieszkańców Sądeckizny modliły się w na placu przy Bazylice św. Małgorzaty. Uroczysta suma, celebrowana przez ordynariusza tarnowskiego, zakończyła tradycyjny, tygodniowy odpust na sądeckiej Górze Tabor ku czci Chrystusa Przemienionego.

– Dziś następuje powrót do prymitywnych, niemal jaskiniowych przejawów religijności – tak biskup tarnowski mówił o astrologii, horoskopach i poradach wróżek. – Ten rodzaj pseudo-wiary determinuje postępowanie ludzi, tworzy ich codzienne życie – ubolewał biskup. Hierarcha podkreślił, że odrzucenie prawdziwego Boga powoduje depresję społeczną, przygnębienie i samotność.



## NOWY SZEF „HALABARDNIKÓW”

Adam Kaufman odebrał z rąk wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża nominację na stanowisko komendanta Straży Miejskiej Nowego Sącza i złożył ślubowanie. Nowy szef SM, który objął stanowisko po wygranym konkursie (6 kandydatów), jest emerytowanym policjantem. Ze służby odszedł w ub. r. w stopniu inspektora. Był naczelnikiem sądeckiego wydziału CBS, a później naczelnikiem Zarządu rzeszowskiego CBS, następnie szefował Agencji Rezerw Materiałowych w Starym Sączu.

Przez ponad rok p. o. komendanta SM był Dariusz Górski. Poprzedni komendant, Ryszard Wasiluk, został zwolniony w atmosferze skandalu w grudniu 2010 roku



## WYRZUCA CZERNECKIEGO Z PIS?

Marian Kulig, wiceprezes spółki komunalnej Sądeckie Wodociągi, a zarazem szef struktur miejskich Prawa i Sprawiedliwości w Nowym Sączu, złożył wniosek o usunięcie z partii radnego Artura Czernieckiego. Zarzucił mu działanie na szkodę PiS.

Czerniecki, jako przewodniczący RM w ubiegłej kadencji, był inicjatorem nadania śp. Lechowi Kaczyńskiemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza, przed 3 miesiącami zaś założył Honorowy Komitetu Budowy w Nowym Sączu Pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej.

po konflikcie z wiceprezydentem Gwiżdżem, co dało początek tzw. sądeckiej aferze podsłuchowej. Do nagrywania Wasiluka przystąpiła była pracownica cywilna SM Marta G. Trwa jej proces o bezprawne nagrywanie komendanta.

## DOWOŻA WODE BECZKOWOZAMI

Średnio dwa razy w tygodniu strażacy z OSP Rytko przywożą mieszkańcom Obłazów Ryterskich wodę w beczkowozach. Sołectwo liczy około 260 mieszkańców. – Jeżeli przez dłuższy okres czasu nie pada deszcz, wtedy są problemy z wodą – mówi sołtys Jan Kołacz. Sołectwo się rozrasta, przybywa domków rekreacyjnych, budowanych przez mieszkańców Warszawy, Krakowa i Śląska. Budowa wodociągów w Obłazach Ryterskich jest w fazie planowania. Gmina szuka pieniędzy na inwestycję, która ma poprawić komfort życia mieszkańcom.

## GEOLODZY OPRACUJĄ MAPĘ

Specjaliści z Państwowego Instytutu Geologicznego opracują szczegółową mapę geologiczną gminy Gródek nad Dunajcem, która ma wskazać tereny zagrożone działaniem osuwisk. Gmina potrzebuje nowego planu zagospodarowania przestrzennego. Dotychczasowy, po uaktywnieniu się osuwisk, jest nieaktualny, a to wiąże samorządowi ręce.

– Do gminy wpłynęło około czterysta wniosków o przekształcenie działek rolnych na budowlane. Decyzje są na razie zamrożone. Po uaktywnieniu się osuwisk po powodzi w 2010 roku musimy czekać na szczegółowe badania geologiczne – mówi wicewójt Mieczysław Hajduga. W 2010 r. rozmiar dramatu na terenie gm. Gródek n. Dunajcem nie był tak dotkliwy jak w przypadku Kłodnego, gdzie jednej nocy kilkanaście rodzin straciło dobytek życia. Tu osuwiska postępowały wolniej i mieszkańcy mieli czas na ewakuację. Łącznie swoje gospodarstwa musiało opuścić ponad 30 rodzin.

## SZKOŁA W LIBRANTOWEJ OTWARTA NA ŚWIAT

Zespół Szkół w Librantowej im. Józefa Bieńka odwiedziła Beata Chochła, założycielka Akademii Publicznej, działającej w środowisku polonijnym USA, oraz radna gm. Chełmiec Bogusława Pietrzak. Inicjatorką współpracy między szkołami jest nauczycielka w Librantowej Danuta Bernady. Uruchomiono pilotażowy program nauki języka polskiego dla uczniów amerykańskich i języka angielskiego dla uczniów polskich oraz bogatej wymiany kulturowej.

– Stajemy się coraz bardziej globalni, zaproponowany program pozwoli nawiązać kontakty językowe, kulturowe oraz w przyszłości wymianę uczniów pomiędzy szkołami – powiedziała Beata Chochła podczas spotkania z dyrektorką szkoły Marią Potoniec. Po wakacjach obie szkoły rozpoczną interaktywną naukę języków.

## SOŁTYS MASZKOWIC DOCENIONY PRZEZ MARSZAŁKA

Jacek Ząbek, sołtys Maszkowic w gm. Łącko, zajął drugie miejsce w konkursie na „Najlepszego Sołtysa Małopolski A. D. 2011”, zorganizowanym po raz czternasty przez Małopolskie Stowarzyszenie Sołty-

sów i Województwo Małopolskie. Wyniki konkursu ogłoszono podczas Dni Lachowic, gm. Stryszawa w powiecie suskim. Gospodarza Maszkowic doceniono za działania podejmowane rzecz lokalnej społeczności.

– *Marszałek zażyczył sobie, aby z urzędów gmin wysłać mu informacje na temat inwestycji w sołectwach, wielkości inwestycji przyciągniętych, wszystkiego, co się dzieje pomiędzy ludźmi* – opowiada Jacek Ząbek.

Największą inwestycją w sołectwie było wybudowanie chodnika łączącego Maszkowice z Łąckiem, który razem z oświetleniem kosztował ponad 1 mln zł.

## GDZIE ZNALEŹĆ SADECKI MIOD?

Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik” ze Stróż w gminie Grybów ma certyfikat na sprzedaż miodów ekologicznych, jednak – jak przyznał Janusz Kasztelewicz, właściciel firmy – ekologiczne miody nie pochodzą z jego pasieki, a są importowane. Wyznanie to zbulwersowało amatorów sądeckich miodów.

– *Sprawa jest bardzo prosta, jak odróżnić miód sądecki od importowanego. Trzeba go kupić od pszczelarza, który działa w tym terenie* – radzi Maciej Rysiewicz, członek Karpackiego Związku Pszczelarzy, autor felietonów pszczelarskich w „Sądeczaninie”.



## ODNOWIA ŚPIĄCEGO RYCERZA

Rajcy sądecy podjęli uchwałę o przejęciu przez Nowy Sącz od wojewody małopolskiego zadań z zakresu administracji rządowej, dotyczących remontu i konserwacji cmentarza wojennego z okresu I wojny światowej, znajdującego się na nekropolii przy ul. Rejtana. Samorządowcy wyremontują monumentalny pomnik Śpiącego Rycerza wraz z kwaterami żołnierskimi z I wojny światowej.

Cmentarz wojenny nr 350 w Nowym Sączu zaprojektował Gustav Ludwig. Zajmuje około 1330 m kw. Tworzą go cztery groby zbiorowe i 1118 pojedynczych. Na cmentarzu pochowanych jest 930 żołnierzy austro-węgierskich, 119 niemieckich i 252 rosyjskich,

którzy w większości zmarli w szpitalu. Wielu poległych żołnierzy armii zaborczych nosiło polskie nazwiska.

## SALA OBRAD RATUSZA DO LIFTINGU

Krakowska firma „Konserwacja Dzieł Sztuki” remontuje reprezentacyjną salę obrad im. St. Małachowskiego nowosądeckiego ratusza. Przedsiębiorstwo wygrało przetarg na odnowienie głównego pomieszczenia urzędu miejskiego, proponując najniższą kwotę za remont, 90 tys. zł.

Pierwszym etapem prac było zdemontowanie stołu prezydialnego, który przekazano do pracowni konserwatorskiej. Remont obejmie renowację parkietu – 30 proc. klepek zostanie wymienionych na nowe. Renowacji zostaną poddane również cokoły podtrzymujące kolumny. Sala zostanie pomalowana na nowo. Spotkania okolicznościowe oraz śluby cywilne na czas remontu sali Małachowskiego będą odbywać się w ratuszu w Miasteczku Galicyjskim. Wrześniowa sesja Rady Miasta prawdopodobnie odbędzie się w Miejskim Ośrodku Kultury.



## GOPROWCY ŚWIĘTOWALI

Jubileusz 60-lecia działalności obchodzili ratownicy Krynickiej Grupy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Z tej okazji na deptaku w Krynicy-Zdroju odbył się pokaz sprzętu ratowniczego, nauka pierwszej pomocy przedmedycznej, liczne konkursy i zabawy. Na koniec wystąpił zespół Wawele.

Grupa Krynicka GOPR liczy 11 ratowników zawodowych i 230 ochotników. Czuwają nad bezpieczeństwem turystów w Beskidzie Sądeckim. Goprowcy przeprowadzają akcje ratownicze nie tylko w górach, ale także na górskich rzekach. Często włączają się w akcje poszukiwawcze, w czym pomocne są specjalnie przeszkolone psy.



## KUP PAN CZOŁG!

Syn wójta Łabowej, Marka Janczka, wystawił na allegro do sprzedaży skonstruowaną wspólnie z tatą replikę przedwojennej polskiej tankietki tks. Cena – 250 tys. zł.

Marcin Janczak przyznaje, że sprzedaż czołgu w internecie idzie jak po grudzie.

– *Owszem, dzwonią ludzie z całej Polski, pytają o szczegóły, ale wiadomo, że to niszo- wy rynek* – tłumaczy pierworodny włodarczy Łabowej, który jest miłośnikiem starych samochodów i tradycji oręża polskiego. W lipcu czołg wziął udział w rekonstrukcji obrony Czchowa, a potem można go było zobaczyć podczas imprezy w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu.



## WYBUDOWALI REMIZĘ

W Olszanie, gm. Podegrodzie, uroczystie otwarto i poświęcono okazałą remizę Ochotniczej Straży Pożarnej. Jednostka powstała w 1989 roku z inicjatywy Stanisława Tomczyka. Na początku siedzibą strażaków było pomieszczenie wynajmowane od gminnej spółdzielni. Niemal od początku jej istnienia trwały starania o wybudowanie remizy. – Inwestycja prowadzona była głównie własnymi środkami, przy znacznym udziale w pracach samych strażaków i mieszkańców wsi Olszana. Część prac sfinansował Urząd Gminy w Podegrodziu – mówi druh Artur Pawłowski, radny gminny.

## ZIEMIA W CENIE

Wg raportu Agencji Nieruchomości Rolnych, cena ziemi rolnej idzie w górę. W drugim kwartale br. ogólnopolska średnia sprzedawanych ziem z zasobów skarbu państwa wyniosła 18.550 zł za ha i była wyższa o 6 proc. w porównaniu z pierwszym kwartałem 2011 r. W woj. małopolskim cena 1 ha gruntu wynosiła średnio 19,8 tys. zł. Ceny wolnorynkowych działek rolnych są z reguły kilkukrotnie wyższe. W powiecie nowosądeckim wartość działek rolnych podnoszą ich walory rekreacyjne.

Typową działkę rolną, bez zabudowań, w Lipnicy Wielkiej, o powierzchni 1,9 ha wystawiono na sprzedaż za 35 tys. zł. za hektar ziemi rolnej o walorach widokowych w Żegiestowie sprzedający chce 50 tys. zł. Za działkę o powierzchni 1,26 ha w Trzetrzewinie trzeba zapłacić 107 tys. zł, a w Biczycach Górnych 1,44 ha kosztuje 195 tys. zł.

## 110 MILIONERÓW

Do Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu wpłynęło w tym roku 145.072 zeznań podatkowych za 2011 rok. To niemal o 5 tys. więcej, niż przed dwoma laty. Podatnicy zazwyczaj mogli liczyć na kilkaset złotych



## PRACOWNICY PKS SĄDZĄ SIĘ O WYNAGRODZENIA

Przed Sądem Rejonowym w Nowym Sączu, wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, toczy się proces o wynagrodzenia przeciwko Przedsiębiorstwu Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu w likwidacji. Pozwy złożyło ponad 200 byłych i obecnych pracowników przedsiębiorstwa.

– Pracownicy domagają się wyrównania wynagrodzenia, które według nich jest niezgodne z zakładowym układem zbiorowym pracy – informuje Lucyna Franczak z zespołu prasowego Sądu Okręgowego w Nowym Sączu.

Pozwy są konsekwencją kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, która stwierdziła nieprawidłowości w naliczaniu wynagrodzeń od listopada 2010 r. Wg pracowników, średnio miesięcznie otrzymywali po 70 zł mniej, niż powinni.

zwrotu, ale byli i tacy, których budżet został zwrotem podatku mocno podreperowany.

– Rekordowy zwrot podatku dla jednego podmiotu w tym roku wyniósł 1255.237 złotych – mówi naczelnik US Beata Orzeł-Ligęza.

W tym roku aż 110 podatników miało tu dochód większy niż milion zł. Jednak dochód roczny znakomitej większości sądeckich podatników nie przekracza 50 tys. zł. Dochód od 50 do 100 tys. zł w 2010 r. miało 12.543 podatników, a w 2011 – 14.322. Dochód powyżej 100 tysięcy wykazało odpowiednio: w zeznaniach złożonych rok temu 4252 podatników, w tegorocznych 4660.

## ROPA W LASKOWEJ

– Liczymy, że będzie to drugi Kuwejt – mówią geofizycy o odkryciu złóż ropy i gazu w rejonie Kamionki Małej, gm. Laskowa. Władze samorządowe zacierają ręce, licząc na rozwój gminy i miejsca pracy dla mieszkańców. Specjaliści z Geofizyki Kraków natrafili na surowiec podczas badań mających określić strukturę geologiczną regionu.

– Ośrodek obliczeniowy w Krakowie, po przekazaniu danych, wskaże ile mamy tam ropy i gazu ziemnego i zostanie tam wy-



konany odwiert geologiczny – informuje Marek Łowicki, kierownik grupy sejsmicznej z Geofizyki Kraków.

## KA JAKARZE WRÓCILI POD MOST HELEŃSKI

W Nowym Sączu odbyły się 64. Mistrzostwa Polski w slalomie kajakowym 11-12 sierpnia). Tor wytyczono na Dunajcu w okolicy mostu heleńskiego. W stawce ponad setki zawodników z całej Polski, w tym olimpijczycy z Londynu, nieźle spisali się kajakarze i kanadyjkarze Startu Nowy Sącz.

II miejsce i IV miejsce w C-1 mężczyzn zajęli odpowiednio Grzegorz Wójs i Wojciech



Pasiut; Maciej Okręglak był czwarty w K-1 mężczyzn; Anna Ingier druga w C-1 kobiet, a Edyta Węgrzyn piąta w K-1 kobiet.

Ceremonia wręczenia medali odbyła się na sądeckim Rynku.

## ZAMKNĘLI SZKOŁY „WIDMA”

Osiem liceów profilowanych, dwie szkoły policealne, gimnazjum dla dorosłych i trzyletnie technikum uzupełniające dla absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej w Nowym Sączu przestały istnieć. Radni miejscy w lutym br. podjęli intencyjne uchwały w tej sprawie, a w sierpniu zdecydowali o ich zamknięciu, co było formalnością. Chodzi o szkoły „widma”, które od kilku lat nie prowadziły naboru uczniów, bo młodzież nie chciała się w nich uczyć.



## FAŁSZYWY ALKOHOLIK

Stowarzyszenie „Pogórzanie” w Korzennej złożyło do Rady Gminy wnioski o rozwiązanie Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

– Jej członkowie chcieli skierować na przymusowe leczenie odwykowe Bogu ducha winnego mieszkańca Koniuszowej, na co się nie zgodził – mówi Leszek Szambelan, prezes zarządu Stowarzyszenie „Pogórzanie”. Sprawa znalazła swój finał w sądzie z korzystnym dla mieszkańca Koniuszowej wyrokiem. Sąd uznał, że mężczyzna nie nadużywa alkoholu.



## NOCLEGI, JEZIORO, WYPOCZYNEK,

Pokoje o zróżnicowanych standardach (20 m<sup>2</sup>) z niezależnością w 2 lub 3 stylowe łóżka z drewna (modułowa nocna, lampkę, stolik, krzesła drewniane lub fotel, dywaniki, obrazy, lustra łazienka z oknem, suszarka ręcznik, czajnik elektryczny, mydło, oddzielnie WC, ubrania i bagaże. Pokoje od strony południowej z widokiem na jez. Roznowskie a od strony północy drewno.

Ceny dla Gości z Polski już od 60 zł za osobę/dobę z śniadaniem.

Ceny dla Gości z poza Polski już od 60 Euro za dobę z śniadaniem.

Nie obsługujemy gości z USA oraz Izraela.

## NIE O TAKĄ PROMOCJĘ CHODZIŁO

Głośno się zrobiło o pensjonacie Farma Zdrowia Spa&Wellness w Znamierowicach nad Jeziorem Roznowskim po tym, jak dziennikarze jednej ze stacji telewizyjnych odkryli, że ośrodek nie przyjmuje obywateli USA i Izraela, co wytłuszczonym drukiem zastrzeżono na stronie internetowej ośrodka. Farma Zdrowia zróżnicowała też cennik dla gości z Polski i zagranicy. „Krajowcy” płacą za dobę (ze śniadaniem) od 60 zł w górę, a obcokrajowcy od 60, ale euro.



## SKAZANY ZA ALARM O BOMBIE NA EURO

Na karę dwóch lat pozbawienia wolności w zawieszeniu jej wykonania na pięcioletni okres próby skazał Sąd Rejonowy w Nowym Sączu 28-letniego Michała D. oskarżonego o fałszywy alarm o podłożeniu ładunków wybuchowych na meczu Polska – Grecja w Warszawie, inaugurującym Euro 2012. 14

maja br. z jednej z kafejek internetowych w Nowym Sączu ktoś wysłał mail do redakcji ogólnopolskich stacji telewizyjnej, który postawił na nogi służby kryzysowe. Policja szybko ustaliła skąd nadano maila, zabezpieczono komputer, a także zapisy z kamer monitoringu kafejki internetowej. Sprawcę rozpoznał pracownik kafejki. Przyznał się do winy. Okazało się, że wysłał maila z zemsty. Feralnego dnia Sąd Rejonowy w Nowym Sączu zarządził wobec Michała D. wykonanie kary pozbawienia wolności za inne przestępstwo.

## ZDERZYŁA SIĘ Z SARNA

W Łomnicy-Zdroju w 40-latkę, jadącą rowerem, uderzyła biegnąca sarna. Kobieta doznała urazu kręgosłupa. Śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego została przetransportowana do szpitala.

Policja ustala, że rowerzystka jechała prawą stroną jezdni, gdy nagle z lewej strony drogi wybiegła sarna, która uciekała przed psem. Zwierzę z dużą siłą uderzyło w rowerzystkę.

## ODESZLI



podczas rajdu w Bukownie.

28 lipca, w wieku 37 lat zmarł **Dariusz Lorek**, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Krasnem Potockiem, gm. Chelmiec, miłośnik samochodów terenowych, członek Grupy 4x4 i DE-TEPE Team. Zmarł nagle

\*\*\*



podczas rajdu w Bukownie.

15 sierpnia zmarł tragicznie **Krzysztof Cycoń**, działacz społeczny i samorządowiec z Krynicy-Zdroju. Miał 49 lat. Z zawodu był strażnikiem, w latach 90. ub. stulecia szefował Komisji Zakładowej „Solidarności” w krynickiej jednostce PSP, był radnym powiatu nowosądeckiego ostatniej kadencji. W 2010 r. kandydował bez powodzenia na burmistrza Krynicy (CZYT. PAMIĘCI KRZYSZTOFA CYCONIA – STR. 96).

Na podstawie portalu [sadedczanin.info](http://sadedczanin.info) opracował (HSZ)



## STRAŻACY UPOMINAJĄ I OSTRZEGAJĄ



FOT. JEC

Paweł Motyka, zastępca komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, na naradzie samorządowców w Starostwie Powiatowym zwołanej w celu omówienia procedury postępowania w czasie klęsk żywiołowych i standardów prowadzenia akcji ratowniczych:

– *Wójt, który obecnie nie pełni już zresztą tej funkcji, z przyczyn najwyraźniej politycznych lub egoistycznych, bo być może starał się zaimponować mieszkańcom chciał, żeby zakupiony przez gminę nowy wóz strażacki jeździł tylko po jej terenie. Nie miało dla niego znaczenia to, że akurat w tym rejonie nie było aż tak dużego zagrożenia powodzią. Straciliśmy sporo cennego czasu na niepotrzebne rozmowy z tym wójtem zamiast od razu wysłać sprzęt na pomoc powodzianom, tam, gdzie był bardziej potrzebny. Ten wójt zachował się nieodpowiedzialnie. W trakcie prowadzonych działań ratowniczych miało też miejsce przypadkowe dysponowanie pojazdem przez przedstawicieli samorządów gminy i jednostek OSP bez zgłoszenia tego faktu do stanowiska kierowania. Potrzeba pełnego wyposażenia jednostek OSP w system szybkiego alarmowania. Na dzisiaj ma go niecałe 60 jednostek, czyli nieco ponad połowa. Trzeba doposażyć jeszcze 40. Trzeba pamiętać o odpowiedniej ilości worków na wypadek powodzi i folii na przykrycie dachów, bo silne wichury i trąby powietrzne są coraz częstsze.*

(BOS)

## O ZAMYKANIU SZKÓŁ



FOT. ARCH.

Posel Urszula Augustyn (PO), wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży na spotkaniu z samorządowcami oraz dyrektorami szkół w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu:

– *Samorządowcy mają pretensje, że to oni muszą uchwałami podejmować decyzje o likwidacji szkół, bo chcieliby, by to parlament je podejmował i zdjął z nich niemiłe obowiązki. Ale to Rada powołuje uchwałę placówki i taką samą uchwałą musi je zlikwidować, jeśli nie mają racji bytu. Samorządowcy muszą tłumaczyć mediom i mieszkańcom, dlaczego przekształcają szkoły, a wtedy nie zawsze ich decyzje będą krytykowane. Bo czym innym jest likwidacja liceów profilowanych, w których nie było już uczniów i uchwała w tej sprawie jest tylko formalnością, a czym innym likwidacja szkoły we wsi, gdzie była ona nie tylko ośrodkiem edukacji, ale też kulturalnym czy życia wsi w ogóle. Racjonalizacja sieci oświatowej zależy od lokalnych warunków, jednej miarki się przyłożyć nie da. Nie są do końca prawdziwe informacje, że subwencja oświatowa jest za mała. Wszystko zależy, jak się gospodaruje pieniędzmi. Jeśli są trzy wsie obok siebie, w każdej szkoła po 30*

*uczniów, to żadnym cudem wszystkich się nie utrzyma. Gdy się zrjonalizuje sieć i mądrze będzie się sięgano po pieniądze na oświatę, to będzie łatwiej. W ciągu 5-6 lat było w systemie oświaty milion dzieci. A subwencja nie zmalała, tylko wzrosła o 10 mld zł. Są sukcesywne podwyżki płac w oświacie, liczba etatów trzyma się w normie. Przy czym samorządy też na przykład nie rozumieją zapisów ustawy, jak działa średnia wypłacana nauczycielom. Zapominają, że średnią liczy się na całą daną grupę, a nie, że każdy nauczyciel musi dostawać tyle samo. A oni dają równo wszystkim i rozumieją, że to jest średnia. Powinni nagradzać dobrych nauczycieli, zaangażowanych, lubianych przez młodzież, uczących ją dobrze, a nie trzeba nagradzać tych, którzy minęli się z powołaniem.*

(BW)

## MUSZYNY NIE DA SIĘ NIE POKOCHAĆ!



FOT. JI

W popularnym programie drugiego kanału Telewizji Polskiego „Pytanie na śniadanie” zaprezentowano Muszynę. Gminę uzdrowską zachwalał jej wódarz, Jan Golba. W programie wystąpiła też Barbara Rucka z Muzeum Regionalnego Państwa Muszyńskiego, która przypomniała bogatą historię Muszyny.

– *Muszyna to wspaniałe uzdrowisko na południu Polski, tuż przy granicy ze Słowacją. Bogato obdarzone przez naturę: góry, lasy, rzeki i ciekawa historia. Miasto, które niegdyś było państwem muszyńskim, z własną administracją, wojskiem i sądownictwem. Co roku Muszynę odwiedza blisko 50 tys. turystów. Jest u nas możliwość nauki jazdy konnej, spływu rwącym Popradem, zwiedzania urokliwych cerkwi i przyrodniczych ciekawostek. Muszyna to także uzdrowisko gdzie można leczyć wiele schorzeń i dolegliwości, a kibicom siatkówki kojarzy się z klubem „Muszynianka”.*

*Muszyna staje się teraz innym miejscem dzięki bogatej ofercie turystycznej. W stosunku do roku ubiegłego, liczba odwiedzających wzrosła o 14 proc. Natomiast ostatnie cztery lata, to przyrost o 100 proc., tak, że to jest ogromna liczba turystów, która przyjeżdża do Muszyny. Myślę, że przede*

*wszystkim przyciąga ich oferta oraz informacja o tym, że są tu warunki do odpoczynku, leczenia, nabrania kondycji. Posiadamy infrastrukturę pozwalającą na odpoczynek latem i zimą, żeby tylko wspomnieć stację narciarską w Szczawniku. Bogaty jest także kalendarz kulturalnych. Muszyny nie da się nie pokochać!*

(MG)

W XXII Forum Ekonomicznym weźmie udział 2,5 tysiąca gości

# Nowe wizje na trudne pod Górą Parkową



W pierwszym tygodniu września (4-6 września) Krynica-Zdrój, jak co roku o tej porze przeżyje najeżdżony przez VIP-ów. XXII Forum Ekonomiczne sprawi pewną uciążliwość dla kuracjuszy – na czas konferencji wyłączona jest Pijalnia Główna i ograniczony ruch na deptaku – ale miejscowi nie narzekają.

**F**orum to pełne hotele i pensjonaty w Krynicy, Muszynie i Tyliczu, tłok w restauracjach i kawiarniach, kolejki do stoisk z pamiątkami, komplet pasażerów w kolejce szynowej na Górze Parkowej i kolejki linowej na Jaworzynę Krynicką.

– Krynica z radością wita uczestników Forum, ta konferencja to wielka a przy tym darmowa promocja uzdrowiska. Wielu uczestników Forum wraca później do nas jako kuracjusze i wczasowicze – mówi burmistrz Dariusz Reško.

„Nowe wizje na trudne czasy. Europa i świat wobec kryzysu” – to hasło

wiodące tegorocznej konferencji. Weźmie w niej udział ok. 2,5 tysiąca polityków, ekonomistów, menadżerów wielkich korporacji, naukowców i ludzi mediów z ponad 60 krajów. Odbędzie się 6 sesji plenarnych i około 150 paneli dyskusyjnych w ramach 10 ścieżek tematycznych, od ekonomii i finansów po religię i filozofię.

– Do Krynicy przyjedzie bardzo liczna reprezentacja Chin. Na jej czele stanie szef chińskiej delegacji w Davos. Z Rosji zapowiedziała się grupa deputowanych, ale najwięcej będzie gości z Europy

Środkowo-Wschodniej, między innymi spodziewamy się prezydenta Chorwacji – mówi prezes Instytutu Studiów Wschodnich Jerzy Bochyński. Ministrowie gabinetu Donalda Tuska zjawiają się pod Górą Parkową niemal w komplecie.

– Liczymy na obecność samego premiera oraz prezydenta Komorowskiego – dodaje Bochyński.

\*\*\*

Forum Ekonomicznemu w Krynicy towarzyszą mniejsze konferencje. Dla samorządowców ważne będzie VI Forum Regionów w Muszynie (4-6 września). Wśród panelistów znajdują się

# czasy



czołowe postaci Polski samorządowej, w tym marszałek Małopolski Marek Sowa. Obradom w Hotelu Klimek w Złoczkiem przysłuchiwać się będą m.in. sądecki wójtowie i burmistrzowie. Kon-

ferencji patronuje minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska.

W Tarnowie (3-4 września) odbędzie się V Forum Inwestycyjne, które gromadzi wybranych inwestorów z Europy Środkowo-Wschodniej, a także przedstawicieli rządów i parlamentów, odpowiedzialnych za procesy prywatyzacyjne w naszym regionie Europy.

Nowy Sącz tradycyjnie będzie gościł (3-7 września) uczestników VII Forum Ekonomicznego Młodych Liderów. Jest to płaszczyzna dialogu młodych liderów z państw Unii Europejskiej, Europy Wschodniej i Kaukazu. Program konferencji obejmuje panele dyskusyjne, warsztaty, prezentacje, wystawy oraz

spotkania z polską kulturą. W tym roku w Forum Młodych Liderów, nazywanym „młode Davos” weźmie udział blisko 400 przedstawicieli organizacji politycznych, pozarządowych, społecznych i gospodarczych z 42 państw Europy. Jego głównym przesłaniem jest „tworzenie idei dla przyszłości Europy”.

\*\*\*

Organizatorzy przygotowali do uczestników „dużego” Forum Ekonomicznego i konferencji towarzyszących bogatą ofertę kulturalną, obejmującą koncerty, wystawy, wieczory autorskie. Goście Forum będą mieli okazję zapoznać się z głównymi trzaskami turystycznymi Sądeckizyny. (HSZ)



Festiwal Biegowy

# Rekordowa liczba zawodników i nagród

Rekordowa liczba ponad 5000 osób zarejestrowała się na III Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego, który rozpocznie się w piątek 7 września w Krynicy-Zdrój i potrwa do niedzielnego popołudnia 9 września, kiedy odbędzie się ceremonia wręczenia nagród.

**Na** biegaczy czeka też rekordowa pula nagród pieniężnych – aż 450 tys. złotych. Nagrodą główną Festiwalu jest samochód osobowy Fiat 500. Zostanie

on rozlosowany wśród biegaczy, którzy ukończą wymagający „Koral Maraton”.

W tak szybkim tempie nie rozwija się żadna inna impreza sportowa w Polsce. Jej siłą jej różnorodność – na Festiwalu

Biegowym każdy znajdzie coś dla siebie. Zawodowi biegacze nie przejdą obojętnie obok „Biegu 7 Dolin” – już dzisiaj największym tego typu biegiem w Polsce i jednym z największych w Europie.

– *Taka liczba zarejestrowanych uczestników, to ogromny sukces biorąc pod uwagę, że to dopiero trzecia edycja imprezy – mówi pomysłodawca i organizator Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego, Zygmunt Berdychowski. – Przede wszystkim udało się nam*

## BIEG 7 DOLIN

Długość trasy: 100 km. Start – 8 września o godz. 3 nad ranem przy Starym Domu Zdrojowym, meta w tym samym miejscu. Zawodnicy, którzy nie dobiegną do mety w Krynicy do godziny 20: 00, muszą przerwać bieg i zejść z trasy. Trasa jest bardzo trudna, wyznaczona w Beskidzie Sądeckim, górzysta z licznymi podbiegami i zbiegami. Limit czasu -17 h. Na trasie znajdują się będą dodatkowe, nie oznaczone na mapie punkty kontrolne, które musi pokonać każdy zawodnik. Nie przebiegnięcie przez którykolwiek z punktów kontrolnych powoduje automatyczną dyskwalifikację. W ramach Biegu 7 Dolin rozegrane zostaną również biegi górskie na dystansie 33 km z metą w Rytrze (limit czasu: 5h 30”) i 66 km z metą w Piwnicznej (limit czasu: 10h 30”). Wszyscy zawodnicy, którzy ukończą Bieg 7 Dolin na 100 km w limicie czasowym, otrzymają na mecie w Krynicy-Zdrój specjalny, limitowany medal. Każdy zawodnik musi posiadać przy sobie aktywny, dobrze naładowany, telefon komórkowy oraz latarkę (czołówkę). Zwycięzca biegu wśród mężczyzn otrzyma 15 tys. zł nagrody, wśród kobiet – 6 tys. zł.



## KORAL MARATON

Długość trasy – 42,195 km. Start 9 września o godz. 8:30 przy Starym Domu Zdrojowym, meta w tym samym miejscu. Trasa w 99 proc. prowadzi po asfalcie. Zawodnicy, którzy nie dobiegną do mety do godziny 14:30 zobowiązani są przerwać bieg i zejść z trasy. Na trasie co 2,5 km będą roztawione punkty z wodą, a co 5 km punkty odżywcze z napojami izotonicznymi i bananami. Wśród wszystkich zawodników, którzy ukończą Koral Maraton rozlosowany zostanie samochód osobowy Fiat 500 o wartości ok. 50 tys. złotych. Niezależnie od nagrody głównej zwycięzcy biegu wśród kobiet i mężczyzn otrzymają po 10 tys. zł.



## ŻYCIOWA DZIESIĄTKA TAURONU

Długość trasy – 10 km, start 8 września o godz. 12:15 na Deptaku w Krynicy. Meta na Rynku w Muszynie. Przewyższenia: start – 558 m n. p. m, meta – 430 m n. p. m. Trasa prowadzi drogą wojewódzką Krynica – Muszyna. Limit czasu 1,5 h. Zwycięzcy wśród kobiet i mężczyzn otrzymają 3 tys. zł nagrody.

*w rekordowo krótkim czasie dotychczas do grona największych wydarzeń biegowych w Polsce. Sukcesem jest także pozyskanie Mistrzostw Świata w Biegach Górskich, które za rok odbędą się w ramach Festiwalu Biegowego – dodał Berdychowski.*

Program Festiwalu Biegowego przewiduje rozegranie ponad 20 biegów o łącznej długości tras przekraczającej 200 km. Trzy główne biegi to: „Ży-

ciowa Dziesiątka” na najszybszej w Polsce trasie z Krynicy do Muszyny, „Koral Maraton” – jeden z najtrudniejszych maratonów oraz „Bieg 7 Dolin” – największy ultramaraton w kraju na dystansie 100 km wiodący szlakami Beskidu Sądeckiego. Równie bogaty jak w poprzednich latach będzie program biegów dla dzieci na krynickim deptaku.

Na uczestników Festiwalu Biegowego w 2012 roku czeka wiele nowości

– przede wszystkim, zawody rozpoczynają się już w piątek, 7 września, o godz. 19: 00 – wówczas wystartuje „Giełdowa Mila”. Nowością jest także „Festiwal Sztafet Maratońskich”, który zostanie rozegrany w ramach „Koral Maratonu”. Drużyny złożone z 4 zawodników pokonujących kolejno odcinki 10 + 10 + 10 + 12,195 km.

Miłośnicy biegania po górach będą mogli spróbować swoich sił na trasach anglosaskich na Jaworzynie, na których w 2013 roku zostaną rozegrane Mistrzostwa Świata w Biegach Górskich. W Krynicy, już po raz trzeci, rozegrana zostanie także rywalizacja na „Najszybszą Rodzinę w Polsce” oraz „Najszybszą Firmę w Polsce”.

## WYRÓŻNIENIA DLA FESTIWALU BIEGOWEGO

Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego został uznany przez portal MaratonyPolskie.pl za najciekawsze wydarzenie biegowe ubiegłego roku. Tym samym otrzymał wyróżnienie FILIPIDES 2011 w kategorii „Najciekawsza Formuła”. Ponadto, czytelnicy portalu przyznali mu odznakę „ZŁOTY BIEG”, będącą najwyższym wyróżnieniem przyznawanym imprezom biegowym w Polsce. Pierwsza edycja Festiwalu została uznana w 2010 roku za „Debiut Organizacyjny Roku”, a Zygmunt Berdychowski otrzymał wyróżnienie FILIPIDES w kategorii „Najlepszy Mecenas Biegów 2010”.





FOT. JERZY GEBULA

## PARTNERZY

Partnerami Festiwalu Biegowego Krynicy-Zdrój są m. in.: TAURON KORAL, Grupa MASPEX, Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie, Orange Polska, KGHM Polska Miedź S. A., PKN ORLEN, Deutsche Bank, Garmin, Under Armour, Vibram FiveFingers

i TIMEX. Partnerem medycznym Festiwalu jest Carolina Medical Center.

Festiwal Biegowy uzyskał dofinansowanie z Województwa Małopolskiego, Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

**PAWEŁ PISZCZEK**



FOT. JERZY GEBULA

## PROGRAM FESTIWALU BIEGOWEGO

### PIĄTEK – 7 WRZEŚNIA

- 14.30-18.30 PUMA Faas testy (testy szybkościowe)
- 15.00-15.50 Bieg Małopolski
- 16.00-17.20 Biegi elimin. Giełdowej Mili
- 17.30-17.45 Bieg Przebierańców na dystansie 999 metrów
- 18.00 Finał Giełdowej Mili kategorii Masters
- 18.10 Finał Giełdowej Mili
- 18.20 Sztafeta Deptaka 3x1000m
- 19.30 Odprawa uczestników Biegu 7 Dolin
- 20.30 Koncerty
- Targi 14.00-22.00

### SOBOTA – 8 WRZEŚNIA

- 3.00 Bieg 7 dolin Ultramaraton
- 3.10 Bieg na dystansie 66 km – meta Piwniczna
- 3.20 Bieg na dystansie 33 km – meta Rytro
- 8.00 Górskie Mistrzostwa Polski w Nordic Walking
- 10.00 Rekreacyjny przemarasz Nordic Walking dla wszystkich – dystans 2 km
- 11.00 Bieg Kobiet
- 12.15 Życiowa Dziesiątka TAURONA – w ramach biegu rozegrane zostaną Mistrzostwa Polski Masters oraz Bieg Akademicki
- 18.30 Pasta Party
- 19.30 Odprawa uczestników Festiwalu Sztafet Maratońskich
- 20.00 Ceremonia wręczenia nagród
- 21.00 Koncert
- Targi 7.00-21.00

### NIEDZIELA – 9 WRZEŚNIA

- 8.30 Koral Maraton
- 8.45 Festiwal Sztafet Maratońskich
- 8.50 Biegi dla dzieci i młodzieży
- 10.00 Biegi na Jaworzynie
- 14.30 Bieg Małopolski II
- 16.00 Ceremonia wręczenia nagród
- Targi 7.00-17.00



V Pielgrzymka Sądecka do Starego Sącza

# Samorządowcy pod ołtarzem papieskim

Włodarze gmin, sołtysi, przedstawiciele Ochotniczych Straży Pożarnych, poczty sztandarowe i mieszkańcy z całego powiatu nowosądeckiego zgromadzili się w niedzielę 19 czerwca wokół Ołtarza Papieskiego w Starym Sączu na Pielgrzymce Sądeckiej, zorganizowanej po raz piąty przez Fundację Sądecką. Na starosądeckich błoniach odbył się także Sądecki Festiwal Kultury oraz VII Grand Prix Biegów Sądeczanina.

**W** miejscu, gdzie 13 lat temu Jan Paweł II kanonizował bł. Kingę, Eucharystii przewodniczył ks. Tadeusz Sajdak, dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu. Na kazaniu ks. Sajdak mówił o mądrości, czerpanej z Ewangelii i doświadczenia życiowego. – Czło-

wiek wykształcony nie zawsze jest mądry życiowo – zaznaczył kaznodzieja. Odniósł się także do kryzysu współczesnej oświaty. Przypomnił, że zaborcy rozpoczynali walkę z polskością od niszczenia szkoły. – Ale od szkoły jeszcze ważniejszy jest dom rodzinny, zdrowa rodzina kształtuje młodego człowieka – mówił ks. Sajdak.

Liturgię uświetniła Starosądecka Międzyszkolna Orkiestra Dęta pod kierownictwem Stanisława Dąbrowskiego i Chór Parafialny ze Starego Sącza.

– Byłam tutaj trzynaście lat temu – wspomina Bożena Pawłowska, sołtys wsi Olszana. – Doskonale pamiętam, co wtedy Jan Paweł II mówił do zgromadzonych i dlatego uważam, że takie spotkania, jak to dzisiejsze, są bardzo potrzebne.

– Wspólna Msza święta, potem zabawa – to nas jednoczy, tym bardziej, że jak wszyscy wiemy, święta Kinga, wyniesiona tutaj na ołtarze przez Ojca Świętego, jest patronką samorządowców – dodaje Tadeusz Olszowski, sołtys Mostek. – Spotkania w tym miejscu są jak najbardziej zasadne. Osobiście jestem





*dumny, że to właśnie w naszej gminie takie wydarzenie ma miejsce.*

Ołtarz Papieski, jako pamiątka po wizycie bł. Jana Pawła II na Sądeckiej Ziemi, pozostał widzialnym śladem Bożej łaski, jakiej doświadczyli Sądeczanie pamiętnego 16 czerwca 1999 roku. Mieszkańcy Starego Sącza są dumni z tego, że jako jedyni w Polsce, nie został rozebrany po pielgrzymce.

– Do dziś wspominamy klimat tamtej wizyty, który był klimatem świętości. Święta Kinga, jej rodzeństwo, których postaci przywoływał papież w homilii, powinny być inspiracją do działań dla nas, samorządowców – powiedział Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza.

Jak dodaje wóldarz miasta św. Kingi, takie spotkania są bardzo potrzebne.

– Zawsze potrzebujemy okazji, żeby się spotkać, integrować, porozmawiać w taki niezobowiązujący sposób, przy muzyce, kiedy gra nasza regionalna kapela. To sprzyja poznawaniu siebie nawzajem.

Po Mszy świętej miało miejsce bardzo miłe wydarzenie. Stanisław Dąbrowski został uhonorowany przez Zygmunta Berdychowskiego, założyciela Fundacji Sądeckiej, oraz Ryszarda Poradowskiego, członka Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, za swoją kulturalną działalność



FOT. JERZY CEBULA

## **Ołtarz Papieski, jako pamiątka po wizycie bł. Jana Pawła II na Sądeckiej Ziemi, pozostał widzialnym śladem Bożej łaski, jakiej doświadczyli Sądeczanie pamiętnego 16 czerwca 1999 roku.**

na rzecz Starego Sącza i całego powiatu. Warto przypomnieć, że Stanisław Dąbrowski był niedawno nominowany do tytułu „Sądeczanin 2011 Roku”. To człowiek, który całym sercem angażuje się w to, co robi. Przywrócił świetność Starosądeckiej Orkiestrze Dętej, miał swój udział w powstaniu regionalnego

zespołu „Starosądeczanie”, do tego jeszcze prowadzi Chór Parafialny przy kościele pod wezwaniem św. Elżbiety.

Potem rozpoczęła się zabawa na Sądeckim Festiwalu Kultury, który Fundacja Sądecka zorganizowała we współpracy z Województwem Małopolskim. Na scenie zaprezentowały się zespoły „Beskidy” z Dominikowic, „Niskowioki”, Saks-Band i Izabela Szafran. Dodatkowo Jan Smoleń – kierownik zespołu z Niskowej uraczył zgromadzonych opowieścią o strojach i lokalnych tradycjach.

Na wszystkich czekały konkursy, gry, zabawy, stoiska twórców ludowych, pokazy Straży Pożarnej oraz smaczne potrawy, które przygotowały panie z Kół Gospodyń Wiejskich w Ptaszkowej, Kruźlowej, Jazowska i Stadel.

(KB, MG)

Sądecki Festiwal Kultury

# Zabawa i powrót do korzeni w Muszynie

Były tańce, konkursy i dużo opowieści o tradycjach ludowych. W Muszynie odbyła się 29 lipca pierwsza edycja Sądeckiego Festiwalu Kultury. Połączenie festiwalu z Biegiem Grand Prix Sądeczanina jest idealne – chwalił burmistrz Jan Golba imprezę zorganizowaną przez Fundację Sądecką.

**T**en festiwal to bardzo fajny pomysł – mówi Małgorzata Wilusz, która była zachwycona tym, co działo się na scenie i na trasie dla biegaczy, choć przysłała z obowiązku – pełniła dyżur pielęgniarski podczas festiwalu. Na szczęście nie musiała nikomu udzielać pomocy. Za to dowiedziała się wielu nowych faktów o sądeckim folklorze. – Nie wiedziałam wielu rzeczy, o których mówiono. Warto je poznać – mówi.

Podobnie jak Grażyna Marczak, turystka, która przejechała 500 kilometrów z Ostrołki (woj., mazowieckie), by być w ten weekend w Muszynie. – Super sprawa. Szczególnie, dla przyjezdnych. Ciekawych rzeczy się można dowiedzieć. Jeszcze niedawno nie dało się nic usłyszeć na ten temat, ludzie wręcz się wstydzili folkloru, historii, swoich korzeni. Dziś zaczynają do tego wracać – cieszy się.

– Znam zespół „Dolina Popradu”, wiele razy występował w Muszynie i mamy kontakt. Natomiast pomysł na festiwal, pokazujący nasze korzenie i tradycje, to jest to, czego się ludzie domagali – mówi burmistrz Muszyny Jan Golba. – My też wracamy w tej chwili do swoich korzeni, tych historycznych, związanych z historią Państwa Muszyńskiego. Odtwarzamy stroje, mamy już stroje harników, będziemy również odtwarzali stroje dragonii biskupiej. Tak samo, jeżeli chodzi o stroje mieszczańskie, bo mieliśmy tutaj trochę inną sytuację, niż w innych regionach. Na pewno będziemy też wracali

do strojów łemkowskich, bo to były tereny gdzie dookoła mieszkali Łemkowie. Warto o tym przypominać, bo nie jesteśmy jednorodni.

Zapewnia, że w niedługim czasie zostanie reaktywowany zespół folklorystyczny „Muszyniaczy”. – Jest taka propozycja, jeśli znajdą się chętni, a myślę, że tak, to zespół będzie. Podobnie było w przypadku harników, też nikt nie chciał, a teraz mamy sytuację taką, że są chętni, tylko pieniędzy nie ma, bo stroje są bardzo drogie – mówi Jan Golba. – Co ciekawe, interesują się tym maluszki i już teraz rodzice, którzy szykują stroje swoim pociechom. To jest bardzo fajne, trzeba pokazywać korzenie.

Burmistrzowi Muszyny podoba się też połączenie Sądeckiego Festiwalu Kultury z Biegiem Grand Prix Sądeczanina. – Połączenie tych dwóch rzeczy jest idealne. Tu jest start, ludzie sobie oglądają występy zespołów, przy okazji czekają na finał biegu. Obok jest mały piknik, to jest świetna sprawa – stwierdza Jan Golba. – Tylko jednego trzeba przestrzegać: wprowadziłem to w relacji ze Starą Lubownią, bo odległość między nami jest żadna, że mamy wspólny kalendarz imprez, żeby się nie powtarzać. Żeby w promieniu 30-50 kilometrów nie było podwójnych imprez. Zachęcamy Krynicy też do wspólnego kalendarza. Jak robimy konkurencyjne imprezy w tym samym czasie, to jest bez sensu – dodaje.

Fakt, że goście musieli się w niedzielę podzielić, między Festiwal Kultury i Bieg Sądeczanina w Muszynie, a Festiwal Wina w Krynicy-Zdroju.

Sądeckiemu Festiwalowi Kultury towarzyszyły stoiska twórców ludowych i rękodzielników.

– Chciałam odtworzyć zapomnianą technikę koronkarską, jaką są serwety robione na drutach. Koronki są bardziej delikatne – mówi Danuta Zając z Frycowej. – Dawno, dawno, nasze praprababce wykonywały takie serwety, ale później to poszło w zapomnienie, ponieważ wszyscy przeszli na szydełko. Szydełko jest szybsze, łatwiejsze i tak zostało.

Wzory znajdowała na strychach sprzątanym domów swojej rodziny, podpatrywała w gazetach.

– Ja sobie to wszystko przetłumaczyłam na szyfr, bo te koronki robi się za pomocą zapisanego szyfru – mówi.



Na kartce z rysunkiem wzoru po jednej stronie, na drugiej widnieją rzędy cyfr i literek.

– *Cyfry i litery oznaczają nazwy oczek, wymieniane po przecinku. „1” to nawinięcie, „s” oczko prawe odwrócone* – wyjaśnia.

Techniką koronki na drutach Danuta Zając wyczarowuje serwety różnych rozmiarów od mniej niż 10-centymetrowych śnieżynek do powieszenia na choince, po olbrzymie obrusy,

**– Tylko jednego trzeba przestrzegać: wprowadziłem to w relacji ze Starą Lubownią, że mamy wspólny kalendarz imprez, żeby się nie powtarzać.**

JAN GOLBA

nawet do 1,8 metra średnicy. Ale to nie jest jedyne zajęcie mieszkanki Frycowej. Przeczytane gazety służą jej do robienia wikliny papierowej, z nich powstają lekkie i delikatne koszyczki.

Dorota Matusik z Krynicy przywiozła do Muszyny swoje decoupageowe dzieła – obrazki, szkatułki, biżuterię.

– *Od stolarza kupuję deseczkę, maluję ją podkładem do drewna, później nakładam stiuk, taką pastę, która daje strukturalny kształt powierzchni, na to nakładam serwetkę papierową z wzorem* – opowiada.

Niektóre obrazki mają nierówną, wypukłą – wklęsłą fakturę, to efekt stiuku. Inne stylizowane są na antyki za pomocą pękającego lakieru.

– *To specjalny lakier do spękań. Nakłada się jedną warstwę, odczekuje chwileczkę, nakłada następną warstwę i górna warstwa powoduje pęknięcie tej dolnej* – wyjaśnia.

Podobnej obróbce poddawane są drewniane korale zdobione decoupage, choć na stoisku Doroty Matusik znajdziemy także jej kompozycje z koralami ceramicznymi. Błyskotki, jak zwykle, przyciągają kobiety.

Z rzeźbą ludową rozstał się Kazimierz Basta ze Stadel w gminie Podegrodzie.

– *Rzeźbię ponad czterdzieści lat* – mówi artysta – *Motywy sakralne, obyczajowe. Kapliczki, świętki, krzyżyki, diabelki z pełnymi interesami, kisznie kapusty, muzycy – wszystko, co jest związane z życiem na wsi.*

Kazimierz Basta przyznaje, że teraz nastał dobry klimat dla ludowego tworzenia. Jemu osobiście bardzo dobrze współpracuje się z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Podegrodziu, z młodzieżą szkolną, która odwiedza jego pracownię. Kilka razy prowadził szkółkę rzeźbiarską dla młodzieży niepełnosprawnej.

(ANP, BW)



## Małopolska

Projekt „Sądecki Festiwal Kultury” realizowany jest przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego





# Tańce i przysmaki w Starym Sączu

Było mnóstwo dobrej zabawy, tańce, konkursy oraz opowieści o tradycjach i potrawach regionalnych. W Starym Sączu odbyła się w niedzielę 19 sierpnia druga edycja Sąddeckiego Festiwalu Kultury. Wydarzeniu towarzyszyła V Pielgrzymka Sąddecka, VII Grand Prix Sądeczana oraz spotkanie stypendystów Funduszu im. Braci Potoczków.

**S** tarosąddeckie błonia wypełniły wczoraj tłumy mieszkańcy Sądeczyny. Festiwal, którego założeniem jest promowanie folkloru, historii regionu, lokalnych tradycji, sztuki ludowej, rzemiosła, muzyki i sądeckiej kuchni okazał się strzałem w dziesiątkę. – *Dzięki niemu możemy pokazać nasze tradycyjne jadlo, a marka idzie w świat* – mówi Marian Baran z Koła Gospodyń Wiejskich w Krużlowej.

– *Festiwal pomaga w promocji, a my chcemy promować naszą wieś, bo jest ona bogata w tradycje. U nas był pierwszy zbor ewangelicki i cmentarz. Teraz do Stadel wracają polniemieccy ziomkowie* – dodaje Anna Konstanty, prezes KGW ze Stadel.

Jeszcze zanim na scenie pojawił się pierwszy zespół folklorystyczny – „Beskidy” z Dominikowic – wszystkich zaproszono do degustacji potraw oraz do oddawania głosu w konkursie kulinarnym. W szranki stanęły panie z Kół Gospodyń Wiejskich z Krużlowej, Ptaszkowej, Jazowska i ze Stadel.

Na stole tych pierwszych pojawiły się między innymi bigos, jajka faszerowane z chrzanem, pomidorki z sosem tatarskim, rogaliki, jabłecznik, ogórki kiszzone i smalec wiejski.

– *Pracowałyśmy wczoraj praktycznie cały dzień, od dziesiątej rano do dziesiątej wieczór* – mówi Maria Baran. – *Wszystko zeszło, co do okruszyny. Bardzo smakował bigos, bo był taki staropolski, z mięskiem i z kielbaską. Niestety, dla wielu już nie wystarczyło.*

Furorę robiły pierogi przygotowane przez koło z Ptaszkowej, które ostatecznie zwyciężyło w konkursie. Trzy panie zrzeszone w nim, jeszcze o 4. rano w niedzielę piekły kołaczki.

– *Wszystko musiało być świeże* – tłumaczy Ludwika Zwolennik. – *Ale opłaciło się. Wszystko poszło, jak to się mówi, „w gnieniu oka”. Z pozytywnymi opiniami spotkały się też nasze ciasta: jabłecznik, makownik i sernik.*

Tym, co wyróżniało Koło Gospodyń Wiejskich ze Stadel, był tort „Marcinek”.

– *Dla jednej osoby to robota na dwanaście godzin, ale jak się wszystkie wzięłyśmy do pracy, to poszło szybko* – mówi Anna Konstanty, prezes Koła. Panie zaserwowały także: tradycyjną kapustę z grochem, chleb ze smalcem oraz kołaczki ze śliwkami i z serem.

Koło Gospodyń Wiejskich z Jazowska częstowało natomiast gości swojskim masłem, smalcem, chlebem razowym, plackiem ze śliwkami i serem klaganym.



FOT. JEC



Ważną częścią Festiwalu były także występy zespołów folklorystycznych. Obok „Beskidów” pojawili się „Niskowioki”.

– *Kultura Lachów Sąddeckich, tradycje, obrzędy – wszystko to pielęgnujemy, zwłaszcza, jeśli chodzi o te związane z Niskową – mówi Jan Smoleń, pomysłodawca i założyciel zespołu „Niskowioki”. – W związku z tym, że to miejscowość o bardzo bogatej tradycji i kulturze lachowskiej, prezentujemy przede wszystkim tańce, takie jak polki i walczyki. Bardzo dbamy także o strój, żeby go ze starych wzorów odnowić i prezentować.*

Na scenie zagrali i zaśpiewali także zespół „Saks-Band” i Izabela Szafrńska. Na gości czekały też stoiska twórców ludowych, a na dzieci gry, konkursy z nagrodami, zabawy z klaunem i balonikowe zoo.

Podczas Sąddeckiego Festiwalu Kultury miały miejsce także inne ważne wydarzenia. Samorządowcy uczestniczyli w V Pielgrzymce Sąddeckiej do Starego Sącza, odbył się bieg VII Grand Prix Sądeczana, a stypendyści Funduszu im. Braci Potoczaków spotkali się w Diecezjalnym Centrum Pielgrzymowania.

\*\*\*

Powrót do tradycyjnych potraw, strojów, muzyki – to wszystko pomaga uświadamiać mieszkańcom i turystom, jak piękne i ciekawe mamy „korzenie”. Fundacja Sąddecka, we współpracy z Województwem Małopolskim, organizuje w 2012 roku cztery odsłony Sąddeckiego Festiwalu Kultury. To cykl imprez informacyjno-medialnych promujących nasz folklor.

– *Impreza kierowana jest do całego subregionu, czyli mieszkańców powiatu nowosąddeckiego i ościennych, a także do turystów – mówi Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. marketingu Fundacji Sąddeckiej. – Chcemy zaprezentować grupy etniczne Beskidu Sąddeckiego, bo przecież Ziemię Sąddecką zamieszkiwały grupy Lachów Sąddeckich, Pogórczan i Górali Sąddeckich, a żyli tutaj też Łemkowie, Żydzi, Niemcy Galicyjscy i Cyganie Karpaccy. Położenie na pograniczu różnych kultur zaowocowało ciekawym i zróżnicowanym dziedzictwem materialnym i duchowym. To wielki atut gmin sądeckich, ciągle mało rozreklamowany – dodaje.*

Pierwsza odsłona Festiwalu miała miejsce 28 lipca w Muszynie, druga – 19 sierpnia w Starym Sączu. Kolejne edycje imprezy odbędą się w Krynicy-Zdroju (29 września) i ponownie w Muszynie (27 października). W ramach Sąddeckiego Festiwalu Kultury przygotowywano została także specjalna broszura, bezpłatnie kolportowana, opisująca zespoły folklorystyczne na Sąddeckiej. Publikacja „Masz takie piękne korzenie” realizowana jest w ramach Sąddeckiego Festiwalu Kultury przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

(KB, MG)



# Małopolska

Projekt „Sąddecki Festiwal Kultury” realizowany jest przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



Rzadko się zdarza, że ktoś publicznie dziękuje ratownikom za ich pracę

# Wiśniowski dla ratowników

Piętnaście kompletów ubrań dla ratowników medycznych otrzymało 7 sierpnia br. Sądeckie Pogotowie Ratunkowe.

**U**fundowała je sądecka firma „Wiśniowski”, chcąc podziękować za profesjonalne działania ratowników, którzy w marcu br. spieszyli z pomocą pracownikowi włoskiej firmy, który uległ w Nowym Sączu wypadkowi. Wiceprezes firmy Wiesław Pióro wręczył osobiście te podarunki trzyosobowej załodze karetki pogotowia.

Otrzymali je: Bogusław Oleksy, Sławomir Kulig i Łukasz Ruchała. Pełniąc wtedy dyżur pospieszyli z pomocą przedstawicielowi włoskiej firmy, który uległ wypadkowi podczas montażu linii pro-

dukcyjnej w firmie „Wiśniowski”. Jak się dowiedzieliśmy od przedstawiciela sądeckiej spółki, młody Włoch stracił częściowo trzy środkowe palce w lewej dłoni. Rannym zajęli się najpierw ratownicy Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego w Nowym Sączu. Następnie pacjent trafił do sądeckiego szpitala, a później do kliniki chirurgii ręki w Poznaniu. Później było dalsze leczenie i rehabilitacja w klinice w Mediolanie. Palców, które stracił Włoch, nie udało się, z uwagi na rozmiar urazu, uratować, ale lekarze są dobrej myśli i wierzą, że uda się częściowo zrekonstruować palce pacjenta. Wiadomo też, że młody Włoch wrócił już do pracy.

Za szybkie i profesjonalne działania prowadzone w marcu dziękował osobiście wiceprezes firmy „Wiśniowski”:

– Dziękujemy sądeckim ratownikom przede wszystkim za serce – mówił

Wiesław Pióro, który jest także członkiem Rady Społecznej Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. – W marcu w naszej firmie wypadkowi uległ pra-

**– Rzadko się zdarza, że ktoś publicznie dziękuje ratownikom medycznym za ich pracę. Jak najlepiej wykonują oni swoją powinność, ale takie sytuacje są bardzo miłe.**

JÓZEF ZYGMUNT

ownik firmy włoskiej, która dostarczała nam bardzo nowoczesną i drogą linię produkcyjną. Została wdrożona standardowa procedura. Telefon na alarmowy numer 112. Wezwanie karetki pogotowia, która przyjechała błyskawicznie. Jej załoga działała profesjonalnie i z ogromnym sercem. Dziś chciałbym podziękować z całego serca: Bogusławowi Oleksmu, Sławomirowi Kuligowi i Łukaszowi Ruchałe. Poszkodowany w wypadku przedstawiciel włoskiej firmy trafił później do kliniki w Mediolanie i tam usłyszał od profesora, który zajmował się jego dalszym leczeniem, że w Polsce trafił do wspaniałego ośrodka medycznego

– kliniki chirurgii ręki w Poznaniu. Znalazł się tam dzięki błyskawicznemu działaniu załogi sądeckiego pogotowia. Takie sytuacje należy pokazywać. O takich pozytywnych przykładach trzeba mówić. Dziękuję też wszystkim ekipom ratowniczym pogotowia ratunkowego, do którego dzwoniemy na numer 112.

Załoga karetki pogotowia, która 30 marca spieszyła wówczas z pomocą rannemu Włochowi, przynajmniej, że działała rutynowo, tak, jak w przypadku każdego wyjazdu.

– Najważniejsze jest to, by jak najszybciej dojechać do pacjenta potrzebującego pomocy – mówi Łukasz Ruchała, kierownik karetki z długoletnim doświadczeniem. – Pomocą dla tego ранego zajęli się już stojący obok mnie koledzy.

Sądeccy ratownicy przyznają, że do takich wypadków dochodzi najczęściej w trakcie wykonywania prac rolniczych.

– Ten był wypadkiem nietypowym, ale musimy być przygotowani na każdą ewentualność – dodał Ruchała.

– W takich sytuacjach liczy się czas, aby taki pacjent jak najszybciej trafił do szpitalnego oddziału ratunkowego – tłumaczy Sławomir Kulig, ratownik medyczny. – Ze szpitala w Nowym Sączu pacjent został przetransportowany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do kliniki retransplantacyjnej w Poznaniu, która wówczas pełniła ostry dyżur.

Dyrektor Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego Józef Zygmunt przyznaje, że takie uroczystości, jak ta, w firmie Wiśniowski, są dla ratowników niezwykle budujące.

– W ciągu roku mamy ponad 20 tysięcy wyjazdów – mówi dyrektor. – Rzadko się zdarza, że ktoś publicznie dziękuje ratownikom medycznym za ich pracę. Jak najlepiej wykonują oni swoją powinność, ale takie sytuacje są bardzo miłe. Ta konkretna akcja wymagała szybkości i ogromnego doświadczenia. Te wszystkie cechy ratownicy pokazali w jak najlepszym wydaniu. Dziękujemy firmie „Wiśniowski” za przekazane ubiory. Będą oczywiście wykorzystywane przez ratowników – stwierdził Józef Zygmunt.

IGA MICHAŁEC

Ratownicy nagrodzili portal Sadecczanin.info i RDN Nowy Sącz

# Dobrze spisali się podczas powodzi

„Kropla Wody im. Lothara Herbsta – 2012”, przyznawana od 1997 r. mediom przez ratowników, trafiła tym razem do radia RDN Nowy Sącz oraz portalu Sadecczanin.info. Nagrodą wyróżniane są te środki masowego przekazu, które pełnią istotną rolę w informowaniu społeczeństwa w czasie katastrof.



**W**szystko zaczęło się w 1997 r. od Polskiego Radia Wrocław, które podczas powodzi odegrało istotną rolę w informowaniu społeczeństwa i ułatwiło nam – ratownikom pracę – mówi Marian Sajnog, instruktor ratownictwa górskiego. – Pewnego wieczora któryś z kolegów stwierdził, że należałoby nagrodzić tych radiowych dziennikarzy. Ktoś inny zaproponował żeby dać im kroplę wody. I tak powstała kryształowa kropla, którą nagradzamy media – dodaje.

W tym roku mija 15 lat od pamiętnej powodzi, która nawiedziła Polskę w 1997 r. Zakłęta w kryształ kropla wody jest nagrodą uznaniową, którą przy-

znają anonimowo ratownicy. Sto osób podaje swoje typy, a odznaczenia otrzymują te media, które otrzymają najwięcej głosów. Nagrody w tym roku przyznano w czterech kategoriach oraz ustanowiono nagrodę specjalną dla mieszkańców wsi Chałupki za pomoc w akcji ratunkowej w czasie katastrofy kolejowej pod Szczekocinami.

– Najwięcej głosów, jeśli chodzi o radio i internet przyznano mediom z Nowego Sącza: Radiu RDN oraz portalowi Sadecczanin.info. Doceniono ich funkcję informacyjną i edukacyjną podczas powodzi, która ten region nawiedziła w 2010 roku – mówi Sajnog. – Wyróżniamy przede wszystkim media lokalne, które są najbliższe ludzi.

„Kroplę Wody” w kategorii prasa otrzymał Andrzej Wójtowicz, dziennikarz tygodnika „Angora” oraz miesięcznik „Przegląd Obrony Cywilnej”. Ulubionym dziennikarzem została Ewa Wysocka, korespondentka Polskiego Radia w Barcelonie oraz Grzegorz Miecugow, dziennikarz TVN24. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się 4 sierpnia w Ściegnach koło Karpacza podczas Międzynarodowych Zawodów w Jezdzie Westernowej.

Sądeccy laureaci zostaną nagrodzeni we wrześniu podczas odbywającego się na Rynku w Nowym Sączu Małopolskiego Festiwalu Osobowości, urządzonego przez tarnowska rozgłośnię, o czym nie omieszkamy poinformować naszych Czytelników.

ALICJA FAŁEK

KAMIONKA WIELKA

TRZETRZEWINA

JANUSZOWA


CHEŁMIEC

CHOMRANICE

NAWOJOWA

ŻELEŹNIKOWA

PORĘBA MAŁA



Demografowie odnotowują trend wyludniania się dużych miast. Mieszkańców tracą Łódź, Poznań, Katowice, Sosnowiec, Częstochowa, Kielce, Bydgoszcz, Lublin. Polacy coraz częściej wybierają mniejsze miasta zamiast większych, a najchętniej budują domy pod miastem. Powiat nowosądecki odzwierciedla te tendencje.

Najwięcej ludzi chce się osiedlić w gminie Chełmiec

# Na Sądecczyźnie przybywa mieszkańców

**O**d przeprowadzonego przez GUS powszechnego spisu ludności w 2002 roku do zeszłorocznego w powiecie nowosądeckim przybyło piętnaście tysięcy mieszkańców. Spadek liczby mieszkańców odnotowały miasta – Nowy Sącz (o 187 mieszkańców) i Krynica (ubyło 459). Kosztem miast zyskują otaczające je gminy. Nowosądeczanie chętnie przeprowadzają się chociażby do gminy Chełmiec, której liczba mieszkańców zwiększyła się o 3308 głów – absolutny rekord w powiecie;

Grybowianie pod Grybów, gdzie gmina wiejska zyskała 2161 nowych mieszkańców, a Krynicy pod Krynicy. Tu gmina wiejska zyskała prawie tyle, ile utraciło miasto, czyli 409 kryniczan.

– *Bardzo się cieszymy z tego, że w powiecie przybywa mieszkańców. Niech tak zostanie – mówi Jan Golonka, starosta nowosądecki. – Ludzie uciekają z dużych miast na tereny podmiejskie. Sądecczyzna ma największy przyrost naturalny to jedna rzecz, jesteśmy na tyle atrakcyjnym terenem, że ludzie tu przy-*

*jeżdżają i osiedlają się na przykład na stare lata.*

Starosta z radością obserwuje jak rozbudowują się miejscowości wokół Nowego Sącza: Kamionka, Chełmiec, Nawojowa, Żeleźnikowa i Poręba.

– *To są sypialnie Nowego Sącza. Jeśli popatrzeć na czas dojazdu do pracy, do centrum, to wcale nie jest większy z tych miejscowości, niż przejazd przez Nowy Sącz, a mieszka się w lepszych warunkach. Każdy chce mieć trochę spokoju, szczególnie młodzi z dziećmi – dodaje Golonka.*





FOT. ARCH.

Oprócz Nowego Sącza, Krynicy – miasta i Grybowa, wszystkie inne gminy w naszym powiecie, zarówno miejskie, jak i wiejskie odnotowały wzrost liczby mieszkańców. Przy czym miasta, nawet te mniejsze, zyskują mniej niż ich wiejskie okolice. Staremu Sączowi przybyło 139 mieszkańców, pod Starym Sączem – 1265, Muszynie przybyło 95 mieszkańców, pod Muszyną – 606, Piwnicznej przybyło 230 mieszkańców, pod Piwniczną – 247.

– Jeżeli chodzi o okoliczne wioski, obserwuję, że bardzo dużo ludzi się osiedla, zarówno z zewnątrz – z Krakowa, Warszawy, ale też z okolic Krynicy – mówi Jan Golba, burmistrz Muszyny. – Otrzymujemy zawiadomienia o pozwoleniach budowlanych i kiedy je przeglądam, to okazuje się, że są to ludzie z Mochnaczk, Berestu. Czasami to jest

nawet zaskakujące, że przychodzą z tamtego regionu, bo tam przecież też są działki budowlane. Rzeczywiście, miejscowości wokół Muszyny są bardzo atrakcyjne, cieszą się dużym zainteresowaniem i sądzę, że to się będzie rozwijało. To widać po kupnie działek. Akty notarialne, które do nas spływają, dotyczą nawet takich terenów jak Leluchów, który jest bardzo mały, Dubne. W tej chwili dużą popularnością cieszą się Jastrzębnik i Wojkowa, też małe miejscowości.

Burmistrz Muszyny sądzi, że nowych mieszkańców przyciąga stosunkowo rzadka zabudowa gminy.

– Muszyna jest fantastycznie położona – uważa Golba. – Są to tereny bardzo rozległe: lasy, potoki, w każdym miejscu jest tak urokliwie, że po prostu warto się tu budować. Osoby, które u nas się lokują to młode małżeństwa, które budują domy i ludzie starsi, ale tacy, którzy osiągnęli wysoką pozycję życiową, są to na przykład profesorowie medycyny, innych dziedzin.

\*\*\*

Absolutnym liderem w przyciąganiu nowych mieszkańców jest otaczająca Nowy Sącz gmina Chełmiec, notująca wzrost o ponad 3 tys. mieszkańców.

– Coraz wygodniej się u nas żyje, ponieważ zadbałszy, żeby powstała dobra infrastruktura – mówi Bernard Stawiarski, wójt Chełmca. – Chodzi przede wszystkim o drogi. Wszędzie jest dojazd, a tym samym łatwy dostęp do działek, które są stosunkowo tanie. Nie ma takiego miejsca w Chełmcu, w którym nie ma wody. Dwie trzecie gminy to tereny górzyste, pagórkowate, to dość trudny teren do stworzenia infrastruktury drogowej, wodociągowej, kanalizacyjnej. Budujemy kanalizację, powstało mnóstwo obiektów sportowych. Wyremontowaliśmy wszystkie szesnaście szkół, które posiadamy. To, że się zaczyna ludziom łatwiej żyć, ich tutaj przyciąga.

Z obserwacji wójta Stawiarskiego wynika, że najchętniej nowi mieszkańcy osiedlają się od Chełmca w stronę Kotliny Sądeckiej, tam gdzie dominują tereny płaskie.

– Tu znajdują azyl. Jeszcze nie w mieście, a bardzo blisko – dodaje wójt..

Są chętni do budowania domów w Krasnym, Trzetrzewinie, Chomranicach, Januszowiej.

\*\*\*

Ponad tysiąc mieszkańców zyskały w ciągu 9 lat także gminy Kamionka Wielka (1031), Łącko (1184) i Podegrodzie (1130). Za nimi plasują się Łososina Dolna, której przybyło 993 mieszkańców, Nawojowa – 835 i Korzenna 797. Mniejszy wzrost odnotowały Łabowa – 561 nowych mieszkańców, Gródek nad Dunajcem – 335 i Rytró – 143.

Oczywiście do danych statystycznych trzeba podchodzić z dystansem, wliczając 2-3 procentowy margines błędu. Jednak pokazują one pewne tendencje. Kiedy w Polsce ubywa mieszkańców, często emigrujących za chlebem na zachód Europy, kiedy wyludniają się wielkie metropolie, kosztem ich obrzeży, Sądeczczyzna odnotowuje wzrost liczby mieszkańców

ANNA PAWŁOWSKA

## DANE GUS

Dane dotyczące liczby ludności w powiecie nowosądeckim ze spisów powszechnych w 2002 i 2011 roku.

**powiat nowosądecki 2002 rok 192751 mieszkańców – 2011 rok 207753 mieszkańców.**

m. Nowy Sącz 84477 – 84290  
 m. Grybów 6269-6261  
 gm. Chełmiec 23062 – 26370  
 gm. Gródek nad Dunajcem 8768 – 9103  
 gm. Grybów 21670-23831  
 gm. Kamionka Wielka 8715- 9746  
 gm. Korzenna 13058 – 13855  
 m. Krynica – Zdrój 11820 – 11361  
 gw. Krynica – Zdrój 5341 – 5750  
 gm. Łabowa 5045 – 5606  
 gm. Łącko 14542 – 15726  
 gm. Łososina Dolna 9440 – 10433  
 m. Muszyna 5028 – 5123  
 gw. Muszyna 5954 – 6560  
 gm. Nawojowa 7317 – 8152  
 m. Piwniczna Zdrój 5769 – 5999  
 gw. Piwniczna Zdrój 4435 – 4682  
 gm. Podegrodzie 11185 – 12315  
 gm. Rytró 3643 – 3786  
 m. Stary Sącz 8970 – 9109  
 gw. Stary Sącz 12720 – 13985

Pomysł na biznes (2)

# Wzięły sprawy w swoje ręce

W cyklu „Pomysł na biznes” przedstawiamy kolejnych czterech sądeckich przedsiębiorców, a właściwie cztery przedsiębiorcze kobiety, które wzięły swój los w swoje ręce i korzystając z dotacji, założyły firmy. Opowiadają nam o swoich sukcesach i problemach, na jakie napotykają stawiając pierwsze kroki w biznesie.



Paulina Silarow w Wedding Design

**P**aulina Silarow zaczynała od figurek par młodych z masy solnej. Teraz robi unikalne dodatki ślubne, które trafiają głównie do Stanów Zjednoczonych. Justyna Deryng w Piwnicznej rzeźbi cudowne anioły i choć czasami niewiele na nich zarabia, mówi, że to jej pasja. Prawdziwa artystka. Iwona Skocka, prowadzi agencję reklamową, z której usług zdecydowała się skorzystać primabaleriana z Londynu. Monika Drąg projektuje

profesjonalne ogrody, a w swoim przydomowym urzędziła ogrodną lecznicę.

Kobiety te nie tylko same pracują na własny rachunek, ale jeszcze dają pracę innym. Silarow do szycia ozdób ślubnych zatrudnia dwie dziewczyny, które traktuje po przyjacielsku, Drąg – tatę, który po przejściu na emeryturę przekwalifikował się na pielęgnację zieleni w jej firmie projektującej ogrody. Skocka zatrudnia troje pracowników w swojej Zazie.

## RECZNIE USZYTY ŚLUB W KOLORZE

Paulina Silarow w Wedding Design szyje dodatki dla panien młodych i druhen. Niekoniecznie białe, czy ecru, a kolorowe. Większość jej odbiorców stanowią klientki ze Stanów Zjednoczonych. W tym sezonie, w modzie ślubnej w USA, króluje kolor mandarynkowy.

– *Robimy poduszeczki na obrączki, dekoracje do włosów, broszki, torebki, podwiązki, bukiety z ręcznie robionych kwiatów – wszystko, czego sobie klient zażyczy – mówi przedsiębiorczyni.*

Dotację na założenie działalności gospodarczej z Powiatowego Urzędu Pracy otrzymała w maju 2010 roku. Za 15 tys. kupiła maszynę do haftowania, oprogramowanie do niej i laptopa. Wcześniej do 2007 roku w pracowni artystycznej wykonywała figurki z masy solnej.

– *Wykonywałam figurki pary młodej z lekkim podobieństwem do państwa młodych, włosy, okulary, krój sukni. Ktoś ze Stanów Zjednoczonych wypatrzył mnie w internecie – opowiada.*

Po atakach terrorystycznych mąka, jeden z podstawowych składników masy solnej, znalazła się na liście produktów, których nie wolno było wysyłać pocztą. Przesyłki były cofane do kraju.

– *Jedna z klientek spytała czy mogłabym jej uszyć podwiązkę. Odpowiedziałam:*

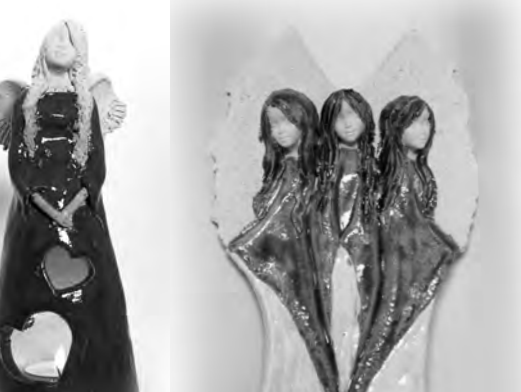
**– Wykonywałam figurki pary młodej z lekkim podobieństwem do państwa młodych. Ktoś z USA wypatrzył mnie w internecie.**

PAULINA SILAROW

*lam: „spróbuję”. I tak się zaczęło. Ktoś chciał podwiązkę, ktoś broszkę, ktoś torebkę. Wszystko jest ręcznie wykonywane, każda rzecz jest unikatowa, drugą taką samą trudno znaleźć.*

Klienci, a właściwie klientki ze Stanów Zjednoczonych, z Polski, z Niemiec polecają ich sobie nawzajem. Mała, ręcznie robiona torebka, kosztuje 29\$.

– *Każdy tam sobie wybiera kolor ślubu, są jednak pewne trendy i my staramy się iść za nimi. W tym sezonie*



FOT. ANP

## Justyna Deryng i jej prace

*kolorem ślubów jest mandarynkowy. Mandarynka z różem, mandarynka z turkusem, pomarańczowy – mandarynkowy – fioletowy. Suknia panny młodej jest zazwyczaj biała, często ma pasek lub broszkę, którą robimy. Buty są w kolorze. Pan młody może mieć na przykład pomarańczowe skarpety i pomarańczowy krawat.*

Mówiąc o firmie, Paulina używa liczby mnogiej, gdyż pomagają jej dwie pracownice. Osoby, jak mówi, uzdolnione, kreatywne, wkładające dużo pracy i serca w to, co robią.

Przedsiębiorczyni nie oszczędza na materiałach. Wałek fizeliny, z której wykonuje torebki, kosztuje ok. 1600 zł. Koronki – 670 zł za metr kwadratowy. Pracownia mieści się w dzielnicy Poręba. Działalność kwitnie, dosłownie i w przenośni. Właścicielka Wedding Design otworzyła bowiem kolejną firmę. Jest nią studio florystyczne przy ul. Nawojowskiej 207.

Z wykształcenia Paulina Silarow jest... filozofką. Ukończyła filozofię na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, potem bibliotekoznawstwo i projektowanie baz danych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rodowita sądeczanka już kupiła nawet mieszkanie w Krakowie, po czym wróciła do Sącza.

## PIWNICZAŃSKIE ANIOŁY JUSTYNY DERYNG

Justyna Deryng, krakowianka osiadła w Piwnicznej, do perfekcji doprowadziła produkcję aniołów rzeźbionych z gliny. Praktyki odbyła pracując w czasie studiów w krakowskiej pracowni ceramicznej. W 2010 roku dostała dotację na własną działalność gospodarczą. Od-tąd pod szyldem Angellour rzeźbi anioły na własny rachunek.

*– Kiedy studiowałam, potrzebowałam pieniędzy na swoje wydatki. Przypadkiem trafiłam do pracowni ceramicznej i tak to się zaczęło – wspomina.*

Około 2009 roku firma zaczęła notować coraz większe przestoje. Dlatego absolwentka filozofii (studia rozpoczęła w Papieskiej Akademii Teologicznej, skończyła w Akademii Pedagogicznej) postanowiła wystąpić o dotację na rozpoczęcie własnej działalności w 2010 r.

Z przyznanych 18 tys. zł – 12 wydała na piec ceramiczny. Reszta poszła na glinę i szkliwa.

*– Glina to stosunkowo tani materiał, dużo można z niego ulepić. Szkliwa są dosyć drogie. Glinę kupuję za 1,70 zł, z przesyłką wyjdzie 2,50 za kg. Spod Krakowa mam producenta. Szkliwa efektowe, dosyć mocne, intensywne odcienie kosztują ok. 70 zł za kg. Można nimi wymalować ok. dziesięciu sztuk.*

Jej anioły często zdobią motywy roślinne.

*– To liście bluszczu, odciskane w glinie. W momencie, kiedy jest on malowany szkliwami, tam gdzie jest głębiej, szkliwo mocniej wcieka i widać te żyłeczki, fakturę – naświetla technikę zdobienia.*

Powodzeniem cieszą się także góralki: Piwniczanki w strojach ludowych.

*– Kiedy byłam mniejsza bardzo często rysowałam anioły. Potem, kiedy słuchałam cięższej muzyki rysowałam demony, anielice, anioły. To był wdzięczny temat, bo one są zawsze takie kobiece, no, może nie w kościele, ale w książkach, są kobiece, mają słodką urodę. Moje też mają takie buzie, może nie niewinne, ale przyjazne.*

Choć, zdarza się, jak przyznaje, kiedy ma gorszy nastrój, że spod jej ręki wychodzą anielice bardziej depresyjne albo „wredne”.

*– Kiedyś, kiedy miałam jeszcze pracownię u koleżanki, przyszły dwie turystki z Japonii, potem wszystkie moje anioły miały skośne oczy. Jakoś tak się zasugerowałam, bo te panie miały takie śliczne oczy.*

Dużym powodzeniem cieszył się anioł – mężczyzna. Są też pary anielskie – dla narzeczonych albo młodych małżonków.

W hurcie małe aniołki kosztują 6 zł za sztukę, średnie 25 zł, duże 30 zł. Kupowane pojedynczo kosztują odpowiednio 40 – 45 i 60 zł.

Dominują zamówienia hurtowe. Kupują je firmy, ludzie, którzy mają sklepiki, galerie, kwaciarnie. W Starym Sączu sklep „Wsiowo” promuje rękodzieło regionalne. W Piwnicznej w „Pi-jalni Artystycznej” Justyna Deryng wystawia swoje rzeźby na kominku. W Nowym Sączu rzeźby piwniczańskiej

***– Kiedyś, kiedy miałam jeszcze pracownię u koleżanki, przyszły dwie turystki z Japonii, potem wszystkie moje anioły miały skośne oczy.***

JUSTYNA DERYNG

ceramiczki można nabyć jedynie w sklepie „Rafa”. Anioły regularnie jeżdżą do Hajnówki, Zielonej Góry, Katowic i Warszawy.

*– Nie jest tak, że się głoduje, ale za dużo też z tego nie mam. To bardziej pasja. To jedno z dwóch zajęć, które uwielbiam. Jedno to ceramika, drugie to fotografia. Płacę wysoki ZUS, tysiąc złotych prawie, zabiera to dużą część dochodów.*

## DO ZAZY TRAFIŁA PRIMABALERINA Z LONDYNU

Jedną z klientek Iwony Skockiej, właścicielki agencji reklamowej Zaza przy ul. Tarnowskiej w Nowym Sączu, była primabalerina z Londynu. Tancerka – seniorka postanowiła założyć szkołę baletu dla przedszkolaków w Anglii. Wydawcy podręcznika, za namową sąsiada sądeczanina, postanowiła poszu-

kać w Nowym Sączu. – *Odwiedziła wszystkie agencje reklamowe, po czym wybrała naszą – mówi Skocka.*

Zaza powstała w 2006 przy udziale jednej z pierwszych dotacji na rozpoczęcie działalności gospodarczej z Sądeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

Skocka studiowała zarządzanie kulturą w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Właśnie odbywała staż w sądeckim Sokole, przygotowując projekty ulotek, druków, plakatów.

– *Koleżanka namówiła mnie na szkolenie w SARR, w trakcie szkolenia okazało się, że można starać się o dotację. Rodzina nie popychała mnie w tym kierunku. Firma to nie zabawka. To duże obciążenie finansowe, biorąc dotację trzeba przez rok utrzymać się na rynku – opowiada.*

Zdecydowała się na założenie firmy. Dla własnego biznesu poświęciła studia, kiedy okazało się, że nie da rady połączyć dwóch aktywności. Dziś mówi, że nie żałuje, choć kierunek był bardzo ciekawy i studiowanie sprawiło jej przyjemność.

Z 20 tys. zł dotacji kupiła komputer (4-5 tys. zł), programy Photoshop i Corel za (ok. 7 tys. zł), do tego aparat fotograficzny, drukarkę, skaner.

– *Wkrótce okazało się, że jeśli mam robić projekty, potrzebna jest mi drukarka produkcyjna. Musiałam sprzedać samo-*

*chód, żeby ją kupić – wspomina trudne początki.*

Przyznaje, że Nowy Sącz jest trudnym rynkiem. Klienci są gotowi zapłacić za papier, za druk, ale już niekoniecznie za projekt. Agencje reklamowe powstają jak grzyby po deszczu, nie wszystkie jednak utrzymują się

## **Dla „Promyczka Dobra” zaprojektowali i wykonali 25 tys. butonów, przypinek z napisem „Ufam, bo kocham”.**

na rynku, mimo, że zaniżają ceny. Jej Zaza istnieje 6 lat. Przez ten czas ukształtował się stały czteroosobowy zespół pracowników.

– *Beata prowadzi biuro, Sławek jest grafikiem artystą, Tomek jest szefem produkcji – wylicza szefowa. – Była jeszcze z nami Ilona po malarstwie, ale przeprowadziła się do Krakowa.*

Projektują ulotki, plakaty, reklamy, szyldy. Proponują gadżety z logo firmy. Oklejają samochody reklamami, organizują stoiska reklamowe i promocyjne. Zdobyli szereg stałych klientów, często dużych firm z regionu, choć nie tylko.

– *Projektowaliśmy i wykonaliśmy prace w sali konferencyjnej Carbonu,*

*przygotowaliśmy dla nich druki, gadżety, tablice. Robiliśmy druki dla firmy Strabag, dla MediaMarkt przygotowaliśmy stoiska reklamowe. Uniwersytet Jagielloński zamówił u nas papiery firmowe, notesy, teczki, gadżety i roll-up’y – wylicza właścicielka firmy.*

Realizowali projekty dla lokalnych samorządów – serię różnorodnych produktów do promocji wodno-ściekowej inwestycji unijnej zamówiła Krynica. Dla Coca-Coli robili druki, firmie Orange oklejali sklepy, dla PKP zrobili serię gadżetów.

– *Robiąc gadżety dla PKP niewiele zarobiliśmy. Czasem trzeba wziąć projekt po najniższych kosztach, żeby pokazać swoje umiejętności – dodaje.*

Dla „Promyczka Dobra” w ciągu dwóch tygodni zaprojektowali i wykonali 25 tys. butonów, przypinek z napisem „Ufam, bo kocham”. Pracowali w rozszerzonym gronie w dzień i w nocy.

Dla emerytowanej primabaleriny z Londynu, która trafiła do nich, przez sąsiada – Polaka, wykonali 200 sztuk pięknie wydanych skryptów lekcji baletu dla angielskich przedszkolaków „Little Magic Train” (Mały magiczny pociąg), do tego zestaw gwizdków, przy pomocy których nauczyciel zwraca uwagę małych uczniów.

Ich pomysłem była także projekt z zakresu marketingu ambientowego dla Konkursu im. Ady Sari organizowanego przez Dom Kultury Sokół.

– *Przebraliśmy hostessę za śpiewaczkę operową. Ubraliśmy ją w wielką suknię, do ręki daliśmy jej kuferek, w drugiej miała nuty i ulotki. Biegła po Sączu i pytała, gdzie odbywa się konkurs im. Ady Sari, bo ma wziąć w nim udział. Przy okazji opowiadała o imprezie.*

## **MONIKA W OGRODZIE**

Monika Drąg projektuje ogrody. Jako filigranowa kobieta o urodzie nastolatki na początku miała problemy z zarządzaniem pracownikami.

– *Koparkowi w ogóle nie chcieli mnie słuchać. Brałam ze sobą kolegę, bo jak facet, to wiadomo... – opowiada. – To seksistowskie, ale taka jest prawda.*

Firmę Mój Dobry Projekt z dotacją z Powiatowego Urzędu Pracy Monika Drąg założyła w 2009 roku. 17 tys. zł



Iwona Skocka



Monika Drąg projektuje ogrody FOT. ANP, ARCH. MONIKI DRĄG

przeznaczyła na zakup komputera i oprogramowania. Do pracy używa Autocada, programu, na którym pracują architekci. Od początku zatrudnia tatę, który na emeryturze przekwalifikował się w ogrodnika.

W 2006 roku ukończyła Architektu-  
rę Krajobrazu na Uniwersytecie Przy-  
rodniczym, dawnej Akademii Rolniczej  
we Wrocławiu. Jako drugi kierunek wy-  
brała Ochronę i Konserwację Historycz-  
nych Założeń Ogrodowych w Szkole  
Głównej Gospodarstwa Wiejskiego  
w Warszawie, aby lepiej móc współpra-  
cować z konserwatorami zabytków.  
Pierwsze projekty robiła jeszcze na stu-  
diach. W zawodzie funkcjonuje zatem  
od dziesięciu lat.

– Nowy Sącz jest bardzo specyficzny  
w porównaniu z Brzeskiem, Bochnią czy  
okolicami Krakowa – ocenia projektantka. – Tutaj kultura ogrodnicza jest rozwi-  
nięta. Ludzie chcą mieć ładnie, mają na to  
fundusze, nie jest tak, że zostało im tysiąc  
złotych z kredytu i chcą zrobić ogród.

Zaprojektowanie ogrodu na 10-aro-  
wej działce kosztuje 1500-1800 zł. Wy-  
konanie to już koszt ok. 30 tys. zł. Potem  
trzeba liczyć 800 zł miesięcznie na jego  
utrzymanie.

– Pracownia jest cały czas w Stowa-  
rzyszeniu Architektury Krajobrazu. To  
też istotne, bo zapewnia kontakt z nowo-  
ściami. Trzeba być na bieżąco – uważa  
Drąg. – Teraz jest moda na żwiry, ka-

mienie, grysy. Ogrody suche, mniej mię-  
siste. Mniej w nich roślin. Panuje mini-  
malizm. To tzw. ogrody nowoczesne  
i wybierają je raczej młodzi ludzie.

Sprawdzają się także ogrody klasycz-  
ne – z lukami, elementami kołowymi,  
płynnymi kształtami. Innym trendem  
jest moda na ogrody angielskie, takie  
– jak mówi projektantka – z dużą ilością  
„babcinych” malw i ostróżek.

– Co ciekawe, bardzo wielu panów  
lubi kwiaty. Panie wolą rośliny trwałe,  
iglaste, stabilne, a panowie by coś jed-  
nak dodali. Jakąś kropeczkę nad „i”.

Kwiaty w ogrodzie stanowią dodatek,  
nie więcej niż 30 proc, są też najbardziej  
pracochłonne.

– Sadzi się begonie w miejscach cieni-  
stych, w słonecznych jest osteospermum,  
to kwiatek, który przypomina rumianek.  
Z wieloletnich moim ulubionym jest żu-  
rawka, lubię ją wraz z całą grupą roślin  
cieniolubnych jak hosty czy orliki.

Oczywiście zdarzają się klienci wy-  
bredni, którym trudno dogodzić.

– Jednemu panu z całej palety roślin  
od kaktusów do cieniolubnych i wilgo-  
ciolubnych spodobał się tylko jeden buk  
– śmieje się przedsiębiorczyni.

W swoim domu w Piwnicznej, stano-  
wiącym formalnie jedną z dwóch siedzib  
firmy, Monika Drąg hoduje głównie  
kaktusy i sukuleny, rośliny, które świet-  
nie dają sobie radę podlane raz na dwa  
tygodnie.

– Pod moim domem jest ogródek, któ-  
ry powstał z roślin szpitalnych, których  
ktoś nie chciał, coś przemarzło, coś  
uschło, gałązka się złamała. Te rośliny  
rosną rewelacyjnie. Wystarczyło dać im  
drugą szansę – opowiada.

Naszą specjalistkę od projektowania  
ogrodów co sobotę można spotkać  
na darmowych dyżurach w Centrum

**– Co ciekawe, bardzo wielu panów lubi kwiaty. Panie wolą rośliny trwałe, iglaste, stabilne, a panowie by coś jednak dodali. Jakąś kropeczkę nad „i”.**

MONIKA DRĄG

Ogrodniczym Hebe przy ul. Nawojow-  
skiej 64a w Nowym Sączu, z którym  
stale współpracuje.

– Darmowych porad udzielam tam  
od godz. 10.30 do 14. Oczywiście lepiej  
wcześniej zadzwonić i umówić się  
na konkretną godzinę – podpowiada  
Monika Drąg.

To propozycja dla osób, które – po-  
dobnie jak ona sama – posiadają małe  
przydomowe ogródki i chcą o nie lepiej  
zadbać.

ANNA PAWŁOWSKA



FOT. BW

# Stawy nowego burmistrza

O tym, jak będą się rozwijały stawy, o przebudowie i lepszym wykorzystaniu targowiska, dużych planach zagospodarowania Góry Miejskiej, a także o problemach i szansach, jakie stoją przed Starym Sączem opowiada Jacek Lelek, burmistrz grodu św. Kingi.

## Czy latem 2013 roku będziemy się już kąpać w starsądeckich stawach?

– Jest taka szansa. Nie powiem, że jest pewność, ponieważ proces inwestycyjny trochę jeszcze będzie trwał. Wszystkie dokumenty są gotowe, po-

zwolenie na budowę jest, no, ale jeszcze trzeba ogłosić przetarg i podpisać umowę, a jest to dość duże przedsięwzięcie, ponad 4 miliony złotych, mogą się więc pojawić jakieś niespodzianki. Ale jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to

proces inwestycyjny, od przejęcia placu przez wykonawcę, nie powinien trwać dłużej niż 10 miesięcy. 2,5 miliona dofinansowania mamy, w związku z tym można ruszać odważnie.

## Co powstanie przy stawach?

– To będzie park rekreacyjny „Stawy” w Starym Sączu, więc najważniejsze będzie kąpielisko. Czyli plaża pokryta piaskiem, projekt mówi o grubości 30 centymetrów. Woda będzie uzdatniana. Robiliśmy ostatnio badania i woda nie jest zła, natomiast gdy będzie kąpielisko funkcjonowało, to będziemy musieli tej czystości pilnować. Poza tym powstaną pomosty, wieża dla ratownika, bo kąpielisko będzie przystosowane do bezpiecznej kąpeli i strzeżone. Nowością będzie to, że pojawi się wypożyczalnia sprzętu pływającego oraz pomost do cumowania rowerków wodnych, kajaków czy innego sprzętu.

Ważne jest też to, co się będzie działo na brzegu. Czyli boisko do piłki siatkowej, plac zabaw dla dzieci, stanowiska do grillowania, stoliki – słowem miejsca do rekreacyjnego spędzania czasu. Oczywiście także zabezpieczenie w postaci sanitariatów i tego wszystkiego, co pozwoli kulturalnie spędzać tam czas, nawet przy większej liczbie ludzi. Powstaną parkingi i drogi. Wszystko oczywiście ekologiczne.

Bardzo istotnym i drogim elementem projektu jest doprowadzenie linii energetycznej do tego terenu. Do dzisiaj właśnie brak energii blokował rozwój stawów i ich zagospodarowanie. Dzięki naszemu projektowi energia się pojawi, co być może zaowocuje tym, że powstanie tam nie tylko nasz gminny park rekreacyjny, ale pojawią się inne sposoby zagospodarowania tych terenów.

## Projekt dotyczy dużego zbiornika.

### A co z małym?

– Nic się nie zmieni. Nadal będzie dzierżawiony i wykorzystywany przez wędkarzy. Zresztą zakładam, że duży staw również. Funkcja kąpieliska nie wykluczy wędkowania. Sezon na kąpiele jest krótki, a sezon wędkarski właściwie trwa cały rok. Latem też można określić godziny, gdy czynne jest kąpielisko oraz te nocne, czy wczesno-ranne, kiedy ze stawów będą mogli korzystać wędkarze, oczywiście poza kąpeli-

skiem, z pozostałej części. Myślę, że jesteśmy w stanie pogodzić interesy grup, przy współpracy i rozsądnym zagospodarowaniu terenu, żeby w sposób cywilizowany wiele osób mogło tam spędzać czas, a żeby nie tracić wędkarzy. Wiem, że bardzo lubią duży staw.

### **Stawów jest jeszcze więcej...**

– Jest jeszcze jeden, natomiast to jest niezależne od naszego projektu. Jeśli zagospodarowanie naszego stawu okaże się sukcesem, to być może porozumie my się z właścicielem tamtych gruntów i kiedyś to jakoś połączymy. Scenariusze mogą być różne, natomiast teraz czynimy pierwszy, ważny krok, żeby zorganizować kąpielisko.

### **Pierwsza obietnica wyborcza spełniona, tak?**

– Nie ukrywam, że bardzo się z tego cieszę. To jest ta obietnica, którą mocno artykułowałem w kampanii wyborczej i mam nadzieję, że będzie to wizytówka tego okresu. Aczkolwiek wiele innych rzeczy też się w Starym Sączu dzieje. Nie jest to jedyna sprawa, o której myślę.

### **Co będzie następane? Mamy czytelnika, który od razu pewno zapyta, co z Węgierską-bis?**

– Sprawa dojazdu do Nowego Sącza to jest wielki problem. Zaczyna się już na rondzie w Starym Sączu, ale przede wszystkim leży w gestii Nowego Sącza (droga biegnie przez tereny miasta – red.). Jestem gotowy i bardzo zainteresowany, żeby problem rozwiązano, jednak trudno mi wyrokować, co dalej, bo wiele rzeczy nie zależy ode mnie. Na razie może te prace koncepcyjne trochę utknęły, ale trzeba do tego wracać. Nie tracę z oczu ważnych problemów, które nam utrudniają życie, ale myślimy o następnych, które zależą od nas.

### **Zatem jaki będzie następny krok?**

– Stawy istnieją dopiero medialnie, trzeba tę inwestycję jeszcze wykonać i zapłacić. Następne kroki są więc mniej medialne. Jeśli chodzi o rzeczy leżące wybitnie w gestii gminy, to jest kwestia dokończenia kanalizacji sanitarnej miasta. Jesteśmy mocno zajęci kwestią końca tego etapu, który realizujemy wspólnie z Sądeckimi Wodociągami. Kolejne kroki to kanalizacja Przysietnicy, na którą też uzyskaliśmy pieniądze i w tej chwili kończymy projektowanie

wodociągu, tak by można było wspólnie w jednym wykopie prowadzić kanalizację sanitarną i wodociąg. Czas na to też pomału się kurczy. Bo z jednej strony nie możemy pozwolić, aby dotacja przepadła, a jednocześnie nie chcemy narażać się na niepotrzebne wydatki związane z tym, że najpierw wybudujemy kanalizację, odbudujemy drogę, a za chwilę pójdziemy budować wodociąg. Chcielibyśmy jedną i drugą rzecz zrealizować za jednym zamachem.

Co jeszcze? Jesteśmy w przededniu rozstrzygnięcia konkursu na przebudowę targowiska miejskiego. Tutaj też mamy duże szanse, aby uzyskać dotację w wysokości miliona złotych.

### **Teren targowiska zostanie uporządkowany?**

– Tak. Będzie uporządkowanie, teren utwardzony, a poza tym zostanie zorganizowane miejsce do handlu zwierzętami, zgodne ze współczesnymi wymogami. Ta część będzie oddzielona od pozostałej,



Góra miejska

gdzie handluje się artykułami przemysłowymi. A poza tym mamy plany, aby po przebudowaniu tego targowiska to miejsce ożywić i nadać mu jeszcze inne funkcje, oczywiście handlowe, ale takie, które pozwoliłyby wykorzystywać je częściej niż raz na dwa tygodnie.

### **Jakieś giełdy?**

– Myślimy o giełdach, także o stałej wymianie płodów rolnych. To miejsce z dobrą komunikacją, w dobrej lokalizacji, więc tutaj takie szanse się rysują. No i mamy nadzieję, że to też będzie duża inwestycja na rok 2013.

### **Co dzieje się na Składowisku Odpadów Komunalnych, przy obwodnicy w kierunku Piwnicznej?**

– W tej chwili Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad rozpoczęła inwestycję związaną z przebudową przepustów pod drogą krajową. Wszyscy znamy problemy ulicy Węgierskiej i w ogóle tamtego terenu przy przejeździe kolejowym, więc żeby odprowa-

**– Nie tracę z oczu ważnych problemów, które nam utrudniają życie, ale myślimy o następnych, które zależą od nas.**

dzić wodę z tego obszaru i przyspieszyć jej spływ do Popradu, konieczna jest przebudowa przepustu pod drogą krajową. GDDKiA realizuje to zadanie we własnym zakresie, natomiast dla nas jest ono bardzo ważne, bo nadaje sens temu wszystkiemu, co już częściowo zrobiliśmy i co planujemy jeszcze zrobić w zakresie odwodnienia rejonu ulicy Węgierskiej.

### **A kiedy powstanie parking dla turystów?**

– Rzeczywiście mamy w planach powstanie parkingu u stóp miasta. Ale mamy też z tym związane przemyślenia. Te prace nie ruszyły, a parking dla autokarów, który był największym problemem, rozwiązaliśmy w ten sposób, że wyznaczyliśmy punkty na Rynku, gdzie autobusy turystyczne mogą wysadzić turystów, tudzież zabrać ich do autobusu, nie łamiąc prawa. Czyli rozwiązaliśmy to, co biura turystyczne i przewodnicy sy-



gnalizowali jako problem. Natomiast później autobusy odjeżdżają na ulicę Trakt św. Kingi przy ogródkach działkowych. Tam są wyznaczone miejsca dla autokarów, gdzie mogą bezpłatnie stać i potem ewentualnie wrócić na rynek i zabrać grupę.

Na razie problem jest więc rozwiązany. Prawda jest też taka, że dzisiaj ludzie chcą podjechać bezpośrednio na miejsce, nawet nie 10 metrów od swego celu. Mamy na przykład piękny parking na zapleczu Urzędu, który stoi właściwie pusty. Był wybudowany pod kątem „Sokoła”, ale świetnie mógłby służyć jako parking dla interesantów Urzędu Miejskiego. Jednak ciężko jest ludzi zmotywować, żeby tam zaparkowali, natomiast mamy często nieprzejezdne ulice w okolicy samego urzędu. Zatem lokowanie parkingów w większej odległości od punktu docelowego jest dosyć ryzykowne. Nie chcielibyśmy, żeby przygotowane przez nas miejsce parkingowe dla turystów było piękne, ale nie było wykorzystywane. Ponieważ z autobusami udało nam się sprawę rozwiązać, na razie nie mamy presji, żeby to zadanie wykonywać i pewnie ono odsunie się w czasie.

Natomiast są jeszcze inne pomysły, żeby wygospodarować jeszcze troszeczkę miejsca na parking bliżej rynku. Ale na razie szczegółów nie chcę zdradzać, żeby potencjalnych kontrahentów nie wystraszyć. Naturalnie płyta rynku jest dużym parkingiem i musi być, żeby ry-

nek żył, mimo że osobiście najbardziej mi się podoba, gdy nie ma na nim żadnego pojazdu. Pięknie wtedy wygląda, ale wiem, że gdybyśmy samochody wprowadzili z rynku, to za chwilę te pięknie odnowione budynki zaczną popadać w ruinę. Niestety, ludzie na rynek przy-

**– To nie jest tylko problem Starego Sącza, myślę, że i tak nasz rynek nieźle się trzyma. Jedni rezygnują, drudzy w to miejsce wchodzi.**

jeżdżają, oni płacą za to, żeby ten rynek mógł być piękny, żeby te budynki były utrzymywane.

**Ale zauważył Pan, że na rynku zamykają się knajpki, a kupcy narzekają, że spada im obrót?**

– Sytuacja jest w ogóle trudna. To nie jest tylko problem Starego Sącza, myślę, że i tak nasz rynek nieźle się trzyma. Jedni rezygnują, drudzy w to miejsce wchodzi. No tak to jest w gospodarce wolnorynkowej, nie ma wielkiej stabilności. Na pewno nie jest to kwestia zmniejszonej przepustowości rynku, miasto postarało się o rewitalizację jego wizerunku i oceniam, że dzięki temu liczba ludzi odwiedzających Stary Sącz tak naprawdę wzrosła. Natomiast konkurencja wielkich sklepów, konkurencja w ogóle jest dosyć trudna. Mam

nadzieję, że to, w co idziemy – czyli przebudowa i zagospodarowanie stawów, stworzenie takiej oferty, dzięki której turysta będzie miał więcej powodów, aby zostać w Starym Sączu dłużej, na kilka dni – może tym obiektom po prostu pomóc. Bo jednak każdy rynek wtedy jest fajny, kiedy żyje.

**Jest też problem miejsc noclegowych w Starym Sączu.**

– Na Przystani rozpoczęła się inwestycja i tam powstanie nowy hotel. Jest też Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania, jest hotel na ulicy Piłsudskiego, jest w motel w rynku. Tych miejsc noclegowych przybywa i myślę, że będzie przybywało. Są takie momenty, kiedy rzeczywiście trudno znaleźć nocleg, ale z kolei poza sezonem ciężko właścicielom powiązać koniec z końcem, bo sezon nie jest rozłożony tak, że przez cały rok ma kto mieszkać w tych hotelach. Ale jeśli jest więcej miejsc noclegowych, to turyści wiedzą, że to jest okolica, gdzie się można zatrzymać, a im turystów będzie u nas więcej, tym będzie więcej miejsc noclegowych.

**W czasie kampanii wiele mówiło się o zagospodarowaniu Góry Miejskiej. Na jakim etapie jest ta inwestycja?**

– Na zagospodarowanie Góry Miejskiej mamy przygotowany bardzo fajny plan. Czasowo rozbiliśmy się o rzecz prozaiczną: aby otrzymać pozwolenie na budowę, musieliśmy to uzgodnić z planem urzędzenia lasu, którego wcze-





FOT. BW

śniej nie było. Trzeba go więc było przygotować, co nas proceduralnie zatrzymało. Natomiast projekt jest gotowy i liczę, że zostanie zrealizowany w okolicach września, października.

Mówimy na razie o budowie platformy widokowej, ale to jest tylko część planu. Jest tam wspaniała polana, o której też myślimy. Powstanie ciąg spacerowy od rynku – ulicą Królowej Jadwigi, potem przez Moszczeniczanekę, która teraz też będzie czyszczona przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej, potem pójdziemy spacerkiem na górę do tarasu widokowego, a potem w takie miejsce, gdzie chcemy przygotować stanowiska

do grillowania, rodzinnego spotkania się. Będą solidne stoły, ławy i grillowisko na kilka grup, żeby w ładne dni mieszkańcy czy turyści mogli się tam udać, posiedzieć przy pięknych widokach, czując, że się mają taki świat pod sobą.

A oprócz tego jeszcze jest Miejska Góra, czyli cały las z polaną, którą już uporządkowaliśmy. Ją też chcemy pod kątem rekreacyjnym zagospodarować: powstaną jakieś ścieżki, ławeczki. Będzie to miejsce do spacerów czy wycieczek rowerowych. Jeżeli chodzi o prace pielęgnacyjne, estetyczne, to sporo tam zrobiliśmy. Ktoś, kto był tam w marcu i poszedłby dziś, na pewno zauważy różnice, choć na razie nie były to inwestycje tylko prace czyszcząco-estetyczne: naprawiono ławki, usunięto z nich stare, zbędne elementy, które robiły złe wrażenie. Ale do naszej końcowej wizji to jeszcze trochę czasu musi upłynąć. Zamierzamy to robić małymi krokami.

#### **Tamtejsi mieszkańcy mieli problem z osuwiskiem.**

– Nie tylko mieli, ale mają. To jest duży problem. W tej chwili jesteśmy na etapie przygotowywania dokumentacji geologiczno-inżynierskiej dla tego osuwiska, a w Warszawie z kolei jest nasz wniosek o pieniądze na przygotowanie dokumentacji technicznej, jak to osuwisko zatrzymać. Jak tylko będziemy mieli decyzję o przyznaniu środków, będziemy szukali najlepszych rozwiązań.

#### **W Urzędzie Miejskim dostępna jest ankieta dla mieszkańców, dzięki której oceniają pracę urzędników. Czy to tak na podsumowanie półrocznej kadencji? Są już jakieś wnioski?**

– Ankieta jest dostępna od półtora roku, więc można się pokusić o jakieś podsumowanie. Zrozumiałą jest rzeczą, że ludzie zawsze bardziej są skorzy do wylewania negatywnych uczuć niż pozytywnych, w związku z tym, gdybym chciał tylko na podstawie ankiet wnioskować o pracy Urzędu, to prawdopodobnie byłbym bardziej krytyczny, niż jestem. Aczkolwiek każda ankieta skłania mnie do tego, abym pewne rzeczy przemyślał, przedyskutował i ewentualnie podjął odpowiednie decyzje. Można powiedzieć, że nie jest źle, choć są takie stanowiska, takie miejsca, że

trudniej jest się klientom Urzędu dogadać. Czasem po analizie okazuje się, że są to rzeczywiście obiektywne sprawy. Niestety, urzędnik nie jest w stanie przychylić się do prośby, jeśli jest to niezgodne z prawem, albo łamie procedury i wtedy musi kulturalnie, ale twardo, powiedzieć „nie”. Co nie zawsze druga strona rozumie. A czasem jest tak, że jednak można by było lepiej potraktować petenta, ale to są personalne uwagi.

**– Zatem bez rewolucji, a takimi krokami ewolucyjnymi te sprawy porządkuję, usprawniam. Bo wiadomo, Urząd to jest żywy organizm. Jedne zadania odchodzą, inne przychodzą, zmieniają się też ludzie.**

Chodzi też o terminowość załatwiania spraw. Niedawno wprowadziliśmy system elektronicznego obiegu dokumentów, który ułatwia nam kontrolowanie terminów. Wszedł od maja, więc sprawy, które z końcem maja zaczęły wpływać do Urzędu, mamy rozpoznane czarno na białym, jak wyglądają terminy w ich przypadku. Natomiast jeśli chodzi o starsze sprawy, to czasem trzeba sięgnąć głębiej, o ile petent nie przyjdzie zwrócić nam uwagę. Nie chcę użyć słowa awanturować się, bo wiadomo, że jak Urząd nie działa na czas, to petent ma prawo się denerwować i nie powinno takich sytuacji być, choć w różnych formach te swoje uwagi ludzie zgłaszają. Natomiast czeka nas reorganizacja związana z powołaniem Zakładu Gospodarki Komunalnej, więc to będzie też okazja do tego, żeby pewne rzeczy usprawnić i pracę urzędu inaczej zorganizować. Zatem bez rewolucji, a takimi krokami ewolucyjnymi te sprawy porządkuję, usprawniam. Bo wiadomo, Urząd to jest żywy organizm. Jedne zadania odchodzą, inne przychodzą, zmieniają się też ludzie. A wszyscy chcemy, żeby Urząd coraz lepiej pracował.

**Rozmawiały KINGA BEDNARCZYK  
I BERNADETA WASZKIELEWICZ**

# Omega

## Kancelarie Prawne

**C**o zrobić w przypadku, gdy zostałam bardzo nie mile potraktowana/ obrażona przez urzędnika? W jaki sposób i do kogo złożyć skargę i jak mogę domagać się ukarania takiego człowieka- informacji o tym, co zostało poczynione w tym kierunku.

### ODPOWIEDŹ:

Źle potraktowany obywatel ma prawo złożyć skargę na niegodne zachowanie pracownika urzędu. Prawo skargi na organy administracji gwarantuje nam Konstytucja. Warunki przyjmowania i tryb rozpatrywania skarg precyzują: Kodeks Postępowania Administracyjnego oraz Rozporządzenie Rady Ministrów, a także wewnętrzne regulaminy organizacyjne urzędów lub statuty organów.

Skargę należy złożyć właściwym do ich rozpatrzenia organom państwowym i samorządowym, którymi przeważnie będą bezpośredni przełożeni urzędnika.

Skargę należy złożyć właściwym do ich rozpatrzenia organom państwowym i samorządowym, którymi przeważnie będą bezpośredni przełożeni urzędnika. Skarga taka powinna zawierać dane osoby, która ją wnosi, określenie właściwego organu, zwięzły zarys sprawy, datę oraz podpis.

Skarga musi być rozpatrzona bez zbędnej zwłoki, najpóźniej w ciągu 1 miesiąca. Czasami jej rozpatrzenie może wymagać zbadania i wyjaśnienia sprawy, wówczas organ zbierze niezbędne materiały w tym zakresie. O sposobie rozstrzygnięcia sprawy urząd powiadamia skarżącego się.

### Kara jaka może spotkać urzędnika to:

#### 1. Kary porządkowe:

a) Upomnienie – jest to kara za przewinienie mniejszej wagi;

#### 2. Kary dyscyplinarne:

a) nagana,

b) nagana z ostrzeżeniem,

c) nagana z pozbawieniem możliwości awansowania przez okres do dwóch lat do wyższej grupy wynagrodzenia lub na wyższe stanowisko,



d) przeniesienie na niższe stanowisko,

e) wydalenie z pracy w urzędzie.

Każdy urzędnik ma prawny i moralny obowiązek godnego i kulturalnego potraktowania interesantów. Nawet jeśli trafimy na „zły dzień” jakiegoś urzędnika, nie powinniśmy pozwalać na obrażanie nas. Kancelaria Prawna „Omega” specjalizuje się m.in. w pismach prawnych, więc może również pomóc w przygotowaniu takiej skargi.

**KANCELARIA OMEGA  
EWELINA GAŚSIOR, PRAWNIK**



### W CYKLU PORAD PRAWNYCH, ODPOWIEDZI UDZIELA KANCELARIA OMEGA

Prosimy o nadsyłanie Państwa zapytań na adres: „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz (z dopiskiem „porada prawna”) lub na adres mailowy: henryszew@poczta.onet.pl (w temacie wpisując „porada prawna”). Co miesiąc opublikowane zostaną odpowiedzi na wybrane zapytania.

**KONTAKT: tel. 18 547 10 91, [www.omega-kancelaria.pl/nowy-sacz](http://www.omega-kancelaria.pl/nowy-sacz)**

**PONAD 200 LAT TRADYCJI**

**KRYNICZANKA®**



**DOCEŃ SMAK KRYNICZANKI !**

**KONKURS**  
**Wygraj samochód**  
**i wiele innych nagród!**



**Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A.**

**DZIAŁ HANDLOWY**

ul. Nowotarskiego 9

tel. (0 18) 471 22 23, 477 74 32

fax. (0 18) 477 74 30, 471 52 55

e-mail: [kryniczanka@kryniczanka.pl](mailto:kryniczanka@kryniczanka.pl)

**[www.kryniczanka.pl](http://www.kryniczanka.pl)**





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ  
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

# Dotacje dla przedsiębiorców - od 30 do 150 tys. zł

- dla mikro, małych i średnich firm z terenu powiatów gorlickiego i nowosądeckiego
- na rozwój działalności gospodarczej w branżach: turystycznej, przetwórstwa oraz produktów lokalnych

Szczegółowe wytyczne dla ubiegających się o dotację wraz z dokumentami aplikacyjnymi dostępne są na stronie internetowej Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. pod adresem:

[www.marr.pl/swiss/](http://www.marr.pl/swiss/)

Bliższe informacje można uzyskać na stronie internetowej Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. oraz w Lokalnym Biurze Projektu w Nowym Sączu. Pytania związane z wypełnieniem wniosku mogą być przesyłane e-mailem, pocztą lub faksem pod adresy i numery podane poniżej:

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego  
Lokalne Biuro Projektu  
ul. Kościuszki 9  
33-300 Nowy Sącz  
nr tel. 18 262 18 54  
nr fax: 18 444 21 31  
e-mail: projekt.szwajcarski@marr.pl

**Tylko do 21 września 2012 r.**



budownictwo przemysłowe

projektowanie i budowa sieci ciepłych,  
wodno-kanalizacyjnych i teletechnicznych

produkcja konstrukcji stalowych

serwisowe utrzymanie ruchu



P.U.P. CERBUD Sp. z o. o.  
ul. Jana Pawła II 32  
33-300 Nowy Sącz  
Poland  
tel. +48 18 443 75 49  
fax. +48 18 443 50 05  
e-mail: [pup@cerbud.com](mailto:pup@cerbud.com)  
[www.cerbud.com](http://www.cerbud.com)

# Jesteśmy jabłkowi



Około 85 mln zł na inwestycje i 4 mln zł na pomoc administracyjną otrzymały do tej pory sądeckie sadownicze grupy producenckie. Liderami pozyskiwania dopłat, pochodzących w głównej mierze ze środków unijnych, są „Owoc Łącki” i „Zelsad” z Tęgoborzy w gminie Łososina Dolna. Pierwsza z nich od roku funkcjonuje jako uznana grupa producencka – bez dopłat.

**Na** Sądecku funkcjonuje pięć grup producenckich, skupiających producentów owoców i warzyw. „Owoc Łącki”, najstarsza grupa w regionie, jest obecnie jedyną uznaną grupą producencką. Cztery pozostałe są grupami wstępnie uznanymi, w trakcie pięcioletniego okresu dochodzenia do uznania, w czasie którego mogą korzystać z dotacji inwestycyjnych w 75 proc. finansujących wybudowanie nowoczesnej chłodni, czy sortowni oraz dopłat administracyjnych. „Olsadowi” z Olszany w gminie Podegrodzie i „Łososinie” zostało jeszcze po roku przywilejów. „Zelsadowi” i „Beskidowi” z siedzibą w Nowym Sączu po dwa lata.

Grupy producenckie mają poprawić efektywność gospodarowania i planowania produkcji oraz koncentrować podaż. Organizować sprzedaż produktów rol-

nych i pozyskiwać zewnętrzne środki na funkcjonowanie. Grupa musi zrzeszać co najmniej 5 rolników, a łączna wartość produkcji wytworzonej i sprzedanej członków grupy w roku poprzedzającym

**„Olsad” z Olszany liczy 54 udziałowców o łącznej powierzchni sadów wynoszącej 175 ha. Dysponuje chłodnią na 4 tys. ton owoców.**

powstanie grupy producenckiej wynosi 50 tys. €, czyli ok. 200 tys. zł.

„Owoc Łącki” zrzesza 67 gospodarstw sadowniczych o wspólnym areale ponad 300 ha. W zeszłym roku grupa skupiła 7 tys. ton jabłek, potencjał grupy szacowany jest na 12 tys. ton.

Chłodnia jest w stanie pomieścić wysokość zeszłorocznych zbiorów. Jabłka odstawiane są do dużych sieci, takich jak Tesco, czy Biedronka. Grupa z Łącka przez pięć lat otrzymała z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ponad 24 mln zł.

– *Tak, jak możemy, jakoś sobie radzimy. Jest trudniej. Próbuje o własnych siłach stworzyć dodatkowe źródła dochodów* – mówi Barbara Klag, kierownik zakładu. – *Otworzyliśmy własną sieć detaliczną. W tym momencie funkcjonuje pięć sklepów w Nowym Sączu i Krynicy.*

„Olsad” z Olszany liczy 54 udziałowców o łącznej powierzchni sadów wynoszącej 175 ha. Dysponuje chłodnią na 4 tys. ton owoców. W ubiegłym roku grupa skupiła od producentów 3,5 tys. ton jabłek, 76 ton gruszek, 40 ton śliwek i 130 ton wiśni. Wartość sprzedaży grupy wynosiła 5,5 mln zł. Przez cztery la-

# m zagłębieniem

ta „Olsad” otrzymał łącznie 15 mln zł. Przed nimi jeszcze jeden dotowany rok.

– *Co będziemy robić, gdy dopłaty się skończą? Myślę, że czas pokaże. Zarząd i udziałowcy z pewnością mądrze pokierują grupą* – mówi Marzena Talar, kierownik ds. administracyjno – finansowych „Olsadu”.

„Owoc Łącki” z „Olsadem” połączyły siły, tworząc Zrzeszenie Sądeckich Sadowników „Jabłko Sądeckie”. Ponad sto gospodarstw na ok. 500 ha wielkość produkcji szacuje na ok. 16 tys. ton owoców.

Dwa lata korzystania z dopłat ma przed sobą drugi z liderów w tej dziedzinie – tęgoborski „Zelsad”. Grupa do tej pory wchłonęła 24 mln zł. Skupia zaledwie 10 sadowników, skupuje jednak 6 tys. ton owoców. Deklaruje roczne obroty rzędu 6 -7 mln zł. Ich owoce trafiają na eksport do Rosji, Ukrainy, do Rumunii, na Węgry i Słowację.

– *Z dotacji wybudowaliśmy chłodnię na 6 tys. ton jabłek, sortownicę wraz z linią sortowniczą* – mówi Edward Zelek, członek zarządu grupy. – *W tym i przyszłym roku dopłaty będą bardzo niewielkie. A potem będziemy amortyzować koszty. Zostaną nam kredyty do spłacania, będziemy musieli sfinansować je kosztem wspólników w grupie, aby zrobić na swoją działalność i zapłacenie podatków.*

„Beskid”, który na ponad 120 ha produkuje ponad 3 tys. ton jabłek, przez trzy lata otrzymał 17 mln zł dotacji. „Łososi-na” skorzystała najmniej z sądeckich grup, zyskując przez cztery lata 7 mln zł dopłat.

W całym kraju na koniec 2011 roku działały 232 wstępnie uznane grupy i 55 uznanych. Szacuje się, że w Polsce ok. 20% produktów trafia na rynek poprzez grupy producenckie. Średnia unijna wynosi 40%. Nasze grupy i organizacje są małe, ok. 60% z nich liczy od 5 do 10 członków, a roczna war-

tość sprzedaży mieści się w przedziale od 1 do 4 mln zł. Czołówka sądeckich grup wypada na tym tle całkiem dobrze.

O przyszłość polskich grup sadowniczych martwi się Witold Boguta, prezes Krajowego Związku Grup Producentów Owoców i Warzyw.

– *Z pewnym niepokojem patrzę w przyszłość* – mówi w wywiadzie opublikowanym w branżowym czasopiśmie „Nowoczesny Sad” 3/2012. – *Muszę powiedzieć, że chyba trochę zachłysłiliśmy się możliwościami skorzystania z pomocy finansowej przewidzianej na wstępne uznanie, co w dostrobnym znaczeniu przełożyło się na działania „dają to trzeba brać”.*

Kiedy mija pięcioletni okres dochodzenia do uznania, a wraz z nim dotacje do inwestycji i na wsparcie tworzenia działalności administracyjnej, trzeba samodzielnie ponosić koszty stałe, takie jak podatki od nieruchomości, amortyzacja, spłaty kredytów, koszty utrzymania obiektów i zatrudnienia pracowników.

– *Tworząc grupy, planując i realizując kolejne działania nie warto przeinwestowywać, realizować inwestycji*

*ponad potrzeby, bez jakiegokolwiek kalkulacji realnych kosztów późniejszej eksploatacji posiadanego majątku. Trzeba też pamiętać, że będzie on wymagał całorocznego utrzymania, choć w niektórych przypadkach będzie wykorzystywany tylko kilka miesięcy w roku* – kontynuuje Boguta.

W niektórych polskich uznanych grupach producenckich widać już skutki przeinwestowania.

– *Nie podejmuję się odpowiedzi na pytanie, co dalej z sądeckimi grupami producentów, jak sobie poradzą bez dopłat*

**„Beskid”, który na ponad 120 ha produkuje ponad 3 tys. ton jabłek, przez trzy lata otrzymał 17 mln zł dotacji.**

– mówi Jerzy Wróblewski, kierownik biura działań społecznych i środowiskowych oraz płatności bezpośrednich Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Krakowie. – *Powodem jest to, że ARiMR nie bada ksiąg rachunkowych pod względem płynności finansowej podmiotów gospodarczych oraz to, że większość grup w Małopolsce jeszcze otrzymuje pomoc finansową.*

Liderzy sądeckich grup producenckich powinni sobie poradzić.

ANNA PAWŁOWSKA



# Droga za 300 milionów, ścieżki i szpital na liście TOP inwestycji

Powiat Nowosądecki ujawnił wstępne projekty na najbliższe lata, na które będzie chciał zdobyć unijne dofinansowanie w następnej perspektywie budżetowej. Wójtowie gmin Sądeczczyzny mieli niewiele czasu na zgłoszenie poprawek. Samorządy, które zaspęły, mogą mieć problem ze sfinansowaniem swoich kluczowych inwestycji.

**P**rojekty mają szansę na unijne wsparcie pod warunkiem, że w porę znajdą się w strategii subregionalnej rozwoju województwa małopolskiego.

Starostwo chce umieścić w niej projekt budowy całorocznego, wielofunkcyjnego szlaku uzdrowiskowego za 120 mln zł, z czego na terenie powiatu nowosądeckiego trzeba by wydać 47 mln zł.

Kolejne 21 mln zł to koszt projektu modernizacji i rozbudowy szpitala powiatowego w Krynicy. Na projekt ścieżek tematycznych (po jednej wiosce w każdym z powiatów naszego subregionu) potrzeba 30 mln zł, w tym 10 mln zł w skali powiatu nowosądeckiego.

Wśród pozostałych propozycji znalazły się m.in. programy wsparcia dla bezrobotnych (30 mln zł dotacji dla otwarcia firm) oraz 10 mln zł na Ośrodki Kształcenia Ustawicznego w Nowojowej, Gorlicach, Limanowej i w Nowym Sączu.

Opracowane są też projekty związane z inwestycjami drogowymi, w tym projekt budowy obwodnicy Nowego Sącza i Chełmca od strony północno-zachodniej. Szacunkowa wartość tego projektu (Nowy Sącz musiałby wybudować

most na Dunajcu i Węgierską Bis) to aż ok. 330 mln zł. Koszty dla powiatu w tym przypadku to 100 mln zł.

Nad wszystkimi projektami pracuje specjalnie w tym celu powołany w Sta-

**Projekty mają szansę na unijne wsparcie pod warunkiem, że w porę znajdą się w strategii subregionalnej rozwoju województwa małopolskiego.**

rostwie zespół roboczy. W połowie września pełna lista projektów trafi do Urzędu Marszałkowskiego. Później zdobycie pieniędzy na inwestycje może być już trudniejsze. Jest się o co starać: w przypadku projektów inwestycyjnych minimalna kwota do wnioskowania dla subregionu wynosi 20 mln zł., a na poziomie regionalnym aż 50 mln zł.

– *Spotkanie wójtów i burmistrzów zorganizowaliśmy w trybie alarmowym, bo termin na złożenie dokumentów jest bardzo krótki. Już 14 września musimy*



*je przekazać do Urzędu Marszałkowskiego. Mamy niewiele czasu, by omówić i zatwierdzić wszystkie pomysły – wyjaśnia starosta Jan Golonka.*



## LOTNISKO WYLECIAŁO Z LISTY PROJEKTÓW

Są już pierwsi zawiedzeni. Stanisław Golonka, wójt Łososiny Dolnej nie kryje oburzenia, że na liście najważniejszych planów inwestycyjnych subregionu nowosądeckiego zabrakło modernizacji lotniska łososińskiego.

– Z wielką uwagą zapoznałem się z listą wypracowanych projektów. Jestem

bardzo zaskoczony, ponieważ nie ma w nich ani słowa o naszym lotnisku. Szkoda – dziwi się Stanisław Golonka.

Gmina chce wybudować pas startowy o długości maksymalnie 800 metrów. – Większe lotnisko, takie, jakie jest planowane w Starym Sączu, mogłoby powstać później, za około 20 lat. Ale na dzisiejsze potrzeby nasze lotnisko po zmodernizowaniu wystarczy – przekonuje wójt.

Gmina chciała też, by to właśnie unijne fundusze były głównym źródłem finansowania tej inwestycji. – Mamy 42 hektary ziemi, na których sprawy własnościowe są uregulowane. Nasze lotnisko na obecne potrzeby byłoby łatwiej sfinansować, ale nie ukrywam, że liczyliśmy na unijne wsparcie – tłumaczy Golonka.

(BOS)

# Programy Strategiczne do roku 2020

Do połowy września potrwać konsultacjach społecznych Założeń Programów Strategicznych, które wraz ze Strategią Rozwoju Województwa Małopolskiego na lata 2011-2020 (SRWM) będą najważniejszym narzędziem zarządzania rozwojem regionu.

Równocześnie do procesu konsultacji trwa nabór projektów do Banku Projektów Regionalnych, z którego wstępnie zostaną wytypowane przedsięwzięcia, mogące uzyskać dofinansowanie z funduszy europejskich w ramach programu regionalnego na lata 2014-2020.

\*\*\*

Samorząd województwa przygotowuje 10 programów strategicznych, które wraz ze Strategią Rozwoju Województwa Małopolskiego na lata 2011-2020 (SRWM) będą najważniejszym narzędziem zarządzania rozwojem regionu.

Aktualnie trwają prace nad założeniami programów strategicznych, które obejmują określenie celu głównego programu, identyfikację priorytetów, działań i przedsięwzięć strategicznych, służących realizacji programu. Założenia są dokumentem, który określa ramy, w jakich powinien być prowadzony nabór projektów. Docelowo programy strategiczne w następnym etapie prac będą uzupełnione o: diagnozę, analizę strategiczną, wskaźniki, plan finansowy, system wdrażania i monitorowania. Tak opracowane projekty programów strategicznych zostaną poddane ponownej konsultacji społecznej.

Efektem tego procesu jest określony katalog 10 programów strategicznych, służących sprawnemu i zintegrowanemu zarządzaniu poszczególnymi politykami regionalnymi w perspektywie 2020 roku.



FOT. KRZYSZTOF RELUGA

Wdrożenie systemu zarządzania Strategią Rozwoju Województwa Małopolskiego w oparciu o programy strategiczne ma również istotne znaczenie w kontekście działań wspierających wobec przygotowania do nowej perspektywy 2014-2020 a także prac związanych ze zmianą Planu Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Małopolskiego.

### PROGRAMY STRATEGICZNE:

1. Kapitał Intelktualny i Rynek Pracy
2. Regionalna Strategia Innowacji
3. Dziedzictwo i Przemysł Czasu Wolnego
4. Transport i Komunikacja
5. Obszary Wiejskie
6. Ochrona Środowiska
7. Ochrona Zdrowia
8. Włączenie Społeczne
9. Marketing Terytorialny
10. Współpraca Regionalna:
11. Subregionalny Program Rozwoju 2014-2020
12. Strategia dla rozwoju Polski Południowej w obszarze województwa małopolskiego i śląskiego

Sądny dzień Nowego Sącza

# W mieście robi się za ciasno

Od kiedy posiadanie samochodu przestało być luksusem, tylko kwestią czasu było to, że pewnego pięknego dnia liczba aut, które jeżdżą po ulicach miasta, przekroczy możliwości komunikacyjne Nowego Sącza. Po tym, co się ostatnio dzieje na sądeckich ulicach i parkingach możemy spokojnie ogłosić, że ten „sądny dzień” już nastąpił.

## 100 ZŁOTYCH ZA GODZINĘ POSTOJU

O tym, że z parkowaniem w Nowym Sączu jest problem, wiadomo nie od dziś. Kierowcy szukają dogodnych miejsc do pozostawienia swojego auta, tymczasem liczba postojów w centrum, a nawet poza nim, jest ograniczona. Właściciele samochodów często wykorzystują każde wolne miejsce. Tu dozwolone są wszystkie chwytaki: parkuje się na chodnikach, blokuje wyjazdy z bram i działek oraz na terenach prywatnych. Karetki mają problem, żeby dojechać do chorych.

Najprawdopodobniej właśnie dlatego istnieje w naszym mieście jeden z najdroższych niestrzeżonych parkingów w Polsce. Cena 100 zł za godzinę parkowania na jednym z trzech miejsc postojowych skutecznie odstrasza potencjalnych klientów.

– *I bardzo dobrze. Im ich mniej, tym lepiej* – cieszy się właściciel, a kolejni sądeccy przedsiębiorcy idą w jego ślady.

Andrzej Tokarz, który przy ul. Zielonej otworzył firmę, przygotował dla swoich klientów kilka miejsc do parkowania przed wejściem do budynku, tuż przy ulicy.

– *Ale tylko dla nich. Tymczasem stawał tam, kto popadnie. Czasem było tak, że nie mogliśmy wejść do środka. Problemem było też upominanie kie-*

*rowców. Wielu z nich to zapewne klienci pobliskiej placówki gastronomicznej, która klientom nie gwarantuje miejsc postojowych oraz zaoczni studenci Wyższej Szkoły Biznesu. Pół biedy, gdy tłumaczyli się, że oni „tylko na chwilę”, gorzej, że byli i tacy, którzy byli wręcz agresywni. Zgłoszenia na policję, czy Straż Miejską niewiele dały, funkcjonariusze wręcz mnie wyśmiewali, dlatego postanowiłem działać sam* – opowiada pan Andrzej.

## Cena 100 zł za godzinę parkowania na jednym z trzech miejsc postojowych skutecznie odstrasza potencjalnych klientów.

Jak przyznaje, pomysł zaczerpnął od jednej z ogólnopolskich restauracji.

– *Opłata jest wprowadzona po to, aby odstraszyć kierowców niekorzystających z naszych usług. Nie chcemy na tym zarobić* – wyjaśnia.

Co prawda nie ma stróża, który by egzekwował należność, ale są za to kamery.

– *Nie muszę jednak tego pilnować.auta dalej podjeżdżają bardzo często, ale po przeczytaniu cennika kierowcy*



*w lekkim szoku odjeżdżają. Mam spokój. Cennik obowiązuje także w weekendy, gdy firma jest zamknięta. Nie widzę powodu, żeby ktoś tu parkował, to mój teren* – mówi przedsiębiorca. Jego pomysł okazał się na tyle skuteczny, że zyskał już w Nowym Sączu naśladowców.

## NAWET DROGÓWKA NIE DAJE RADY

Miejsca postojowe nie mogą sobie znaleźć nawet radiowozy policyjne. Tak przynajmniej twierdzi pan Marek, który też ma problem z samochodami łamiącymi przepisy ruchu drogowego i naruszającymi jego teren prywatny. Przekonuje, że ustanawianie kosmicznych cen (np. 100 zł za godzinę parkowania) to jedyny sposób.

Jego zdaniem, nie zawsze można liczyć na sądeckich policjantów, ponieważ... im także zdarza się łamać prawo. I to nieraz.

– *Prośby o interwencję są przez sądecką policję ignorowane, bo funkcjonariusze sami też łamią prawo. I to nie jeden raz. Nic sobie z tego nie robią* – skarży się mężczyzna, który całe zdarzenie udokumentował za pomocą aparatu fotograficznego.

– *Będąc kilkakrotnie w krajach europejskich, widziałem na własne oczy, jak skutecznie egzekwować łamanie przepisów dotyczących prawidłowego parko-*





FOT. HSZ



wania pojazdów. Po pozostawieniu pojazdu w miejscu do tego celu niewyznaczonym, w ciągu kilku minut auto jest już na lawecie i odstawiane na parking. Sam wiele razy zgłaszałem nieprawidłowe parkowanie pojazdów i za każdym razem byłem ignorowany. Samochody policyjne w czasie służbowym też parkują na naszym terenie w sposób nieprzepisowy – opowiada.

Jego zdaniem policjanci naruszyli tym samym art. 47 prawa o ruchu drogowym, który mówi o tym, że „dopuszcza się zatrzymanie lub postój na chodniku kołami jednego boku lub przedniej osi pojazdu samochodowego o dopuszczalnej masie całkowitej nieprzekraczającej 2,5 t, pod warunkiem, że szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni im ruchu i jest nie jest mniejsza niż 1,5 metra”.

Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu wszczęła już w tej sprawie postępowanie wyjaśniające, które prowadzone jest przez wydział Ruchu Drogowego KMP.

– Jeśli funkcjonariuszom udowodnione zostanie naruszenie przepisów, będą musieli liczyć się z konsekwencjami, czyli mandatem oraz postępowaniem dyscyplinarnym – mówi starszy sierżant Paweł Grygiel, oficer prasowy sądeckiej policji.

Nieoficjalnie i po służbie policjanci tłumaczą, że jak każdy pracujący obywatel mają prawo coś zjeść, a że o wolne miejsce do parkowania nie jest łatwo...

## POD BLOKIEM NIE LEPIEJ

Nie chodzi zresztą tylko o centrum i okolice Rynku, podobnie jest też na sądeckich osiedlach. Lokatorzy z bloków przy ul. Partyzantów w Nowym Sączu mają problem z parkującymi w pobliżu samochodami, których – ich zdaniem – jest tyle, że coraz częściej blokują dojazd a nawet przejście chodnikiem.

– Ludzie stawiają auta gdzie popadnie. W końcu dojdzie do tragedii, gdy karetka nie dojedzie na czas. Nasze interwencje w magistracie nic nie dały – skarżą się.

Na ulicach przy blokach na Partyzantów parkują niemal wszyscy, ale najbardziej przeszkadza to lokatorom

z bloków nr 7, 14 i 16. Ich zdaniem kierowcy parkują tam swoje samochody, zastawiając tym samym chodnik.

– Jak auta stoją przy ulicy, a jeszcze dodatkowo dwa inne się tam mijają, to dochodzi do dantejskich scen. Awantury, kłótnie, co bardziej nerwowi omijają takie zatory na siłę, czyli chodnikami, nie zwracając uwagi na idących nim ludzi. Zresztą często sam chodnik dla pie-

## Nieoficjalnie i po służbie policjanci tłumaczą, że jak każdy pracujący obywatel mają prawo coś zjeść, a że o wolne miejsce do parkowania nie jest łatwo...

szych zamienia się w parking – mówi pan Roman, emeryt. – Ostatnio byłam świadkiem, jak osoba niewidoma, idąc od strony ulicy Partyzantów, na wysokości bloków nie mogła iść chodnikiem, bo stały tam zaparkowane pojazdy – wtóruje mu małżonka Maria.

Mieszkańcy opowiadają, że widoki, gdy interweniująca straż pożarna utknęła pomiędzy zaparkowanymi samochodami, a karetki pogotowia zatrzymują się na ulicy, bo nie mogą podjechać do bloków nie należą tu do rzadkości.

Problemy z przejściem są też na wysokości placówki pocztowej przy ulicy Samotnej. Tu samochody też blokują chodnik a przy okazji niszczą pas zieleni.

– Dla kogo jest w końcu chodnik? Za każdym razem, kiedy idę z dzieckiem wózkem, nie mam jak przejść! Szłam wczoraj z dzieckiem, po czym szanowny pan stał w całości na chodniku samochodem. Zeszłam wózkem na ulicę, by go ominąć – skarży się pani Katarzyna.

Grupa mieszkańców z trzech bloków postanowiła się zorganizować i zacząć działać. Wymyślili, że dwie pobliskie ulice: Samotna i Partyzantów powinny być ulicami jednokierunkowymi.

– To rozwiązałoby przynajmniej problem „mijanek” w tym miejscu. Prosimy o to miejskich urzędników dwukrotnie: w grudniu 2010 roku oraz

w lutym zeszłego roku. Bez skutku – mówi. Zniecierpliwieni poprosili o interwencję radnego miejskiego Grzegorza Feckę.

– Na wniosek mieszkańców wystąpiłem do prezydenta Ryszarda Nowaka z prośbą o podjęcie działań w tym temacie. Czekam na odpowiedź – mówi Fecko.

Temat podjęli także internauci, czytelnicy portalu Sadecczanin.info: „Ludziom się du... y nie chce ruszyć paręset metrów, to będą parkować wszędzie”. „Wiadomo, że chodniki nie są od parkowania, ale to jest tak zatłoczone osiedle blok przy bloku, że nie ma gdzie parkować, dlatego ludzie wybierają chodniki, bo przecież do mieszkania nie wjadą, w takim jednym wieżowcu jest założony z 50 rodzin z tego niech będzie 30 samochodów, a tam blok na bloku”.

## STATYSTYKA PRAWDĘ CI POWIE

W przypadku Nowego Sącza, który wciąż jest centrum regionu, dodatkowo kłopot – to samochody dojeżdżających tu do pracy mieszkańców całego powiatu.

– Gdyby wszystkie pojazdy mieszkańców powiatu ustawić w jednym rzędzie, powstałby łańcuch prowadzący z Nowego Sącza aż do Włocławka. Zakładając, że średnio pojazd zajmuje cztery metry na jezdni, to łączna długość tylko w ostatnim czasie zarejestrowanych samochodów wyniosłaby 58,4 km, czyli odległość porównywalną z drogą z No-

wego Sącza do Brzeska – opowiadał, jak widać bardzo obrazowo, Jan Golonka, starosta nowosądecki.

Podobnie jest z prawami jazdy. Nowych kierowców przybywa tysiącami a na drogi, te nowe lub zmodernizowane, przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.

Według danych Wydziału Komunikacji i Transportu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, które rejestruje samochody, w ubiegłym roku w ewidencji było 112 tys. pojazdów, czyli o 4,6 tys. więcej, niż rok wcześniej. W 2011 roku wydano 45,9 tys. decyzji dotyczących rejestracji pojazdów. Samych dowodów rejestracyjnych mieszkańcy odebrali w liczbie 23,3 tys. Wydano też 21,7 tys. pozwoleń czasowych.

## PORA NA ROWER

Układ ulic w Nowym Sączu jest niemal żywcem wycięty z poprzedniej epoki. To widać gołym okiem. Na nasze nieszczęście nikt nie ma też pomysłu, jak sprawić, żeby próba zaparkowania samochodu w okolicach ścisłego centrum nie była wyzwaniem. Czy rozwiązaniem może być pomysł całkowitego zamknięcia ruchu w okolicach Rynku, a może pomogą parkingi przy budowanych wciąż w mieście galeriach handlowych? Jak na razie, jedyna nadzieja jest w rosnących cenach paliw: im wyższe, tym mniej będziemy mieć oporów przed przesiadką na rower.

**BOGUMIŁ STORCH**



## Ostatnie dwa lata zapiszą się w historii miasta kluczowymi inwestycjami drogowymi...

– Między innymi i drogowymi. Powoli kończy się duża inwestycja realizowana przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad we współpracy z miastem. Mam tu na myśli budowę nowego mostu na rzece Biała Tarnowska, który zastąpi stary, wzniesiony w latach 50. ubiegłego wieku i modernizację newralgicznego skrzyżowania drogi krajowej nr 28 Wadowice-Przemysł z drogą wojewódzką nr 981 Zborowice-Krynica. Wszystko wskazuje na to, że zostanie ona ukończona we wrześniu tego roku.

## Grybów nadrabia w tym względzie wieloletnie opóźnienia?

– Odpowiem dyplomatycznie. W tym przypadku czas przeszły miesza się z czasem teraźniejszym. Z pewnością nadrabia się wieloletnie opóźnienia, wykorzystując jednak dzisiejsze możliwości. Przy tej okazji unikam jednak ła-



FOT. ARCH.

# W Grybowie inwestycja goni inwestycję

Rozmowa z **PIOTREM PIECHNIKIEM**, burmistrzem Grybowa

twego porównywania swojej działalności z działalnością moich poprzedników. Zakładam, że każdy z nich zrobił dla miasta tyle, ile w tamtym czasie było możliwe. Pragnąłbym zaznaczyć, że w ciągu tych dwóch lat w Grybowie wykonane zostały inwestycje na ponad 50 mln złotych. Tylko za rok ubiegły na każdą zainwestowaną przez miasto złotówkę przypadało ponad 2,20 zł środków zewnętrznych.

**Dalej nierozwiązana jest jednak kluczowa dla miasta sprawa – budowa obwodnicy. Dzięki niej można byłoby wyprowadzić ruch samochodowy z centrum Grybowa i rozładować tworzące się korki.**

– Obwodnica dla Grybowa jest kluczowym problemem, chociaż zakładam, że po oddaniu do użytku nowego mostu, aktywność zwolenników jej budowy zmniejszy się. Obecnie trwają prace związane z przygotowaniem studium wykonalności dla tego przedsięwzięcia. Dopiero na podstawie tego dokumentu podjęte zostaną dalsze kroki dotyczące lokalizacji obwodnicy i jej realizacji. Obwodnica Grybowa jest problemem ponadlokalnym, o czym świadczy chociażby fakt, że dokumentacja ta finansowana jest nie tylko przez nasze miasto, ale także przez gminę Grybów, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Zarząd Województwa Małopolskiego.

**Z jakimi jeszcze problemami boryka się miasto?**

– Jednym z nich jest gospodarka wodno-ściekowa. Staramy się systematycz-

nie modernizować sieć kanalizacyjną i wodociągową. Po oddaniu do użytku kolejnych kilometrów sieci, wskaźnik zwodociągowania i skanalizowania naszego miasta wzrośnie z 32 do 50 proc. Dopóki ten problem nie zostanie załatwiony kompleksowo i do końca, nie można mówić o pełnym zadowoleniu.

**Co udało się jeszcze zrealizować z pilnych inwestycji?**

– Pyta Pani o inwestycje pilne, a ja większy nacisk kładę na inwestycje ważne. Pilne to z pewnością te, które zostały zrealizowane w ramach likwidacji

**– Pragnąłbym zaznaczyć, że w ciągu tych dwóch lat w Grybowie wykonane zostały inwestycje na ponad 50 mln złotych.**

PIOTR PIECHNIK

szkód powodziowych, szczególnie przed dwoma laty. Na rzece Biała Tarnowska i jej dopływach odbudowane zostały wszystkie zniszczone mosty i kładki. Obecnie z wielkim rozmachem prowadzone są prace związane ze stabilizacją osuwiska w osiedlu Piekiełko, połączone z zabezpieczeniem ulic Chłodnej i Leszczynowej. Podkreślić w tym miejscu należy, że wszystkie te prace całkowicie sfinansowane zostały z dotacji otrzymanej z budżetu państwa. Do ważnych inwestycji należy zaliczyć



też rozbudowę sieci wodociągowo-kanalizacyjnej, budowę nowego przedszkola samorządowego „Pod Topolą”, rewitalizację Rynku, rekultywację składowiska odpadów w Białej Niżnej, czy też budowę pasażu handlowego. Prowadzona obecnie rewitalizacja Rynku, to nie tylko zmiana wyglądu zewnętrznego centrum naszego miasta, ale również, a może przede wszystkim uregulowanie gospodarki wodno-ściekowej w zabytkowej części miasta. Bardzo cenimy sobie również te przedsięwzięcia, które realizowane są poprzez inne podmioty. Należy wymienić tu chociażby budowę mostu kołowego w ciągu drogi krajowej, regulację rzeki Biała Tarnowska oraz lokalnych potoków, takich jak Sudół czy Strzylawka.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC



Turystyka w liczbach

# Na Sądecczyźnie liczą się Krynica, Muszyna, Piwniczna

Krynica-Zdrój jest trzecim pod względem atrakcyjności turystycznej ośrodkiem w Małopolsce, po Zakopanem i Krakowie. Z gmin powiatu nowosądeckiego w wojewódzkiej czołówce na szóstym miejscu znajduje się Muszyna i na 11 Piwniczna-Zdrój. Tak wynika z raportu Urzędu Statystycznego w Krakowie za 2011 rok.

**P**od względem ogólnego wskaźnika statystycznego Zakopane wyprzedziło Kraków o 22,2 punkty i Krynice o 27,5 punktów. Wśród dwunastu liderów tabeli znalazły się wszystkie gminy uzdrowskie województwa. Na trzecią lokatę Krynicy złożyło się 57,7 punktów, Muszynie szóste miejsce zapewniły 34,2 punkty. Piwniczna zamykała stawkę z 24,8 punktami.

– Według danych GUS liczba przyjeżdżających do Krynicy w ostatnich latach nieznacznie spada, natomiast myślę, że nie tylko ilość turystów powinna być brana pod uwagę, ale także dłu-

gość pobytu. Gdybym miał do wyboru, wolałbym, żeby do Krynicy przyjechało mniej turystów, ale żeby przyjechali na dwa miesiące – mówi Dariusz Reško, burmistrz Krynicy-Zdroju. – Zmniejszenie liczby turystów to wahnięcie koniunkturalne. To nie jest duży spadek, biorąc pod uwagę ogólne trendy. Proponowałbym, żeby te dane analizować wielowątkowo. Turystyka jest jedną z najbardziej podatnych na wahania koniunktury struktur gospodarczych.

Krynica zbierała punkty we wszystkich sześciu branżach pod uwagę wskaźnikach, w dwóch zajmując pierwsze miejsce – ze względu na liczbę miejsc

noclegowych przypadających na 100 mieszkańców oraz liczbę udzielonych noclegów przypadających na stu mieszkańców. Oznacza to, że perła polskich uzdrowisk ma najlepszą liczbę miejsc noclegowych i turyści nader chętnie wybierają ją jako miejsce urlopowego pobytu, biorąc pod uwagę wielkość zaludnienia. W tych dwóch kategoriach Zakopane plasowało się tuż za Krynica – na drugim miejscu, a Kraków wypadł poza pierwszą dwunastkę ze względu na nieporównywalnie większą ilość stałych mieszkańców.

Sukcesem Krynicy jest drugie miejsce w województwie pod względem

liczby korzystających z noclegów przypadających na 100 mieszkańców. W tej kategorii wyprzedziła ją jedynie Zakopane. Oraz trzecie miejsce pod względem gęstości bazy turystycznej, czyli liczby miejsc noclegowych przypadających na 100 mieszkańców, za Zakopanem i Krakowem.

– Proponowałbym uwzględnić jeszcze jeden czynnik, nazywany konsumpcją turystyczną – sugeruje Reško. – *Ktoś powie tak: u mnie było stu klientów i każdy z nich wydał 10 złotych. To ja wolę, żeby u mnie było pięćdziesięciu klientów, ale niech każdy z nich wyda po 1000 złotych.*

\*\*\*

Muszyna i Piwniczna zdobyły punktowane pozycje w czterech z sześciu wskaźników. Największym osiągnięciem Muszyny była czwarta pozycja przy wskaźniku wykazującym liczbę miejsc noclegowych na 100 mieszkańców i piąte przy liczbie udzielonych noclegów na 100 mieszkańców. Piwniczna w tych samych kategoriach zajęła odpowiednio 7 i 8 miejsce i były to jej najlepsze wyniki.

– W danych GUS-owskich dotyczących rozwoju turystycznego wokół Muszyny pojawia się pewien fenomen. Od 2007 roku do 2011 roku przybyło dokładnie 100 procent turystów. To niemożliwe do zaobserwowania w innych miejscowościach – mówi Jan Golba, burmistrz Muszyny. – *Jako prezes Gmin Uzdrawiskowych patrzyłem pod tym ką-*

*tem na wszystkie gminy uzdrawiskowe. Również tendencje wzrostowe wykazywała Szczawnica, choć widać podłamanie w latach 2010-11, kiedy ten ruch był mniejszy. Tak samo Rabka. Natomiast Krynica, cały czas, minimalnie idzie na minus od 2009 roku. Piwniczna to jest pogrom. Ogromny, niewyobrażalny spadek turystów w latach 2007 – 2011 spadek w granicach 60 procent.*

\*\*\*

W bardziej szczegółowych klasyfikacjach, rozszerzonych do 29. miejscowości znaczących turystycznie, z gmin

**– Ktoś powie tak: u mnie było stu klientów i każdy z nich wydał 10 zł. To ja wolę, żeby u mnie było pięćdziesięciu klientów, ale niech każdy z nich wyda po 1000 zł.**

powiatu nowosądeckiego brano pod uwagę oprócz wymienionych trzech najważniejszych, także Gródek nad Dunajcem, miasto Grybów, Łososinę Dolną i Rytro.

Gródek nad Dunajcem odnotował ósmą lokatę (z dwunastu) ze względu na stopień wykorzystania miejsc noclegowych. Dwukrotnie zamykał tabelę ze względu na wskaźnik intensywności ruchu turystycznego według liczby tury-

stów korzystających z noclegów w stosunku przypadających na stu mieszkańców i ze względu na liczbę udzielonych noclegów przypadających na stu mieszkańców. Grybów zaistniał tylko w przypadku jednej kategorii – stopnia wykorzystania miejsc noclegowych, zajmując ostatnią, 12. pozycję. Łososina Dolna wyprzedziła go o kilka oczek, zajmując 9. pozycję. Także bez sukcesów przy innych wskaźnikach.

Największym sukcesem Rytra na tle województwa było siódme miejsce w intensywności ruchu turystycznego, mierzonego według liczby turystów korzystających z noclegów na 100 mieszkańców.

W skali województwa małopolskiego w powiecie nowosądeckim znajduje się 16% obiektów zbiorowego zakwaterowania. Rok wcześniej odsetek ten wynosił 15%. Co przekładało się na 17% miejsc noclegowych w województwie w 2011- i niecałe 16 % w 2010 roku.

Liczba korzystających z noclegów w powiecie nowosądeckim spadła w stosunku do roku poprzedniego z 9 do 8 % turystów przybywających do naszego województwa. Udzieliliśmy mniej noclegów – 17% w stosunku do 19% z 2010 roku. Średni czas pobytu turysty skrócił się z 5,7 do 5,4 dni, co i tak jest jednym z wyższych wyników w Małopolsce. Najwięcej czasu turyści spędzali w powiecie gorlickim – 6,2 dni, najkrócej w wadowickim – 1,9 dnia.

ANNA PAWŁOWSKA



FOT. J.



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

# Pasoni wraca do polityki

Ze **STANISŁAWEM PASONIEM**, byłym posłem PSL z Moszczenicy Niżnej, współzałożycielem Fundacji Sadeckiej, rozmawia Bernadeta Waszkielewicz

Idąc do Nowego Sącza słyszałem reklamę firmy ubezpieczeniowej, w której był cytat Juliana Ursyna Niemcewicza: „Gdy stracisz, co Ci fortuna udzieli, wtedy zobaczysz, czy masz przyjacieli”. Oczywiście nikomu nie trzeba życzyć złych sytuacji, ale również trzeba patrzeć na te rzeczy w sposób bardzo wyważony.

**Ale przyzna Pan, że liczba nazwisk ludowców w agencjach rolnych i spółkach skarbu państwa jest zaskakująco duża.**

– Liczba nazwisk polityków każdej opcji, która przejęła władzę, jest duża. Należałoby się zastanowić, do jakiego poziomu stanowiska mają być polityczne, a od jakiego tylko i wyłącznie merytoryczne. Ale to pytanie do wszystkich osób obecnych na scenie politycznej, od prezydenta, przez premiera, po szefów poszczególnych partii.

**Od lat ludzie obserwują, co się dzieje i myślę sobie, że nie bez powodu były posłem PSL Bronisław Dutka po przegranych wyborach został dyrektorem Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Karniowicach. Trudno uwierzyć w takich przypadkach w konkursy.**

– W Nowosądeckiem nie ma o kim rozmawiać, to się bierze na tapetę albo posła Dutkę, albo kogoś innego. Sprawa nie rozbija się o posła Dutkę. Bo czy

mamy świadomie, po czterech kadencjach posła upokarzać? On jest fachowcem, ma wiedzę i doświadczenie.

**Dlaczego zaraz upokarzać, nie o to chodzi.**

– Fakt, że z drugiej strony można powiedzieć, że każdy gra na własne konto. Jeśli cię nie wybrali, to musisz szukać sobie pracy sam. Jest też pytanie, czy

**Pytanie jest jedno: mamy pretensje do ministrów, prezesów spółek, że zarabiają takie pieniądze, ale za czym przyzwoleniem?**

po 15 latach posłowania masz mieć zapewnioną posadę, czy musisz być na tyle mądrym i rozcarniętym, żeby się znaleźć w nowej rzeczywistości. Bo bardzo często jest tak, ja to wiem po sobie, że hodujemy sobie sami takich ludzi, których w momencie sprawowania mandatu rozpieszczamy: nie płacą mandatu, jak jadą za szybko albo „na cyku”, stawiamy ich na piedestale. Za bardzo ich stawiamy. Posłowi należy się szacunek, ale musi go odwzajemniać. Nie może być tak, że jak tak przekroczy prędkość, że normalnego człowieka by policja sku-

**Zna Pan wielu liderów PSL, także bohaterów ostatniej „afery taśmowej”?**

– Pewno, że znam ministra Marka Sawickiego, Andrzeja Śmietanko, Władysława Serafina, ale też znam nowego ministra rolnictwa Stanisława Kalembę. Nota bene bardzo wysoko oceniam fachowość pana ministra Sawickiego.

**Byłego już. Wstyd Panu za nich?**

– Byłego, choć niektóre tytuły są dożywnie. Jako młody chłopak miałem przyjemność być posłem razem z ministrem Sawickim. Znam również ministra Śmietanko. Bardzo łatwo jest mówić źle o kimś, ale ja taki nie jestem. Kiedyś w życiu też miałem kłopoty. Ja-



ła za to kajdankami, a poseł jest zdziwiony, że go w ogóle zatrzymali.

**Kancelaria Premiera rozpoczęła kontrolę w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Potrwa trzy miesiące i obejmie też oddział w Nawojowej, gdzie szefem ARiMR jest Antoni Kielbasa, ostatnio wytykany jako przykład osoby spokrewnionej z lokalnym liderem PSL, która dostała to wysokie stanowisko w młodym wieku.**

– Antoni Kielbasa nie jest żadną patologią. Dopóki będzie swoją pracę dobrze wykonywał, to nie ma problemu Antoniego Kielbasy. Natomiast pan Antoni powinien się zająć pracą w agencji, a wypowiadanie się zostawić rzecznikom prasowym, bo czasem coś się nieciekawego mu wymysknie.

**Po latach ma już duże doświadczenie i kompetencje. Natomiast mówi się, że jak ktoś nie ma odpowiedniego poplecznika, to nie dostanie pracy na Sądecczyźnie?**

– Dawniej mówiono, że kto ma księżdzę w rodzie, tego bieda nie pobędzie. Myślę, że koalicja rządząca, ta czy inna, będzie musiała przemyśleć to, o czym Pani mówi i dać jakieś rozwiązanie. Pytanie jest jedno: mamy pretensje do ministrów, prezesów spółek, że zarabiają takie pieniądze, ale za czym przyzwoleniem? Jak może być tak, że premier, który jest osobą nadrzędną wobec spółki skarbu państwa, zarabia 17 tysięcy złotych, a prezes takiej spółki może mieć 100 tysięcy, czy to były minister Aleksander Grad czy inny. Liczenie na moralność ludzi, że powinni sobie sami obcinać te zarobki, jest błędne. Żeby mieć, trzeba chcieć. To trzeba obciąć odgórnie.

**Jednak ta ostatnia afera spowodowała Pana do tego, by wrócić do polityki?**

– Nie ta sytuacja. Po prostu myślę, że mam spory bagaż doświadczeń. Nabram szacunku do życia. Bardzo ciężko całe życie pracuję. Lubię taki cytat z ks. Mieczysława Krąpca, że w życiu i w filozofii trzeba mieć kontakt z rzeczywistością. Ja mam daleko idący kontakt z rzeczywistością. To, co osiągnąłem w życiu, zawdzięczam sam sobie. Jestem twardym charakterem.

**I już Pan się sprawdził w polityce?**

– Nie wiem. Dużo robiłem. Patrząc dziś z przymrużeniem oka na siebie, wtedy, 32-latek, który ma dużo chęci, a zero doświadczenia. Jeśli decydujemy o sprawach państwa i narodu, to jednak bagaż doświadczenia jest konieczny. Tu już nie można na chybił trafił nic robić, ryzykując, że się pomylę.

**Będzie się Pan ubiegał o stanowisko w PSL, na przykład powiatowym?**

– Nie, już powiedziałem tym, co decydują w PSL, że dam swoje nazwisko, żeby przyciągnąć ludzi i nie zabiegam o stanowiska. Ja jestem w partii chłopskiej 33 lata, od 1979 roku. Nigdy nie miałem żadnej funkcji płatnej. Wygrałem w 1993 roku wybory do Sejmu z 10. miejsca, bo miałem niemal 9 tysięcy głosów. Myślę, że to nie był najgorszy wynik.

Mam taki ludzki dług wobec PSL, bo przecież nie było specjalnego zapotrzebowania na Stanisława Pasonia w Warszawie. Postawił ktoś kiedyś na mnie, wywiązałem się z tego, nawet jak miałem problemy biznesowe to się cofnąłem o krok, żeby nie obciążać nikogo.

Jeśli w kolejnych wyborach uda mi się zdobyć kilka tysięcy głosów dla listy Polskiego Stronnictwa Ludowego, to będę zadowolony.

**Czyli będzie Pan kandydował do Sejmu. Z którego miejsca?**

– Miejsce dla mnie jest nieistotne, ja jestem Skorpionem, twardy zawodnik.

Uda mi się i wygram, to będę się cieszył. Przekażę trochę doświadczeń.

**To już za chwilę kampanię trzeba zacząć, żeby odrabiać lata poza polityką.**

– Myślę, że kampanię to ja robię codziennie, ale niespecjalnie na rzecz polityki. Po prostu ludzie mnie widzą w okolicach Starego Sącza i Moszczy-

**– Nie, już powiedziałem tym, co decydują w PSL, że dam swoje nazwisko, żeby przyciągnąć ludzi i nie zabiegam o stanowiska.**

nicy, siedzącego na traktorze. Nawet pytali kiedyś, czy u mnie już tak źle, że sam traktorem jeżdżę. Nie, obrabiamy kilkadziesiąt hektarów z synami. Teraz synowi wraz z rodziną udało się zdobyć pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie „Bezpieczne gospodarstwo rolne”, jesteśmy jednym z 16 takich gospodarstw w Polsce. Ja w 1993 roku byłem agrobiznesmenem roku w Polsce. Drugi był Roman Jagieliński, dla mnie, jako chłopaka, to było dużą nobilitacją.

**Na pewno poza kandydowaniem do Sejmu nie chce pan stanowiska w PSL?**

– O sile polityka nie świadczą knowania w partii, tylko wynik uzyskany przez jego nazwisko w otwartych wybo-





FOT. ARCH.

rach. Jak się ma poparcie 3 czy 15 kolegów w partii do poparcia tysięcy ludzi?

Po tych ostatnich porażkach wyciągniemy wszyscy wnioski. Nie ma co zrzucać winy jeden na drugiego. Ci, co mają stanowiska, muszą się liczyć, że jak nie osiągną rezultatu, to je tracą. To czysta matematyka: masz iluś radnych w sejmiku Małopolski, to masz wice-marszałka albo nie. Przekonajmy ludzi do swych racji. To samo czyni PiS, Solidarna Polska, SLD czy PO.

### **Nie sądzi Pan, że coś się w lokalnym przywództwie PSL powinno zmienić?**

– Przecież były wybory w powiecie, został wybrany Mieczysław Kielbasa.

### **Czyli nic się nie zmieniło.**

– Ale przywódca zdaje sobie sprawę, że biją mu brawo, jak ma sukcesy, ale też będą go krytykować, gdy sukcesów nie będzie. To przywilej i odpowiedzialność przywódcy. Robienie „koszenia liderów” w partii jest na pokaz.

### **To co będzie z PSL w naszym okręgu? Przegrało ostatnio wszystkie wybory i nic się nie stało.**

– Z PSL jest dobrze. Świadomość członków i ludzi, którzy chcą na stronnictwo głosować, wzrasta. Nie można jednak tylko i dopiero trzy – cztery miesiące przed wyborami mówić, jakim się jest dobrym.

Ja jestem związany ze wsią od urodzenia. Razem z synami gazdujemy na gospodarstwie. Gospodarką zajmował się świętej pamięci mój tatuś i moja mamusia. Mój dziadek, babka, mój pradziadek i prababka. Syn Roman jest po SGGW, po rolnictwie, a drugi syn – Tomasz – po turystyce. Tylko żona jest lekarzem dentystą.

Wracam do polityki po 15 latach przerwy. Może tacy ludzie, jak ja, poprawią nieco notowania i wizerunek PSL. Ciężko pracowałem, dostałem od życia i wyciągnąłem wnioski. Nie boję się dać swojego nazwiska.

Ja bym tej naszej kochanej wsi, sam będąc chłopem, nie życzył, by jej interesy zostawić tylko i wyłącznie dla PiS, dla PO, SLD czy Ruchu Palikota.

### **Na razie interesy wsi są w rękach PSL.**

– PSL jest jednym z koalicjantów i tak się przyjęło, że rolnictwo, resort i wszystko z tym związane, są w gestii PSL. Ktoś mówi o likwidacji KRUS, ale ja jeszcze pamiętam, jak świętej pamięci moja babka, która zapisała gospodarkę mojej mamusi, idąc w niedzielę do kościoła mówiła do niej: „Hela, dałabyś mi na tace”. Jej niczego nie brakowało, ale nie miała emerytury i w pewnym sensie tamte pokolenia były finansowo ubezwłasnowolnione. Przepisał ktoś gospodarkę, to nie miał z niej ani grosza i jak się trafiła dobra synowa, to dobrze, a jak nie? Jaki ten KRUS nie jest, ale jest i każdy chłop jednak dzięki niemu jakieś środki do życia ma.

Mam do ludzi szacunek i oni do mnie. Mam ciepłe relacje z Markiem Sawickim, Jarosławem Kalinowskim, Waldemarem Pawlakiem i Januszem Piechocińskim, jak również z młodym, czy starym Kosiniakiem, a także wyjątkowo ostrym Jackiem Soską, który jest moim przyjacielem i który zawsze po wyborach w Małopolsce humorystycznie śmieje się, że miał wygrać Władek (chodzi o obecnego ministra pracy – red.), a wygrał dziadek (chodzi o ojca

Władysława, Andrzeja Kosiniaka – Kamysza, ministra zdrowia w rządzie Mazowieckiego – red.). Ale nie chodzę od jednego do drugiego knując i mówiąc, co kto na niego powiedział. Skończyłem 50 lat i nic nie udaję. Chodzę w portkach góralskich, mój szwagier zakładał „Dolinę Dunajca”, zespół „Ciupaga” z Łącka – szwagra syn. Śmieją się ludzie, że kiedy dzwonię do ministra to ten przerywa rozmowę słowami: „Chwilę, bo dzwoni do mnie chłop”. Ostatnio prezesi państwowych spółek i ludzie z ministerstw mieli szkolenia podnoszące ich kwalifikacje z protokołu dyplomatycznego. Pewien fachowiec od PR i marketingu wyjął moją wizytówkę i mówi, że wiele można zrobić humorem, nie wyrzekając się korzeni: „Z tego co wiem, to ten pan był posłem, a ma na wizytówce napisane: chłop”. Ktoś inny się mnie pytał, jak to jest, że choć nie jestem 15 lat w Sejmie, to mnie znają. Bo przywiozę im od czasu do czasu śliwovicę, ale również nigdy nie grałem w Warszawie warszawiaka. Jestem Staszkiem Pasoniem, jestem chłop. Jestem autentyczny.

## **STANISŁAW PASOŃ**

(ur. 31 października 1960 w Nowym Sączu) ukończył Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Tarnowie w 1980 r. Działacz chłopski od młodości, współzałożyciel Fundacji Sądeckiej (d. Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa). Do dzisiaj zasiada we władzach FS.

Na początku lat 90. ub. wieku prowadził nowoczesny zakład przetwórstwa mięsa „Rapid” w Moszczenicy Niżnej.

W 1993 r. uzyskał mandat posła na Sejm II kadencji. Został wybrany w okręgu nowosądeckim z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zasiadał w Komisji Integracji Europejskiej oraz Komisji Stosunków Gospodarczych z Zagranicą. Był także członkiem Podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw kompleksowo regulujących sprawy celne.

Mieszka w Moszczenicy Niżnej, jest hodowcą. Specjalizuje się w hodowli bydła, trzody chlewnej i owiec. Prowadzi też popularny dom weselny.

Nieznana historia kapliczki  
w Popardowej

# Niemiec chybił z trzech metrów



Coraz to odkrywamy ciekawe rzeczy na Sądeczynie – oto nowość z Popardowej (gm. Nawojowa), o której pewnie wielu z nas nie wiedziało.

**N**a pierwszym zdjęciu w zbliżeniu widać ślad po kuli niemieckiego żołnierza, a na obrazie niżej data wybudowania kapliczki – 1857 rok. Kapliczka została w ostatnim czasie odremontowana.

\*\*\*

Kapliczka w Popardowej jest konstrukcją naziemną i ma formę domku. Centrum wnętrza stanowi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdujący się nad małym ołtarzykiem, na którym widnieje malowidło przedstawiające ofiarę składaną przez Noego Bogu po opadnięciu wód potopu. Widoczna tęczą jest znakiem przymierza między Bogiem a ludźmi, pędzla nieznanego artysty.

Kapliczkę ufundował miejscowy gospodarz Błażej Kulpa w 1857 roku, jako wotum po wielkiej powodzi, która nawiedziła te tereny. Z fundacją tą wiąże się ta oto legenda:

– *Wiele lat temu była wielka powódź. Nad rzeką Kamienicą, naprzeciw obecnej kapliczki, stał duży most. Przechodził przez niego Błażej Kulpa. Woda szumiła bardzo groźnie, wokół słycać było różne dziwne dźwięki, szelesty i szemrania. Błażej poczuł zimny pot na plecach. Kiedy zbliżał się do środka mostu, księżyc wyłonił się zza chmury. Wtem w świetle księżycy chłop zobaczył dziwną postać z długimi włosami,*

*w mokrym i poszarpanym ubraniu przypominającym zgniłą zieleń. Stwór, a raczej wodnik, jak zorientował się mój przodek, skoczył na niego i zaczął go ciągnąć do wody. Błażej był chłopem krzepkim i mocnym, nie przestraszył się wodnika, a wręcz przeciwnie zaczął z nim walczyć. Szkarada też nie była słaba i chłop nieubłaganie zbliżał się do krawędzi mostu. Siły opadały Błażejowi z minuty na minutę. Już wydawało się, że zginie, kiedy ostatnim tchnieniem zawołał: „MATKO BOŻA RATUJ!” Wezwanie to osłabiło wodnika, a jego wzmocniło. Chwytał topielca za gardło i zaczął go dusić. Stwór wierzgając nogami zaczął prosić: „Puść mnie, a dam ci garniec złota”. Błażej, choć był jednym z bogatszych chłopów w Popardowej, pieniądze bardzo lubił i na widok garnca złota poluźnił uścisk na gardle wodnika. Ten korzystając z sytuacji wskoczył do wody. Błażej wziął złoto i poszedł do domu. Teraz chciał okazać wdzięczność Matce Bożej i w podziękę za ocalenie życia wybudował jej kapliczkę.*

\*\*\*

Z kapliczką w Popardowej jest też związana prawdziwa historia z czasów II wojny światowej. Na tych terenach działała partyzantka. Zdarzało się, że partyzanci chowali broń pod ołtarzem w kapliczce. Ktoś doniósł o tym Niemcom i przyjechali z rewizją, na szczęście w tym czasie nie było tam schowanej broni. Wściekłość nazistów spowodowana fałszywym donosem była ogromna. Jeden z Niemców na odchodnym w przypływie gniewu z odległości 3. metrów wycelował w oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej i oddał strzał. Jego zdziwienie było ogromne, gdy po chwili zobaczył, że chybił z tak małej odległości i kula przebiła obraz obok postaci Maryi. Do dziś widoczny jest na obrazie ślad po pocisku.

Zgodnie z tradycją, co roku, w maju, są odprawiane przy kapliczce majówki, w których biorą udział wszyscy mieszkańcy osiedla Pod Margoń oraz goście.

**WIESŁAW PIPEK, LECH TRACIŁOWSKI**

Autorzy są przewodnikami PTTK „Beskid” Nowy Sącz. Historię kapliczki zaczerpnęli z Wikipedii, Wolnej Encyklopedii Internetowej





# Pierwsi turyści na łemkowskiej ścieżce w Wierchomli

Kilkaset osób ruszyło w niedzielę 19 sierpnia na pierwsze ścieżki questingowe w okolicy Wierchomli Małej, a dotyczące Zaginionego Świata Łemków. Zainteresowanie było więc ogromne, pomysł wszystkim bardzo się podobał, choć otwarcie ścieżek było huczne nie tylko z powodu tego dobrego pomysłu. Wielu nie dostało bowiem „skarbów”, na które liczyli.

**O** godz. 11 na placu przed hotelem Wierchomla Ski&Spa Resort rozpoczął się całodzienny Piknik Rodzinny Poszukiwaczy Skarbów. Całe rodziny – hotelowi goście, sądeczanie, ale też wiele osób, które do Wierchomli Małej przyjechały specjalnie na tę okazję – bawiły się podczas koncertów, zwiedzając Mini Zoo, korzystając z parku linowego

i miejsc zabaw dla dzieci. Maluchom malowano twarze, chętnie też wybierali się na specjalnie dla nich stworzoną ścieżkę wokół hotelu, a poświęconą roślinom i zwierzętom. Potem stawiły się w hotelu, by otrzymać specjalną pieczęć potwierdzającą ich wyczyn.

Najwięcej osób przyjechało jednak po to, by zmierzyć się z dwoma ścieżkami questingowymi, które wytyczono

w okolicy: „Wierzenia Łemków” oraz „Szlakiem pasterzy łemkowskich”. To jedyna tego typu atrakcja w Beskidzie Sądeckim, a w całej Polsce takich ścieżek jest zaledwie 11. Ścieżki questingowe to połączenie szlaków tematycznych z podchodami, forma turystyki rekreacyjno-edukacyjnej. Uczestnicy pobierają rodzaj wierszowanej mapki, w której rymy wyznaczają im trasę – nie idzie się nią ot tak, po prostu, tylko po drodze wykonuje się różne polecenia. Trzeba wyniki zapisywać, żeby rozwiązać zagadkę. Na końcu dochodzimy do tzw. skarbu, czyli pieczętki, którą potwierdzamy przejście całości ścieżki i rozwiązanie zagadki. Największym skarbem jest – rzecz jasna – wiedza, jaką zdobywa się podczas wędrówki: poznajemy uroki przyrodnicze i krajobrazowe, ciekawostki dotyczące terenu i jego mieszkańców, ich historię.

Na otwarciu ścieżek tych skarbów było jednak dużo więcej i były bardzo wymierne: słodycze, maskotki, zabawki, ale też na przykład vouchery do Spa, czy restauracji. Te atrakcje też przyciągnęły wiele osób. Szybko zabrakło części mapek, a ludzie tłumnie ruszyli na szlaki, choć upał był spory i słońce wyciskało siódme poty. A trasa wiodła po górach.

\*\*\*

– *Przyjechaliśmy z Tarnowa. Dostałam na maila informację o tym wydarzeniu – mówi Małgorzata Jakubiec. Przyjechała z mężem Bogdanem i kilku-*

letnią Julką. – Mam nadzieję, że jakąś dodatkową nagrodę znajdziemy. Zadowoleni będziemy z każdego prezentu, nawet lizaka. Głównie dla dziecka się przyjeżdża na takie imprezy, wiadomo, to duże emocje i radość dla nich – dodaje.

A przy okazji dowiedzą się coś więcej o Łemkach, którzy kiedyś dominowali na tym terenie. – Wiemy tylko tyle, że byli. Mam nadzieję, że dowiemy się coś więcej – dorzuca Bogdan Jakubiec.

Tuż za nimi w trasę ruszyła ponad 30-osobowa kolonia dzieci Uni-Kids z Bielska-Białej. – Mieszkamy w hotelu. Podoba nam się ten pomysł, to ciekawa forma aktywności dla dzieci, które też zapewne w ogóle nie mają pojęcia o Łemkach – opiekunka Beata Więckowska ma nadzieję, że dzień będzie więc pożyteczny.

Na ścieżki questingowe ruszył też Paweł Zawitkowski, gość specjalny Pikniku Rodzinnego – znany fizjoterapeuta, autor bestsellerowych poradników dla rodziców, który opowiadał o wpływie turystyki przygodowo-edukacyjnej na rozwój dzieci, udzielał porad i podpisywał swoje publikacje. Ale wpierv o świecie sam przetestował jedną ze ścieżek, po południu – drugą.

– Na początku nie byłem przekonany, ale teraz uważam, że to świetny pomysł. Prosty, a doskonały – powiedział nam Paweł Zawitkowski.

Pierwszy raz przyjechał do Wierchomli, trzeci – w te okolice, był dwa razy w Muszynie. I jest zachwycony: – Dla tych, którzy nie chcą stracić kontaktu z cywilizacją, jest hotel z jego infrastrukturą, wi-fi, dobre śniadanie. Ale poza nim mamy do wyboru mnóstwo atrakcji w kontakcie z naturą. Warto dla dobra dzieci spędzić z nimi półtora godziny na ścieżce, zamiast niedzielę w galerii handlowej. Te szlaki to coś doskonałego i dla dzieci wycofanych, i dla nadreaktywnych.

Autor poradników dla rodziców przekonuje, że zbyt często diagnozuje się u dzieci nadpobudliwość jako jednostki chorobowe. Nawet statystycznie choroba u 6 na 10 małych to zbyt dużo. A trauma związana z niepotrzebną terapią, zostaje na lata. – Warto poświęcić dzieciom więcej uwagi i nie narzucać wyłącznie swojej woli – doradza – tylko

iść z nimi w kierunku, który to one wybiorą, jakim się interesują, gdzie mogą się wykaazać.

– W domu wracamy z pracy i zamiast się zrelaksować i przebywać z dzieckiem, zmęczeni siadamy do komputera, lub przed telewizor. Dziecku narzucamy swoją wizję jego funkcjonowania, aktywności – mówi Zawitkowski. – Tutaj tego nie ma, tutaj zwróćmy uwagę, jaką

**– Na początku nie byłem przekonany, ale teraz uważam, że to świetny pomysł. Prosty, a doskonały.**

PAWEŁ ZAWITKOWSKI

aktywność dziecko chce podjąć. Niech zobaczy nas jak się spocimy, jak zdyszani wchodzimy pod górkę, jak z trudem się odnajdujemy, że nie zawsze jesteśmy pod krawatem i powyżej, ale że jesteśmy tacy, jak oni.

Chwali też inne formy relaksu czy uprawiania sportu dostępne w okolicy: – Ten park linowy i ścianka wspinaczkowa są jednymi z najlepszych, jakie widziałem. Ścianka – jedną z najwyższych. I wolę taką formę parku linowego, niż urządzanego na drzewach, bo wtedy po prostu niszczy się roślinność.

W trudną trasę ruszyły też dwie przyjaciążnione rodziny Szarków – Jacek, Iwona, Kamila i Kuba – oraz Patynowskich: Stanisław, Ewa, Izabela i Hubert. Odważnie podeszli do tematu, bo Jacek Szarek miał kontuzję nogi, a trzyletniego Huberta, który trochę się dąsał z powodu gorąca, trzeba było nieść na rękach. No i zabrali jeszcze ze sobą pupila.

– Mamy chorą nogę, dzieci i psa – śmiał się Jacek Szarek. – Ale damy radę. Dąsy przejdą, jak dostaną swoje nagrody. Każdy idzie po inną. Kobiety po Spa, a ja po lekarstwo na nogę... podobno jest tam coś takiego, co ma „procenty” – dodawał żartobliwie.

Po czym radośnie pokuśtykał w trasę, tak jak cała jego czeladka.

Po półtorzej godzinie wrócili już do punktu wyjścia. Jacek Szarek siedział

już ze swoją nagrodą, ale musiał ją sobie kupić sam. Inni też zaspokajali swe marzenia sami. – Miały być nagrody, a wyszła chryja – przyznał Szarek, wciąż z uśmiechem, bo dobry humor go nie opuszcza. – No ale przecież nie tylko o to chodziło, tylko o dobrą zabawę. Było ciekawie i wesoło – dodaje, machając ręką na mankamenty.

Ale inni, stojący w długiej kolejce po nagrody, mocno się denerwowali. Okazało się bowiem, że nie wszyscy je dostaną. Liczba nagród była ograniczona.

– Wprowadzono nas w błąd. Mówiono, że mamy spisywać numery z kartek ze skarbami, które trzeba było odnaleźć, a okazało się, że trzeba było te karty zabrać. To nie w porządku! Mam całą listę spisanych numerów i nic nie dostaniemy! – denerwowała się młoda kobieta.

– Może dla was to nic, ale jak mam wytłumaczyć kilkulatkowi, że tych nagród, które sam wynalazł, nie ma? Jak go zachęcić do kolejnych działań? Czujemy się oszukani – wtórowali jej dwaj ojcowie.



– *Pomysł super, ale wykonanie fatalne. Na kartach nagród było napisane, że „każda osoba może odczytać 3 kody”. W połowie drogi doszły do nas wiadomości, że coś z tymi kartami jest nie tak* – relacjonuje pani Monika z Warszawy. Znajomi zaczęli do siebie dzwonić, że zamiast odczytywać i spisywać numery, trzeba karty zabrać. – *Mieszkamy w tym hotelu, niedoróbki już się zdarzały, więc byliśmy przewidujący, poszliśmy tą trasą wczoraj i poukrywaliśmy dla dzieci swoje nagrody. Szkoda, bo to dobry pomysł na zabawę i dzieci były zachwycone* – dodaje.

\*\*\*

Trasę przeszedł też Grzegorz Mirek, dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Nowym Sączu. – *Dla rodzin z dziećmi bardzo dobra rzecz, nawiązuje do różnych tradycji, do podchodów. Ale faktycznie dzieci były rozżalone, bo nie podaliśmy im informacji, że kody były trzeba zrywać, a my jej też nie mieliśmy* – przyznaje. Jak opowiada, sporo pracy dzieci włożyły w przejście trasy, wykonanie poleceń i wyszukanie kodów. – *Musiały m.in. dorysować komin na domku, wpisać wyrazy, kombinowały, chodziły, spisywały te kody. Naprawdę się starały i cały ich wysiłek poszedł na marne, bo pani przyszła i nawet tego nie obejrzała, tylko przybiła pieczętkę i następny* – mówi Grzegorz Mirek. – *To nie mobilizuje dzieci do dalszego działania. Nie chodzi o lizaka, ale o to, że kiedy jest zabawa, ktoś musi im sprawdzić wykonanie zadań i powiedzieć, czy jest dobre. Nie rodzice, bo nie oni to wymyślili, tylko osoba, która ustala reguły gry. Tyle. Ale sam pomysł super. Bacówkę dziecko mogło zobażyć, szukanie fantów i zadania też były dobre* – dodaje.

Na szczęście zabawa się nie kończy na tej jednej niedzieli sierpniowej. Każdego dnia i w każdej chwili można przyjść, z rodziną czy znajomymi, i przejść ścieżkę. Ewentualne nagrody trzeba mieć jednak własne. Żeby pokonać ścieżkę, trzeba tylko obrać mapki questingowe w recepcji hotelu Dwie Doliny, w kasach wyciągu w godzinach od 9 do 17 lub po prostu ze strony internetowej [wierchomla.com.pl/questing](http://wierchomla.com.pl/questing).

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

# Minister odznaczyła Władysława Maternickiego

Zimą, wiosną i latem można go spotkać na górskim szlaku. Na nartach biegowych, albo z plecakiem, choć ma już 79 lat. Utrwala pamięć krynicznan, propaguje pszczelarstwo. Minister sportu i turystyki Joanna Mucha uhonorowała Władysława Maternickiego odznaką „Za zasługi dla turystyki”.

**W**ładysław Maternicki to niezwykle kryniczanie. Miłośnik przyrody, narciarstwa biegowego i pszczelarstwa, kiedyś harcerz, do dziś działacz PTTK. Zasiadał we władzach Karpackiego Związku Pszczelarzy, Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Romana Nitribitta w Krynicy-Zdroju, Krynickiego Towarzystwa Kulturalnego im. Jana Kiepury.

Rocznik 1933, a wciąż niezwykle aktywny. W lutym był jednym z sześciu Polaków i najstarszym uczestnikiem „I Turystycznego słowacko-polskiego przemarszu na nartach biegowych wokół Studni Królewskiej”. Pokonał z setką zapaleńców 14 km między Lenartowem a Wojkową na biegówkach. W marcu z dwójkiem znajomych turystów narciarskich przeszedł drogę ze szczytu Jaworzyny do schroniska nad Wierchomlą i z powrotem. W słońcu, ale i w wietrze.

W maju dołączył do grupy SKKT Zespołu Szkolno-Przedszkolego w Muszynie, która brała udział w rajdzie krynickiego PTTK, połączonym z akcją „Czyste góry”. Dzięki niemu

– jak podkreślali uczestnicy Złotu Młodzieży na Jaworzynie Krynickiej – mogli „poznawać dogłębnie otaczającą przyrodę”.

Wraz z kolegami pszczelarzami Władysław Maternicki podróżował też po kraju, co pięknie opisywał na stronach związku. Nic dziwnego, że minister sportu przyznała temu wielkiemu miłośnikowi i propagatorowi wędrówek odznakę honorową „Za zasługi dla turystyki”. A nie była to pierwsza odznaka – kryniczanie został też uhonorowany np. odznaką Zasłużony dla Polskiego Związku Narciarskiego. Odznaczenie od minister Joanny Muchy wręczyli mu w jego domu burmistrz Krynicy Dariusz Reško, przewodnicząca Rady Miejskiej Małgorzata Półchłopek, były szef Rady a dziś asystent gospodarza kurortu Jan Boligłowa oraz radny powiatowy Adam Mazur.

Władysław Maternicki to nie tylko miłośnik przyrody i turystyki, ale też historii. Dwa lata temu oprowadzał po krynickiej nekropolii dziennikarza radiowej Jedynki, pokazując po kolei groby znanych osobistości. – *Przy samym wejściu grób Nikifora. Był prymi-*



Maternicki. Przybocznym drużynowego był przedwojenny harcerz Zygmunt Splisgart, taternik i turysta. Gardulski wymyślał młodzieży różne zajęcia, jak na przykład „Pogoń za lisem” na nartach biegowych i śladowych. Jeździli na obozy do Żegiestowa, czy Szczawnicy, poznając i Beskidy i Pieniny. I to miało wpływ na miłość Władysława Maternickiego do górskiej turystyki, nart i przyrody. Po latach wspominał „jak wyraźny ślad zostawiło harcerstwo w życiu społecznym Krynicy”. Wspominał, jak powstał Harcerski Klub Narciarski, którego członkowie co niedzielę ścigali się w śla-

## Po latach wspominał „jak wyraźny ślad zostawiło harcerstwo w życiu społecznym Krynicy”.

lomie na stoku Jasiennika. Zimą zastępy drużyny Maternickiego wyszukiwały i zabierały wnyki zastawione na zajęcia przez kłusowników. Do 1947 roku odbywało się Święto Lasu. Harcerze sadzili m.in. na Górze Parkowej liściaste drzewa, zmieniając monokulturowy las świerkowy na mieszany. – Dziś są to 65 letnie drzewa, dawni harcerze mogą z satysfakcją na nie patrzeć – wspominał Maternicki w artykule na 100-lecie polskiego harcerstwa. – Okres od 1945 do 1948 roku to 3 lata działalności harcerskiej w „przedwojennej” formule. Tak jak po pożarze, powodzi czy innej klęsce, ludzie jednoczą się i pomagają poszkodowanym, tak po skończonej wojnie pracowano wspólnie dla dobra publicznego. Zasady prawa harcerskiego, opierające się na dekalogu, trafiały na podatny grunt

ideowej młodzieży, która traktowała niezwykle serio przykazania harcerskie. Po 1989 roku, gdy odzyskaliśmy pełnię niepodległości i suwerenności, podobną do tej z 1945 aktywność wykazali członkowie Oddziału PTTK w Krynicy oraz członkowie Straży Ochrony Przyrody i Klubu Ekologicznego, działając w ramach PTTK. Zasadzono „przylasek” na południowym stoku Góry Parkowej, nad ulicą Słoneczną, a PTTK przejęła po harcerzach „Pogoń za lisem”.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**



tywistą, malarzem znanym na całym świecie. A zaraz za nim stoi grób Franciszka Kiepur, ojca słynnego śpiewaka Jana Kiepur – opowiadał.

Co roku uczestniczył w uroczystościach upamiętniających wyzwolenie Krynicy spod okupacji niemieckiej. Opowiadał historię domu „Bajka” na ulicy Pięknej, gdzie mieściło się więzienie gestapo, a teraz jest tablica upamiętniająca męczeństwo mieszkańców Krynicy. Spisał i odczytywał wspomnie-

nia 12-letniego wówczas świadka tamtych czasów „Krynica 1945”.

\*\*\*

Władysław Maternicki w 1945 roku wstąpił do III drużyny harcerzy im. Andrzeja Małkowskiego, założonej przez Jerzego Gardulskiego, w czasie wojny harcerza krakowskich Szarych Szeregów, który skrył się przed gestapo w Krynicy (tu jego matka odziedziczyła po rodzicach willę). Jednym z czterech zastępowych krynickiej drużyny był właśnie



FOT. JEC

Sukces muszynianina na olimpiadzie w Londynie

# Henryk Szost najlepszym europejskim maratończykiem

Ostatnią konkurencją lekkoatletyczną Igrzysk Olimpijskich w Londynie był maraton, rozegrany 11 sierpnia.

**Z**nakomicie spisał się muszynianin Henryk Szost, który był dziewiąty, ale również najlepszym Europejczykiem na tym królewskim dystansie.

Uczestnicy maratonu tylko przez kilka pierwszych kilometrów biegli razem. Po 25 minutach utworzyła się kilkunastoosobowa grupa, a jednym z biegaczy był Henryk Szost. Po połowie dystansu muszynianin był 18., ale z każdą minutą przebijał się do przodu. W końcu był już ósmy. Niestety, czarnoskórzy rywale przyśpieszyli, a Polak walczył, by znaleźć się w pierwszej dekadzie. Ukończył maraton na 9. pozycji z czasem 2.12.28. Zwycięzca maratonu, Stephen Kiprotich z Ugandy, osiągnął czas 2.08.01, a ostatnie kilometry biegł poniżej 3 minut każde 1000 metrów.

Przed wyjazdem do Londynu Henryk Szost powiedział nam: – *Moim celem jest znalezienie się w pierwszej dekadzie. Jeżeli uda mi się pokonać dystans w granicach rekordu życiowego, to może być medal (w tym roku w japońskim Ost muszynianin pobił rekord życiowy – 2.07.39, ten wynik dałby podczas IO złoty medal). – Jednak na tym dystansie o końcowym sukcesie decyduje tak wiele elementów, że nie da się niczego przewidzieć.*

\*\*\*

Tłum kibiców czekał dwa dni później na powrót Henryka Szosta do domu. Kiedy tylko maratończyk pojawił w Muszynie, rozległo się gromkie „Sto lat”, a uściskom i gratulacjom nie było końca. Bohater wieczoru, mimo ogromnego zmęczenia, nie krył zaskoczenia i radości ze spotkania z kibicami.

– *Bardzo, bardzo dziękuję wszystkim – mówił biegacz. – Cieszę się, że przybyliście. Jestem przekonany, że będziemy się spotykać w Muszynie przez jakiś czas. Muszę odpocząć po IO*

*i przygotowaniach do nich. Teraz jadę się przespać. Jeszcze raz wszystkim dziękuję.*

– *Heniu osiągnął znakomity wynik – mówili zgromadzeni kibice, czekający na olimpijczyka znad Popradu. – Walczył na trasie fantastycznie. Nie poddał się, chociaż pod koniec maratonu widać było, że przeżywa kryzys. Gdyby inni nasi sportowcy wykazywali taką determinację, jak nasz Heniu, to Polska byłaby znaczenie wyżej w klasyfikacji medalowej.*

– *To był jego dwunasty maraton w życiu – opowiada pierwszy trener Andrzej Gacek z MKN Muszyna. – To jest konkurencja, w której nie da się nic przewidzieć. Inna sprawa, że pogoda dla Heńka nie była najlepsza. On lubi niskie temperatury. Jak trudny to był bieg, świadczy choćby to, że maratonu nie ukończyli np. Etiopczycy. Bieganie tego dystansu zaczął bardzo późno i jestem przekonany, że jeszcze nieraz o nim usłyszymy. A teraz dajmy mu odpocząć.*

JERZY CEBULA



# To nie była temperatura dla mnie

O przebiegu maratonu i emocjach podczas Igrzysk Olimpijskich w Londynie z **HENRYKIEM SZOSTEM** rozmawia Jerzy Cebula



Henryk Szost ze swoim pierwszym trenerem Andrzejem Gackiem

## Od biegu w Londynie minęły dwa dni. Nogi bolą?

– Chodzić mogę normalnie, ale o większym wysiłku nie ma mowy. Ogólnie jestem bardzo wyczerpany. Żeby dojść do siebie, potrzebuję wielu dni odpoczynku i nic nierobienia, choć o to będzie trudno.

**To porozmawiajmy o samym biegu. Na starcie stanęło wielu znakomitych maratończyków. Jednak wszyscy zaczęli dziwnie spokojnie.**

– Moja taktyka też była taka. W maratonach komercyjnych ważny jest czas, a tutaj miejsce. Dlatego przez pierwszych pięć kilometrów byłem z tyłu. Stawka pokonała ten dystans w 15,30, czyli raczej wolno. Ja chciałem zobaczyć, jak to będzie wyglądało, co się będzie działo. Afrykanie zaczęli rwać tempo. Raz biegli szybko, raz wolno. Przez to zaczęli odpadać kolejni zawodnicy. Ja cały czas pokonywałem trasę po swojemu. Dopiero po 20 kilometrach

zdecydowałem się przesunąć do przodu. Utworzyły się dwie grupy.

## **Dlaczego nie zdecydował się pan na przesunięcie do pierwszej?**

– Zrobiłem to świadomie. Czołówka dyktowała bardzo mocne tempo, za mocne, jak dla mnie. W drugiej była szansa walki o brąz. Czwarty zawodnik na mecie, Amerykanin, stracił tylko 30 sekund do podium. My biegliśmy szybko, w pewnym momencie nawet lepiej, niż rywale z przodu. Kiedy z pierwszej grupy zaczęli odpadać pierwsi zawodnicy wiedziałem, że moja taktyka się sprawdza. Dałem z siebie wszystko, ale starczyło to na 9 miejsce.

## **Co spowodowało, że nie udało się zbliżyć do rekordu życiowego, co dałoby nawet złoto?**

– Zadecydowało o tym kilka spraw. Przede wszystkim pogoda. Kiedy startowaliśmy, było jeszcze nieźle. Jednak po 30 kilometrach temperatura wynosiła już 27 stopni. Zrobiło się parno, czego ja bardzo nie lubię, a jeszcze bardziej mój organizm. Do tego bardzo przeszkadzało słońce. Ponadto trasa oznaczona była w milach. A jest to bardzo ważne. Wszyscy biegamy w określonym tempie czasowym na 1000 m. W Londynie przeliczaliśmy dystans. Nie wiem, dlaczego MKOL się na to

**– Kiedy startowaliśmy, było nieźle. Jednak po 30 kilometrach temperatura wynosiła już 27 stopni. Zrobiło się parno, czego nie lubię, a jeszcze bardziej mój organizm.**

zgodził. Biegaliśmy po różnych nawierzchniach. Od kostki brukowej, po asfalt, czy przez tzw. śpiochy drogowe. Do tego mnóstwo zakrętów itd. Trasa była trudna technicznie. Według mnie przekombinowana.

## **Każdy maratończyk przeżywa kryzys na trasie. Kiedy pan miał dość?**

– To był 28 kilometr. Po prostu mnie postawiło. Nogi zrobiły się drewniane. To spowodowała temperatura. Nie potrafię skutecznie biegać w takim upale.



FOT. IEC

Na szczęście po 30 kilometrach już było dobrze. Zaciśnąłem zęby, wiedziałem, że nie mogę odpuścić. Ponadto pomagało mi to, że biegłem z przodu.

## HENRYK SZOST

(ur. 20 stycznia 1982 w Krynicy-Zdroju) karierę sportową zaczynał od biegów narciarskich, później zaczął startować w biegach górskich i ulicznych. W 2006 wziął udział w mistrzostwach świata w biegach ulicznych, zajmując w Debreczynie odległe miejsce. Na dystansie maratońskim zadebiutował 15 kwietnia 2007 w Dębnie, zostając wicemistrzem Polski. Rok później na tej samej trasie zdobył złoto i osiągnął wynik 2: 11: 59, dający mu prawo występu na olimpiadzie w Pekinie, gdzie zajął 34. miejsce. Bez większych sukcesów wystartował w 2009 w wojskowych mistrzostwach świata, w biegu na 5000 metrów. Wypełnił minimum kwalifikacyjne do mistrzostw świata w Berlinie (2009), jednak na obozie przed imprezą doznał kontuzji i nie wystartował w stolicy Niemiec. W 2010 nie ukończył rywalizacji w biegu maratońskim na mistrzostwach Europy, ale zdobył w październiku złoty medal mistrzostw świata wojska w maratonie (Polacy w składzie: Szost, Arkadiusz Gardzielewski i Michał Kaczmarek zdobyli także złoto w rywalizacji drużynowej). Wybrany lekkoatletą października 2011 w plebiscycie European Athletics po uzyskaniu w maratonie we Frankfurcie nad Menem czasu 2: 09: 39,4. W marcu 2012, w Ōtsu, podczas maratonu Lake Biwa, uzyskał wynik 2: 07: 39, poprawiając dziewięcioletni rekord Polski na tym dystansie.

Wielokrotny medalista mistrzostw Polski seniorów, ma w dorobku cztery złote medale (Piła 2006 – półmaraton, Poznań 2007 – bieg na 5000 metrów, Dębno 2008 – maraton oraz Warszawa 2012 – bieg na 5 kilometrów), sześć srebrnych (Police 2005 – bieg przełajowy; Międzyzdroje 2006 – bieg na 10000 metrów; Dębno 2007 – maraton; Olszyna 2009 – bieg przełajowy; Kędzierzyn-Koźle 2009 – bieg na 10000 metrów; Piła 2011 – półmaraton) oraz jeden brązowy (Bydgoszcz 2007 – bieg przełajowy).

Jest zawodowym żołnierzem w Zespole Sportowym Sił Powietrznych w Poznaniu. Startuje w barwach klubu WKS Grunwald Poznań.

### Rekordy życiowe:

- bieg na 5000 metrów – 13:58:89 (30 VI 2007, Poznań)
- bieg na 10 000 metrów – 28:31:90 (2 V 2009, Kędzierzyn-Koźle) – 16. wynik w historii polskiej lekkoatletyki
- półmaraton – 1: 02: 35 (27 III 2011, Warszawa) – 7. wynik w historii polskiej lekkoatletyki
- maraton – 2: 07: 39 (4 III 2012, Ōtsu) – aktualny rekord Polski.

Ta świadomość dodawała sił. Podobnie było na 37 kilometrze. Zaczęło brakować sił, ale kiedy zobaczyłem, że ja biegnę, a lider list światowych odpada, kiedy wycofali się Etiopczycy, pomyślałem, że dam radę. Po Pekinie to był mój najtrudniejszy w życiu maraton. Jednak jestem zadowolony, bo pokonałem wielu wybitnych maratończyków.

### Jakie plany na najbliższą przyszłość?

– Właściwie to nie planuję nic poza odpoczynkiem. Będę leniuchował 2-3 tygodnie. Mój organizm dostał mocno w kość. Muszę dojść do siebie. Do tego biegu przygotowywałem się w sumie prawie 30 tygodni, pokonując blisko 4400 kilometrów. Można być zmęczonym. Jeszcze raz dziękuję wszystkim kibicom za wsparcie i przywitania.

Lachy to najstarszy regionalny zespół w Nowym Sączu i druga pod względem długości istnienia (po Teatrze Robotniczym im. B. Barbackiego) grupa artystyczna w mieście, działająca nieprzerwanie od 1956 roku. Obecnie działa pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Regionalnego Zespołu Lachy, którego prezesem jest Zuzanna Poręba.

Wszystko zaczęło się w 1951 r., kiedy pracownicy Spółdzielni Fryzjerów postanowili zainicjować działalność artystyczno-kulturalną. Powołano wtedy Komisję Kulturalno-Oświatową i utworzono pierwsze zespoły artystyczne, które odnosiły małe, ale jednak sukcesy. W 1955 r., dzięki Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielczości Pracy w Krakowie, otwarto Świetlicę Międzyspółdzielnią przy ul. Jagiellońskiej 31. Swoje miejsce znalazły tu zespoły złożone z pracowników kilku sądeckich spółdzielni: Zespół Estradowy pod kierownictwem Józefa Wojsława, Zespół Dramatyczny Edwarda Fydy i zespół regionalny. Jego kierownikiem administracyjno-organizacyjnym został Marcin Adamek, pełniący również tę funkcję we wspomnianej świetlicy, a choreografem była Zofia Żytkowicz.

Nowa grupa regionalna po raz pierwszy zaprezentowała się 2 lipca 1956 r. na przeglądzie zespołów artystycznych nowosądeckich spółdzielni, z programem „Ziemia Sądecka tańczy i śpiewa”. Został on powtórzony 22 lipca w Krakowie podczas akademii z okazji rocznicy uchwalenia Manifestu Lipcowego i ta data została uznana za dzień powstania Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Sądeckiej (tak był nazywany w pierwszych notkach prasowych).

Od początku 1957 r. praca zespołu nabrała tempa. Dołączyli do niego nowi członkowie i liczba tancerzy wzrosła do 60. Marcin Adamek ogromnym wysiłkiem kompletował stroje. Powstawały pierwsze programy, poszerzano repertuar tańców, melodii, zwyczajów ludowych. Systematycznie rosła liczba koncertów, tak w Nowym Sączu, jak poza nim. W 1958 r. zespół otrzymał nazwę wymyśloną przez Aleksandrę i Kazimierza Boguckich, a wywiedzioną od etnograficznej nazwy ludu tej ziemi, pod którą znać i podziwiać go będą tysiące widzów na całym niemal świecie – Lachy.



(choreograf i reżyser), konsultanci skierowani do Lachów przez WZSP w Krakowie. Wspólnie z Zofią Żytkowicz opracowywali nowe pieśni i tańce oraz przygotowywali sceniczne widowiska.

\*\*\*

Od początku istnienia Lachów istniała też kapela, którą stanowili najznakomitsi lachowscy muzycy, a ich wkład w sukcesy zespołu jest nieoceniony: Jan Józefowski (kierownik kapeli – skrzypce-prim), Mikołaj Józefowski (brat Jana – trąbka), Rudolf (Rudek) Józefowski (syn Jana – skrzypce-sekund), Józef Józefowski (syn Jana – skrzypce-sekund), Józef Wojsław (bas), Edward Turski (klarnet), Jan Szabla (trąbka).

W roku 1968 powołano grupę dziecięcą – Małe Lachy. Ich choreografem została również Zofia Żytkowicz. W ten

**Nie poddawali się przeciwnościom losu i przez prawie 60 lat tańczą, śpiewają i grają, odnosząc sukcesy w Polsce i za granicą.**

# Lachy – 56 lat tańców sądeckich, góralskich i krakowiaka

Nie poddawali się przeciwnościom losu i przez prawie 60 lat tańczą, śpiewają i grają, odnosząc sukcesy w Polsce i za granicą. Kultuwują folklor Lachów Sądeckich, ale też Szczyrzyckich oraz Górali Łącko-Kamienickich. Mają programy żywiecki, śląski i narodowego krakowiaka. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Lachy.

Pierwsze lata to praca nad rozbudową repertuaru, doskonaleniem techniki wykonawczej, przy jednoczesnym dbaniu o autentyczność, atmosferę zabawy

i unikaniu stylizacji i sztuczności. Wielki wkład w późniejsze sukcesy zespołu wnieśli Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog) i Kazimierz Bogucki

sposób zespół rozpoczął pracę edukacyjno-wychowawczą. Grupa dziecięca była naturalnym zapleczem dla zespołu dorosłego, poznawała repertuar tańców i melodii. Była wychowywana w poszanowaniu dla tradycji i przekazywała tego ducha kolejnym pokoleniom.

Rok 1974 przyniósł duże zmiany. Swoją pracę zakończyła Zofia Żytkowicz, a jej rolę przejął Jan Zarzeka. Zmienił się w całości skład kapeli, a przede wszystkim – sposób pracy. Nacisk położono bardziej na efektywność i dynamikę koncertów, niż na autentyczność i teatralną formę. Ta rewolucja była przyczyną pewnego regresu – osłabła siła Lachów stanowiąca o niepowtarzalności i jego sukcesach. Taki styl panował do 1978 r., kiedy to do zespołu przyszły Michalina Wojtas (przejmująca stanowisko choreografa i kierownika artystycznego po Janie Zarzece) i Maria Mandryk-Waśko (pracująca od tej pory z Małymi Lachami). Zmiana metod pracy przyniosła efekt w postaci sukcesów odnoszonych w kolejnych latach.

Decyzją nowej kadry było powołanie następnej grupy – rytmicznej. Została ona stworzona dla dzieci przedszkolnych, miała na celu organizowanie pracy edukacyjnej od najmłodszych lat, uczenia maluchów podstaw muzyki i tańca. Kolejny krok w rozszerzaniu oferty twórczej i edukacyjnej zrobiono w roku 1985 – powołano grupę młodzieżową, chronologicznie ostatnią w zespole. Jej choreografem została Lidia Czechowska.

Przez 50 lat systematycznie wzbogacano repertuar zespołu. Od początku aż do dzisiaj podstawą jest folklor Lachów Sądeckich, prezentowany przez wszystkie grupy. Z końcem lat 60. Kazimierz Bogucki i Zofia Żytkowicz opracowali tańce i śpiewki Lachów Szczyrzyckich oraz Górali Łącko-Kamienickich. Na jubileusz 30-lecia (w 1986 r.) do repertuaru grupy dorosłej i młodzieżowej włączono taniec narodowy – krakowiak, w efektownej choreografii Janiny Kaliścińskiej. Obecnie w zespole działa 8 grup, które wykonują – prócz wspomnianych lachowskich, góralskich i krakowiaka – także programy żywieckie i śląskie.

Bogaty repertuar mają też Małe Lachy. Podzielone na grupy wiekowe prezentują, oprócz folkloru podegrodzkiego, również tańce rzeszowskie, żywieckie i śląskie.

Dwukrotnie członkowie zespołu odwiedzili papieża Polaka Jana Pawła II w 1982 roku (grupa dorosła) i w 2003 r. Małe Lachy. Obie grupy były u Ojca Świętego na audiencji prywatnej.

Lachy jako pierwszy sądecki zespół regionalny prezentowały się publiczności za oceanem – w Stanach Zjednoczonych w 2002 roku. Łącznie mają na swoim koncie aż 80 zagranicznych podróży. Od pierwszego wyjazdu do Langollen (Anglia) w 1962 r., rozpo-

### **Przez 50 lat systematycznie wzbogacano repertuar zespołu. Od początku aż do dzisiaj podstawą jest folklor Lachów Sądeckich.**

częła się dobra krajowa i zagraniczna passa Lachów. Odwiedzili wiele krajów Europy: najczęściej Niemcy, Francję, Węgry, Belgię, Czechosłowację, Holandię, Włochy, a także Anglię, Bułgarię, Jugosławię, Ukrainę, Watykan, obecne Czechy, Danię, Finlandię, Hiszpanię, Macedonię, Mołdawię, Portugalie, Rosję, Rumunię, Turcję i Gruzję.

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Lachy jest laureatem wielu prestiżowych nagród, m. in.: trzykrotnym zwycięzcą

Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, pierwszym polskim triumfátorem Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych w Żywcu, laureatem Nagrody Ministra Kultury I stopnia oraz Nagrody im. Oskara Kolberga.

Odnosili sukcesy na wielu przeglądach. Zdobyli II nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Regionalnych w Łodzi (1961). Znaczącą nagrodę otrzymali rok później, podczas Festiwalu Ludowych Zespołów Artystycznych w Langollen w Anglii. Lachy, będąc jedynym reprezentantem Polski i konkurując z 50 zespołami z 26 krajów, zdobyły II nagrodę w konkursie kapel i III nagrodę w konkursie tańca. Na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Regionalnych w Confolens we Francji w 1963 r. wywalczyły II nagrodę w konkursie tańca i III – kapel. Kolejne trofeum przywieźli w 1965 r. z Agrigento na Sycylii – V miejsce na XIII Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Regionalnych. W tym samym roku Lachy uzyskały jedno z największych osiągnięć: byli bezkonkurencyjni na I Festiwalu Zespołów Regionalnych Ziem Górskich w Zakopanem i zdobyli I nagrodę. Pierwszą w karierze „Złotą Ciupagę” – Grand Prix zdobyli na III Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem w 1970 r. Przez siedem zakopiańskich festiwali do listy na-





FOT. ARCH.

gród doszły „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”, (na VIII MFFZG w 1975 r.), III nagroda – „Puchar Jesieni Tatrzańskiej” (na X i XII MFFZG w latach 1977 i 1979) oraz druga „Złota Ciupaga” (na XXI MFFZG w roku 1989). Ostatnim sukcesem grupy dorosłej jest Grand Prix XI Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych w Żywcu w 2000 r.. Rangę zwycięstwa podnosi fakt, iż Lachy są pierwszym w historii tej imprezy zespołem polskim, który sięgnął po to trofeum.

W ślad za grupą dorosłą idą Małe Lachy: w 1970 r. z VI Międzynarodowego Festiwalu Tańca w Rudolstadt (NRD) przywożą I nagrodę, tak samo w 1973 r. z I Przeglądu Dziecięcych Zespołów Regionalnych Polski Południowej w Rabce. Sześć lat później, w 1979 r., zdobyły najwyższe, jak dotąd, trofeum – główną nagrodę „Złotego Ajhassons” na Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Grup Folklorystycznych w Matha we Francji.

Dwie I nagrody ma na swoim koncie grupa młodzieżowa: na II Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Fyrtek” w Radzionkowie w 2001 r. oraz na XVI Finale Krajowym Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kołobrzegu w 2002 r.

Sukces odnosi kapela Lachów: I miejsce w VII Konkursie Muzyków, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych Województwa Nowosądeckiego w Podegrodziu w 1986 r.; I nagroda – „Złote Serce Żywieckie” w konkursie kapel; II nagroda – „Srebrne Serce Żywieckie” dla prymisty kapeli Stanisława Kołodzieja na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu w 1988 r. oraz II miejsce na Konkursie Kapel w Podegrodziu w 2005 r.

Zespół otrzymał też sporo nagród i odznaczeń za swoją pracę: Zbiorową Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966 r.), Nagrodę Centralnej Komisji Koordynacyjnej ds. upowszechniania kultury (1966 r.), Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1966 r.), Złotą Odznakę Powiatowego Komitetu FJN w Nowym Sączu za zasługi w krzewieniu folkloru Sądeczyny w kraju i za granicą (1969 r.), Złotą Odznakę „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej” (1970 r.), Złotą Odznakę „Zasłużony

w rozwoju Ziemi Sądeckiej” (1972 r.), Nagrodę zespołową Ministra Kultury i Sztuki I stopnia za całokształt działalności artystycznej, w szczególności za popularyzację folkloru Lachów Sądecko-Limanowskich i Górali Sądeckich w kraju i za granicą (1977 r.), Złotą Odznakę „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” (1987 r.), nagrodę wojewody nowosądeckiego I stopnia za całokształt działalności kulturalnej (1990 r.), Złotą Tarczę Herbową miasta Nowego Sącza (2006 r.), Złote Jabłko Starosty Nowosądeckiego (2006 r.) i najcenniejsze i najbardziej prestiżowe polskie odznaczenie w dziedzinie kultury ludowej – Nagrodę im. Oskara Kolberga (2007 r.).

\*\*\*

Przez 50 lat istnienia zmieniała się sytuacja formalna zespołu. Został powołany do istnienia jako grupa artystyczna podlegająca placówce kulturalnej, jaką była Świetlica Międzyspółdzielni i wraz z nią był finansowany przez Powiatową Spółdzielnię Pracy Usług Rzemieślniczych. I taki stan utrzymywał się aż do roku 1989. W tym czasie pieczę nad zespołem i placówką (Klubem, a później Domem Kultury) sprawowało kilka spółdzielni: od 1956 r. do 1963 r. – Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Rzemieślniczych (przemianowana na Powiatową Wielobranżową Spółdzielnię Pracy „Dunajec”), do 1975 r. – Spółdzielnia Pracy „Przyszłość”, do 1979 r. – Nowosądecka Spółdzielnia Pracy Budownictwa „Budi-

**Z „Lachami” związanych było już około 1000 tancerzy, którzy spędzili w zespole ponad jeden rok oraz kilkudziesięciu muzyków grających w kapeli.**

mat” (na czele z prezesem Ottonem Jaworskim), do 1989 r. – Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Nowym Sączu (na czele z prezesem Julianem Krzakiem). One były patronem zespołu i finansowały jego działalność, koszty wyjazdów, pensje pracowników.



FOT. ARCH.

W 1989 r. wraz ze zmianami polityczno-gospodarczymi w Polsce zaczęły się problemy. Zlikwidowano spółdzielnię pracy i wezwano zespół do zawieszenia działalności. Jego członkowie postanowili jednak nadal regularnie odbywać próby, powołać Społeczny Komitet Regionalnego Zespołu „Lachy”, gromadzić fundusze na działalność oraz podjąć starania o przekazanie majątku i budynku „Lachów” przyszłemu administratorowi zespołu. Zespół znalazł się w dramatycznej sytuacji, postanowiono więc powołać Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Spółdzielczego Zespołu „Lachy”, posiadające osobowość prawną i mogące administrować działalnością grup i finansować je. Opracowano statut towarzystwa, a jego prezesem została Ewa Bodziony-Oleksy. Kolejne miesiące doprowadziły do wyjaśnienia sytuacji zespołu: miał wrócić do zajmowanego od 30 lat lokalu, po dokończeniu remontu, zapewniono mu dotacje z funduszy miejskich i wojewódzkich, pieniądze mógł też pozyskiwać środki ze składek członkowskich zespołu oraz od sponsorów. Tym sposobem, własnymi siłami, udało się uratować zespół przed likwidacją.

Z „Lachami” związanych było już około 1000 tancerzy, którzy spędzili w zespole ponad jeden rok oraz kilkudziesięciu muzyków grających w kapeli. Kierownikami zespołu byli kolejno: Marcin Adamek (1956–1963), Adam Sobczyk (1963–1966), Waclaw Nadolski

(1963–1966), Krystyna Łodzińska (1966–1979), Wojciech Dębicki (1979–1989), Maria Kmak i Robert Sobol (1989–1990), Michalina Wojtas (1990–2003) oraz Teresa Grochal od (2003–2007). Jako choreografowie z „Lachami” pracowali: Monika Bulińska, Lidia Czechowska, Katarzyna Karasek, Andrzej Łukasik, Barbara Sokółowska, Maria Waško, Michalina Wojtas, Jan Zarzeka, Zofia Żytkowicz. Muzycy pracujący z Zespołem: Sławomir Bryniak, Roman Goryca, Jan Józefowski, Rudolf Józefowski, Zbigniew Sasaki, Ilona Szarek, Józef Wojsław. Długoletnią garderobianą, nazywaną przez tancerzy „Mamusią”, była Irena Adamek. Obecnie o stroje dba Zofia Jackowiec. Ogromną rolę w historii Lachów odegrali jego konsultanci: Aleksandra Szurmiak-Bogucka i Kazimierz Bogucki. Zespół zawsze otaczał szeroki krąg przyjaciół, w tym: Maria Kurleto-Wasilewska – inspektor WZSP, od początku wspierała zespół, Antoni Wasilewski – dziennikarz i rysownik, prasowy „kibic”, Janusz Koszyk – słynny Morcin Nalepiok, dziennikarz, gawędziarz i konferansjer pierwszych koncertów, Janina Kalicińska – autorka układu do tańca narodowego – krakowiaka.

\*\*\*

Ważnym wydarzeniem w historii zespołu były obchody jubileuszu 50-lecia w 2006 roku. Otwarto wystawę w piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego, przygotowaną przez

Jolantę Kosecką, a prezentującą dorobek Lachów. W reprezentacyjnej sali ratusza odbyła się też promocja monografii zespołu „I tego się trzymajmy. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Lachy 1956–2006”, autorstwa Jakuba M. Bulzaka. Delegacja zespołu złożyła wiązanki kwiatów na grobach osób szczególnie związanych i zasłużonych dla Lachów, m.in. Marcina Adamka, Kazimierza Boguckiego, Jana i Rudolfa Józefowskich, Zofii Żytkowicz, Krystyny Łodzińskiej, Janiny i Juliana Polanków. Zespół wystąpił na galowym koncercie w MCK „Sokół”, wyreżyserowanym przez Michalinę Wojtas, a razem z jubilatami zatańczył zespół z Neustadt in Holstein z Niemiec. Jesienią odbył się też benefis „Lachowskie Posiady”, poprowadzony przez Jakuba Bulzaka, który był również autorem scenariusza i reżyserem. Rok jubileuszowy zakończyła, zorganizowana po raz pierwszy w Skansenie, pasterka w noc wigilijną. Lachy dziękowały za wspaniałe „Złote Gody” i obiecały kolejne lata pracy twórczej.

#### BERNADETA WASZKIELEWICZ

Źródło: Fot. Zespół Regionalny Lachy Fot. ZR Lachy oraz Wacław Kubiniec

Tekst pochodzi z broszury pt. „Masz takie piękne korzenie” opisującej zespoły folklorystyczne na Sądecku. Publikacja została wydana w ramach Sądeckiego Festiwalu Kultury, który organizuje Fundacja Sądecka przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

# XXII Forum Ekonomiczne

4-6 września 2012, Krynica-Zdrój



Województwo Małopolskie  
Główny Partner  
Forum Ekonomicznego

## Nowe wizje na trudne czasy. Europa i świat wobec kryzysu.

- Największa konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej określana mianem „Davos Wschodu”
- Ważny punkt na mapie politycznej świata gdzie na tak dużą skalę Wschód spotyka się z Zachodem



- Ponad 2500 gości – liderów życia politycznego, gospodarczego i społecznego z Europy, Azji i USA
- Ponad 500 dziennikarzy reprezentujących największe polskie i światowe media



## V FORUM INWESTYCYJNE

3-7 września - Tarnów

- Ponad 300 inwestorów oraz przedstawicieli rządów i parlamentów, odpowiedzialnych za procesy prywatyzacyjne z Polski i Europy Środkowo Wschodniej



## VI FORUM REGIONÓW

4-6 września - Muszyna, Krynica-Zdrój

- Honorowy patronat Ministerstwa Rozwoju Regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej



# MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



**ściany**



**dachówki**



**klinkiery**



**kominy**



**kleje  
tynki**



**płyty g-k  
gipsy**



**izolacje  
termiczne**



**hydroizolacje**



**płytki**



**łazienki**



Zapraszamy:  
pn-pt 700-1700  
sob 700-1400

Nowy Sącz  
ul. Węgierska 144 H  
tel. 018 44-29-129  
[www.biegonice.pl](http://www.biegonice.pl)



# Galicja w filmach, dokumentach, fotografiach i opracowaniach

W ramach projektu „Via Galicia” w Miasteczku Galicyjskim zostanie zorganizowana wystawa „Sądeckczyzna w archiwaliach”. Towarzyszyć jej będą wydawnictwo „IkonoGRAFIA Nowego i Starego Sącza” oraz ważne wydarzenia: plenerowy pokaz filmowy (14 września) i sympozjum podsumowujące projekt „Via Galicia” (15 września).

– Zrealizowaliśmy już sporo wystaw, wydawnictw i imprez plenerowych. Ta nadchodząca będzie takim wydarzeniem, na którym pod jednym hasłem „Galicja w filmach, dokumentach, fotografiach i opracowaniach” pojawią się różnego rodzaju formy – mówi Maria Marcinowska, kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Pierwszego dnia imprezy (14 września) zaplanowany jest plenerowy pokaz filmów. Uczestnicy zobaczą dokument „Rzemiosło i drobna wytwórczość w kulturze zachodniej Galicji”.

– Na film składają się zdjęcia pozyskane z różnych archiwów i muzeów, które zderzamy z fotografiami wykonanymi współcześnie. Pokażą one jak mocno rzemiosło, wytwórczość wiejska i małomiasteczkowa odcisnęła się w kulturze zachodniej Galicji

i jak bardzo jest to widoczne do dnia dzisiejszego – mówi Joanna Hołda, etnolog Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Będzie można także zobaczyć film „Galicja Mieczysława Orłowicza wiek później”.

– Chcemy przejść śladem Mieczysława Orłowicza, który opracował i wydał w 1919 r. ilustrowany przewodnik po Galicji. Przypomnimy też zapomnianą w Polsce sylwetkę Mieczysława Orłowicza – prekursora turystyki, który jako pierwszy próbował Polaków zachęcić do wędrowania, do wycieczek krajoznawczych i turystycznych – dodaje Hołda.

Obok filmu zostanie też zaprezentowany album, pod tym samym tytułem, ze wstępem Antoniego Kroha i fotografiami Piotra Drożdżika. Jego promocja będzie miała miejsce w sobotę – 15 września.

Tego dnia otwarta zostanie także wystawa „Sądeckczyzna w archiwaliach”, której myślą przewodnią jest przybliżenie odbiorcom historii Sądeckczyzny i zainteresowanie

jej różnorodnością źródeł zgromadzonych w archiwach krajowych i zagranicznych. Zostaną na niej zaprezentowane między innymi plany i mapy miast oraz materiały odnoszące się do życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego na Sądeckczyźnie. Ekspozycja zostanie wzbogacona o dokumentację fotograficzną i ikonograficzną z zasobów Muzeum i instytucji, w których zostaną przeprowadzone kwerendy.

– Na wystawie będziemy chcieli pokazać przede wszystkim miejsca, gdzie znajdują się sandeczjania. Wielu historyków korzystało już z tych opracowań, dokumentów i rękopisów. My to przełożymy na mapę, dzięki czemu będzie można dowiedzieć się, gdzie dokładnie szukać owych archiwaliów,



zwłaszcza, że znajdują się one nie tylko w kraju, ale i za granicą – we Lwowie i Wiedniu – mówi Maria Marcinowska.

Wystawie towarzyszyć będzie wydawnictwo „IkonoGRAFIA Starego i Nowego Sącza”, w którym zebrano znane wizerunki, widoki miast i wybranych obiektów. Będzie to bardzo ciekawa publikacja wydana w roku 720. rocznicy powstania miasta.

W sobotę (15 września) odbędzie się także sympozjum, będące podsumowaniem projektu „Via Galicia”.

– Spodziewamy się, że wystąpią przedstawiciele uniwersytetów i uczelni wyższych, współpracujący z nami na co dzień, a także osoby z muzeum, które zajmowały się projektem. Wszyscy oni przybliżą nam i podsumują to, co dotychczas działo się w ramach „Via Galicia” – mówi Maria Marcinowska.

## Impreza dwudniowa w Miasteczku Galicyjskim

14 i 15 września 2012 r.

# Galicja

w filmach,  
dokumentach, fotografiach  
i opracowaniach

PLENEROWY POKAZ FILMOWY

Miasteczko Galicyjskie  
Nowy Sącz, ul. Lwowska 226

WYSTAWA „SĄDECCZYŻNA W ARCHIWALIACH”

SYMPOZJUM PODSUMOWUJĄCE PROJEKT „VIA GALICIA”

Via Galicia

PROGRAM REGIONALNY

Matopolska

MAŁOPOLSKA

URZĄD OCHRONY PRAW KRAJOWYCH

URZĄD OCHRONY PRAW KRAJOWYCH

URZĄD OCHRONY PRAW KRAJOWYCH

URZĄD OCHRONY PRAW KRAJOWYCH

URZĄD OCHRONY PRAW KRAJOWYCH

URZĄD OCHRONY PRAW KRAJOWYCH

Fundusze Europejskie dla Małopolski

# Sadeczanin.info – Wieści gminne

## ZOBACZ CO DZIŚ WYDARZYŁO SIĘ W TWOJEJ GMINIE

Sadeczanin.info to jedyny portal regionalny, który zagląda na Twoje podwórko.

Która gazeta codzienna pisze o Twoich problemach? U nas bez wychodzenia z domu znajdziesz wszystko czego szukasz. Pełny obraz regionu w serwisach: gospodarczym, kulturalnym, kryminalnym i sportowym. Chcesz informacji z własnego podwórka? Zajrzyj do „Wieści gminnych”!

Liczymy się z Twoim zdaniem – możesz do nas pisać i na bieżąco komentować opisywane wydarzenia. Planujesz zakupy, wczasy, szukasz pracy, lekarza albo szkoły? Mamy bogaty serwis reklamowy, w tym darmowe ogłoszenia drobne. Zajrzyj koniecznie!



## Chcemy być jak najbliżej Waszych spraw

SADECZANIN.INFO TO SADECKI WYDAWCA I SADECKI CZYTELNIK

## PISZEMY O WAS I DLA WAS!

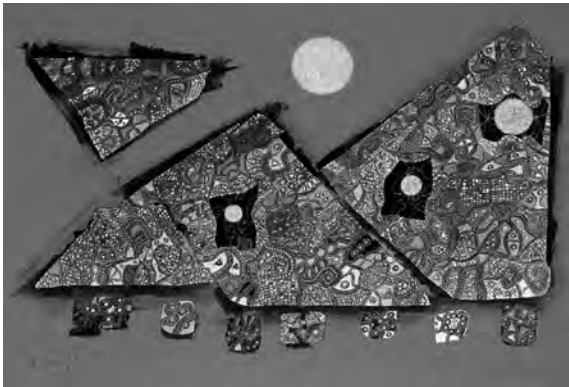
Wydawca: Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz

Redakcja: tel. 18 475 16 20/53, e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Reklama: tel. 18 475 16 32, e-mail: reklama@sadeczanin.info

**WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:** MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłłowicz w N. Sączu
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu
- Gabinet Stylizacji Paznokci i Wizażu „Joanna” w Nowym Sączu
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec-Gaj)
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głąbińska
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu
- Myjnia Samochodowa F. H. U. Zenon w Nowym Sączu
- Księgarnia Szkolna, ul. Jagiellońska, Nowy Sącz
- Sieć EURO-BAR i restauracja „Imbir” w Nowym Sączu
- Centrum Rehabilitacji Tukan, Nowy Sącz, Łabowa
- Eko-System Krynica Zdrój
- Moto-Serwis s. c. Nowy Sącz



**W galerii „Dawna Synagoga” zostanie zrealizowany segment wystawy pn. VOID, poświęcony tematyce żydowskiej, a w „Domu Gotyckim” – segment tejże wystawy, poświęcony tematyce łemkowskiej.**

Wystawa VOID w BWA „Sokół” będzie trwać **od 7 września do 7 października br.** W tym terminie będą też dostępne segmenty wystawy w oddziałach muzealnych, udostępniane zgodnie z obowiązującymi godzinami zwiedzania w Muzeum, a segment w galerii „Dawna Synagoga”, poświęcony tematyce żydowskiej, będzie można oglądać do 21 października br.

\*\*\*

**W terminie 28.09-25.11 br.** czynna będzie w „Domu Gotyckim” wystawa pn. „**Voyage – obrazy Jana Kantego Pawluśkiewicza**”, jednego z najpopularniejszych współczesnych kompozytorów piosenek, muzyki teatralnej i filmowej. Podczas wernisażu odbędzie się spotkanie autorskie, m.in. prezentacja tzw. żel artów oraz koncert fortepianowy.

\*\*\*

**W dniach 14-15.09 br.** w ramach projektu „Via Galicia” odbędzie się impreza pn. „**Galicja w filmach, dokumentach, fotografiach i opracowaniach**” złożona z kilku wydarzeń: 14.09. będzie miało miejsce otwarcie wystawy „Sądeckczyzna w archiwaliach”, prezentacja wydawnictwa „Ikonoграфия Starego i Nowego Sącza”, pierwsza część sympozjum tematycznego oraz plenerowy pokaz filmów: „Rzemiosło i drobna wytwórczość w kulturze Zachodniej Galicji” oraz „Galicja Mieczysława Orłowicza wiek później”, a także filmów archiwalnych. Drugiego dnia imprezy, 15.09, kontynuowane będą wystąpienia prelegentów oraz zaprezentowany zostanie album „Galicja Mieczysława Orłowicza wiek później”. **CZYTAJ – STR. 63**

\*\*\*

**Od 3 do 20.09 br.** w Muzeum Nifikora w Krynicy-Zdroju będzie można oglądać retrospektywną wystawę pn. „**Międzynarodowe Warsztaty Ikonopisów w Nowicy 2009-2011, Ikony i Fotogramy**”. Jest to 30 ikon powstałych współcześnie oraz 12 fotografii Wacława Bugno, wykonanych podczas nowickich warsztatów.

Otwarcie wystawy przewidziane jest podczas trwania Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju i znajdzie się w programie konferencji.

W czasie wernisażu, **6 września, o godz. 17.00**, odbędzie się koncert pieśni sakralnych w wykonaniu Julii Doszny (śpiew) i Mirosława Bogonia (akordeon) oraz prezentacja warsztatu ikonografa Gabrieli Janik.

**Od 21 września do 14 października 2012 r.** prezentowane będą natomiast ikony powstałe podczas tegorocznej edycji warsztatów. Warsztaty i tegoroczna wystawa poświęcone są apostołom i pełen tytuł brzmi – „**IV Międzynarodowe Warsztaty Ikonopisów w Nowicy. Apostołowie**”.

\*\*\*

**Od 14 września do 30 listopada br.** prezentowana będzie w Miasteczku Galicyjskim wystawa pn. „**Sądeckczyzna w archiwaliach**”, realizowana w ramach projektu „Via Galicia”. Zaprezentowane zostaną znane i mniej znane źródła pisane dla historii Sądeckczyzny oraz źródła ikonograficzne, zebrane w publikacji towarzyszącej wystawie pt. „**Ikonoграфия Starego i Nowego Sącza**”.

\*\*\*

**Wystawy czynne we wrześniu w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu:**

- Motyle i mieszkańcy mikroświata
- Do biedronki przyszedł żuk
- Sztućce z różnych stron świata
- Historycy Zachodniej Galicji

**Oprac. EDYTA OLSZAŃSKA**



Nowe książki – sandeczana

# Kto czyta, nie błądzi



## NOWY SĄCZ NA POCZTÓWKACH

Kilkadziesiąt archiwalnych pocztówek Nowego Sącza zreprodukowano w albumie zatytułowanym „Nowy Sącz z kadru i pamięci”, wydanym przez Stowarzyszenie na Rzecz Badań i Dokumentacji Kultury „A POSTERIORI”. Tekst jest autorstwa prof. Bogusława Kołcza, dyrektora Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, a przygotowaniem widokówek do druku w Drukarni GOLDRUK Wojciecha Golałachowskiego zajął się Piotr Drożdżik, sądecki czarodziej obiektywu, przeplatając archiwalne zdjęcia ze współczesnymi. Efekt jest wspaniały. Widzimy na przykład ulicę Jagiellońską z początku XX wieku i Jagiellońską AD 2012, tak samo ratusz sprzed stu lat i obecnie, choć ten gmach akurat niewiele się zmienił. Ale są na pocztówkach budowle, których

już nie ma, albo zmieniły się nie do poznania. Starsi sądeczanie z nostalgią popatrzą na czerwony autobus, pewnie „0” wyjeżdżający z ulicy Sobieskiego, albo jarmark na płycie Rynku.

W tych pocztówkach, o czym pisze prof. Kołcz, zaklęta jest chwila. „Mają kartki swoje życie – tłumaczy autor. – Fotografia miasta, powielona przez wydawcę, świadomie wybrana przez użytkownika poczty, opatrzona urzędowo w danym czasie obowiązującym znaczkiem, stemplem, datą, odręcznym tekstem i podpisem nadawcy staje się w obiegu jedyną w swoim rodzaju na świecie. Niesie w sobie świadectwo miejsca, w którym znajdował się nadawca, pamiątkę tylko jednej, niepowtarzalnej osoby, i niesie świadectwo czasu: jednej chwili towarzyszącej jej wybraniu, zapisaniu, wysłaniu i odebraniu”.

Bogusław Kołcz przytoczył niektóre wpisy w pocztówkach.

„Obecnie należę do Sokoła i ćwiczę na prześcieradle” – zapisuje pod zdjęciem prezentowanego gmachu 13 I 1901 Czesław i wysyła pozdrowienie do Tomasza Trzosa w Krakowie. – „Widząc, że Ci tem przyjemność sprawię, posyłam ci widok klasztoru białego” – notuje na pocztówce sądeczanie w 1910 roku. „Nagłym rozkazem zostaliśmy przeniesieni do wojska w Tarnowie... Nie było czasu na pożegnanie i podziękowanie za wszystko, czegośmy doznali” – pisze na składance z widokami Neu Sandez w 1918 r. młody podporucznik do „Wielmożnej Pani Profesorowej Iszkowskiej” z ulicy Grodzkiej w Nowym Sączu.

Rzecz jest urocza, trudno przejść obojętnie wobec tego albumu. Widokówki pochodzą z prywatnych kolekcji, m.in. znanego sądeckiego antykwariusza Wojciecha Michalcewicza oraz ze zbiorów Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego.

Publikacja powstała przy wsparciu finansowym Miasta Nowego Sącza i prywatnych sponsorów, dołożył się do niej też m.in. Zygmunt Berdychowski.



## SADECCZYŻNA STO LAT TEMU W FOTOGRAFII WOJCIECHA MIGACZA

Podczas dwudniowej imprezy plenarnej „Ożywione kadry – wieś z fotografii Wojciecha Migacza” 11-12 sierpnia w Miasteczku Galicyjskim można było nabyć wydany przez Muzeum Okręgowy album z kilkudziesięcioma zdjęciami Wojciecha Migacza z Gostwicy, obdarzonego wieloma talentami, z których fotografia była najważniejsza. Autorką ciekawego wstępu jest Anna Bomba. Poczytajmy: „Dopiero na przełomie XIX i XX w. chłopcy sporadycznie zaczęli korzystać z usług zakładów fotograficznych. W tym też czasie pojawili się pierwsi fotografowie. Jednym z nich był Wojciech Migacz (ur. 7 sierpnia 1874 r., zm. 24 grudnia 1944 r.), którego znakomitą kolekcję fotografii, negatywów szklanych, archiwaliów i pa-

**W tych pocztówkach,  
o czym pisze prof. Kołcz,  
zaklęta jest chwila. „Ma-  
ją kartki swoje życie  
– tłumaczy autor.**

miątek posiada w swoich zasobach Muzeum Okręgowy w Nowym Sączu. (...) Wojciech Migacz ukończył ludową szkołę powszechną w Gostwicy w 1890 r. W następnych latach, tj. od 1890 do 1895 r. uczęszczał do Cesarsko-Królewskiej Zawodowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (późniejsza szkoła Kenara), w której uczył się stolarstwa, tokarstwa i snycerstwa. (...) Fascynacja W. Migacza fotografią i zgłębienie tajników jej powstania nastąpiło niewąt-



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

pliwie podczas edukacji w Zakopanem. (...) Po ukończeniu Szkoły Przemysłu Drzewnego w 1895 r. W. Migacz odbył trzyletnią służbę wojskową w 8. Kompanii 20. Galicyjskiego Pułku Piechoty „Księcia Pruskiego Henryka” w Krakowie, którą ukończył w randze podoficera. Pobyt w wojsku upamiętnił na kilku zdjęciach z kolegami. (...) w 1902 r. powrócił na stałe do rodzinnej Gostwicy, gdzie oprócz pracy w wyuczonym zawodzie równocześnie prowadził kilkunastoletnie gospodarstwo otrzymane

od rodziców. W czasie I wojny światowej, w 1915 r., został powołany do austriackiej armii, z której wkrótce został zwolniony z powodu ran odniesionych na froncie. (...) W. Migacz zarówno rolnictwo jak i stolarstwo, tokarstwo oraz snycerstwo traktował jako zajęcia drugorzędne. Fotografia nie była dla niego tylko pasją, ale także źródłem utrzymania. (...) W. Migacz zdjęcia wykonywał własnoręcznie zaprojektowanym i zrobionym aparatem mieszkowym. (...) W. Migacz w swoim domu zorganizował ciemnię. W czasie wywoływania zdjęć zaciemniał izbę, zasłaniając okna deskami, a czerwonym abażurem osłaniał lampę naftową. Gotowe odbitki suszył na sznurkach rozwieszonych przed domem; większe fotografie suszył rozłożone na drabinie. Kolekcja fotografii i negatywów W. Migacza przede wszystkim jest rzetelnym dokumentem obrazującym różne aspekty życia Lachów Sądeckich jak: zabudowa wsi, całoroczny cykl zajęć rolniczych i różne prace w gospodarstwie (np. orka, siew, żniwa, wykopki, budowa chałupy chłopskiej, wyręb drzew), spotkania towarzyskie i rodzinne (wycieczki, zabawy strażackie, wesela, chrzciny, pogrzeby) zwyczaj i obrzędy doroczne (np. Boże Narodzenie, Niedziela Palmowa) oraz działalność kulturalna, m.in. Czytelnia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej. W zbiorze dominują fotografie rodzinne i zbiorowe. Odzwierciedlają one więź rodzinną i bogactwo życia sądeckiej wsi. W. Migacz upamiętniał również udział społeczności w różnych uroczystościach kościelnych, narodowych i w miejscowym teatryku”.

I takie zdjęcia można oglądać w albumie: rodzinne, z pracy na roli, ale też z wizyty w Nowym Sączu marszałka Józefa Piłsudskiego, Wincentego Witosa i prezydenta Mościckiego. Trudno przecenić wartość tych fotografii. Album starannie wydany w drukarni GOLDRUK Wojciecha Golachowskiego trzeba mieć na półce w domu i od czasu do czasu go przeglądać, aby wiedzieć, jak żyli, jak się ubierali, jak świętowali nasi ojcowie i dziadowie.

Wojciech Migacz z Gostwicy poza wszystkim był szczerym Polakiem, uświadomionym narodowo chłopem,

najpierw pragnącym wolności Polski, a potem cieszący się z odzyskania niepodległego państwa polskiego. Listy do przyjaciół pisał wierszem. Oto próbka jego twórczości z 1915 roku:

*Legiony, legiony! Wyście polskie dzieci,  
Niejedno westchnienie za wami poleci.  
Polecą westchnienia, poleca i modły,  
Za wolność Ojczyzny w bój was będą wiodły.  
Jak wasi ojcowie walczyli przed laty,  
Tak Moskwie i teraz dajcie wy i baty.  
Dajcie jej baty, dajcie po skórce,  
Moskale na dole, Polacy na górze.  
Miasto Limanowa Moskale poznali,  
Jak im legionieści skórę garbowali.*



## PRZEWODNIK PO ZABYTKACH NOWEGO SĄCZA

Z okazji 50-lecia Koła Przewodników PTTK Oddział „Beskid” Nowy Sącz wydano najnowszy i najbardziej aktualny „Przewodnik po Zabytkach Nowego Sącza”, a w nim, jakby w pigułce, zawarta jest historia naddunajcowego grodu i opis pamiątek z przeszłości. Autorzy prowadzą czytelnika po sądeckich kościołach i ulicach. Zaglądają w różne miejskie zakamarki i przypominają dni chwały i klęski Nowego Sącza. Po lekturze przewodnika dochodzimy do wniosku, że to nieprawda, iż Nowy Sącz jest ubogi w zabytki.

Przewodnik jest do nabycia w Oddziale „Beskid” (Nowy Sącz, Rynek 9, tel.(18) 443 74 57) za jedyne 10 zł za egzemplarz. – Przy zakupie powyżej 10 sztuk cena wyniesie 9 zł – zachęca Wiesław Piłpek. Zaprasza na zakupy i do składania zamówień. W Oddziale oprócz Przewodnika można nabyć również inne ciekawe wydawnictwa o tematyce turystycznej.

BIBLIOFIL



## ZABYTKOWE POJAZDY NA ULICACH SADECZYZNY

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu we współpracy z Europejską Asocjacją Automobilistów zorganizowało na początku sierpnia (sobota, niedziela 4-5 sierpnia) IV Zlot Zabytkowych Pojazdów. Impreza sprowadziła na Sądeczycznę 58 załóg, z których jedna – z Dortmundu – miała do pokonania ponad 1200 km.

Pierwszy dzień tego wydarzenia miał formułę wyjazdową. Kolumna pojazdów udała się do Ryterskiego Raju, gdzie zaplanowano szereg atrakcji, zarówno dla uczestników zjazdu, jak i dla osób, które przyszły oglądać zabytkowe maszyny. Potem zaparkowano na starosądeckim rynku. W niedzielę samochody podziwiano na urokliwym ryneczku Miasteczka Galicyjskiego i podczas parady na sądecki rynek.

Wśród kilkudziesięciu aut był także przedłużany kabriolet na fiacie 125p, którym w 1979 roku jeździł Jan Paweł II. Jego właściciel – Kazimierz Dzięgiel z Iwkowej – kupił go już po papieskiej wizycie od biura turystycznego Wawel Tourist.

Ważną częścią imprezy była także akcja charytatywna, organizowana wspólnie ze Stowarzyszeniem „Sursum Corda”. Dzięki wielu ludziom dobrej woli wolontariusze zebrali 1.115,94 zł na leczenie i rehabilitację Artura Kamińskiego.

## PAPIESKA WYSTAWA

„Nie lękajcie się młodości! Karol Wojtyła – Jan Paweł II” – to tytuł wystawy, która została otwarta w Nowym Sączu 5 sierpnia. Prezentację udostępniono w namiocie przy Alejach Wolności na placu „starej Sandecji”. Ekspozycja powstała trzy lata temu i odzwierciedla – za pośrednictwem fotografii, eksponatów oraz materiałów multimedialnych – posługę i misję papieża – Polaka.

– *Chodziło nam o to, by pokazać, skąd wyszedł Jan Paweł II, gdzie nabierał doświadczenia duszpaster-*



*skiego, aby pokazać piękne chwile, które spędzał przy parafii św. Floriana w Krakowie z młodymi ludźmi i potem podczas całego okresu krakowskiego – tłumaczy ks. Paweł Danek, dyrektor Muzeum Domu Rodzinnego Jana Pawła II w Wadowicach.*

Prezentacja adresowana jest zarówno do osób, które znały arcybiskupa, kardynała i papieża – Jana Pawła II, jak i do pokolenia, dla którego Karol Wojtyła jest już postacią historyczną.

– *Ludzie starsi mogą sobie przypomnieć te piękne chwile, które stały się ich udziałem podczas pielgrzymek i spotkań z Janem Pawłem II – powiedział ks. Danek. – Ale wystawa została przygotowana głównie z myślą o młodych, bo Ojciec Święty ciągle pokazuje młodym, jak pięknie przeżywać młodość z Bogiem.*

Do wystawy zostały wykorzystane zdjęcia z Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Archiwum Ruchu Światło-Życie, Archiwum Multimedialnego JP II w Bielsku-Białej, a także od osób prywatnych, m. in. Stanisława Rybickiego, Jerzego Ciesielskiego oraz Grzegorza Gałązki. Dodatkowo na wystawie są prezentowane archiwalne materiały filmowe z lat 60. autorstwa prof. Jan Wodnieckiego, animacje, teledyski oraz filmowe relacje z pielgrzymek Jana Pawła II do Polski, udostępnione przez krakowski oddział TVP.

## 90. URODZINY BERNARDA ŁADYSZA

Bernard Ładysz, jeden z najlepszych basów świata, obchodzi w tym roku 90. urodziny. Z tej okazji 5 sierpnia parafia Wniebowzięcia NMP w Kryniczy-Zdroju zaprosiła mieszkańców uzdrowiska i kuracjuszy na koncert oraz pokaz filmu „Siedząc na ganku”, który reżyser Bohdan Kezik poświęcił wielkiemu artyście.

– *Magnesem jest nazwisko ojca, miło, że przychodzą ludzie i chcą nas słuchać. Ale okazuje się, że ludzie łakną też ducha patriotyzmu, że jest nam potrzebny. Nie spodziewaliśmy się, że będziemy musieli śpiewać praktycznie razem z publicznością. Zazwyczaj widownia jest*



FOT. KB, ARCH. PORTALU SADECZANIN.INFO

*oddalona, teraz mieliśmy publiczność o metr od siebie, a kościół nie pomieścił wszystkich, część słuchała nas na zewnątrz* – powiedział Aleksander Ładysz, syn wielkiego artysty, również znany śpiewak, który zorganizował koncert.

W programie wydarzenia znalazły się takie pieśni, jak m. in.: „Ten zegar stary”, „Gdybym był bogaczem”, „Moja matko, ja wiem”, „Zielone lata”. Podczas koncertu wystąpili: Aleksander Ładysz – bas, Małgorzata Kubala – sopran, Mariusz Dubrawski – fortepian oraz Wojciech Gąssowski – prowadzenie.

Wydarzenie połączone było z promocją nowego wydawnictwa Bernarda Ładysza. Na dwóch płytach znajduje się wspomniany film biograficzny, zbiór fotografii oraz – rzecz jasna – pieśni w wykonaniu tego śpiewaka.

## MADE IN NOWY SĄCZ

Made in Nowy Sącz to artystyczny projekt, w którym Galeria BWA SOKÓŁ otworzyła się na wszelkie wyrazy twórczości plastycznej mieszkańców Sądecczyzny. Przez dwa tygodnie (10-26.08) do galerii przychodzili wszyscy ci, którzy zapragnęli podzielić się swoją twórczością artystyczną.

– *W Made in Nowy Sącz chodzi o to, że to Sądeczanie sami wychodzą z inicjatywą, co i jak chcą namalować. My im dajemy materiały i przestrzeń, ale nie ingerujemy w to, co tworzą* – powiedział Łukasz Białkowski, kierownik ds. programowych Galerii BWA SOKÓŁ

Na pierwszym pięttrze galerii udostępniono stół warsztatowy wraz z tradycyjnymi materiałami, którymi posługują się artyści wizualni. Prace stworzone podczas warsztatów były potem prezentowane na ścianach galerii i sztalugach.

## 46. FESTIWAL IM. JANA KIEPURY

Po odwołaniu przez Bogusława Kaczyńskiego Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury wydarzenie wróciło do korzeni i pierwotnej nazwy. Jego tegoroczna edycja skierowana była nie tylko do melomanów – wielbicieli muzyki operowej i operetkowej, ale także do młodszych odbiorców. Opera oczywiście nadal dominowała, ale pojawiły się też inne, ciekawe propozycje.

Jednym z takich wydarzeń był koncert „Michael Jackson Symfonicznie” (17.08). Melomani mieli okazję wysłuchać prze-

bojów niekwestionowanego króla popu w nowej aranżacji. Na deptaku pojawił się niemal stuosobowy zespół złożony z muzyków, chóru, solistów i tancerzy. Dzień wcześniej (16.08) Stanisław Soyka z orkiestrą dał koncert „Muzyki (Nie) Poważnej”. Oprócz wspomnianego wokalisty można było usłyszeć m.in. Małgorzatę Stąg, Beatę Mańkowską i Jarosława Kitala.

Ze znanych nazwisk w świecie muzyki operowej, na Festiwalu pojawiły się m. in.: Małgorzata Walewska, Alicja Węgorzewska i Ewa Warta-Śmietana.

W tym roku Festiwal wyszedł poza mury Pijalni Główniej. Odbył się jeden koncert promenadowy (18.08), podczas którego na krynickim deptaku Najpiękniejsze Melodie Świata wyśpiewali: Agnieszka Tomaszewska, Krystian Krzeszowiak i inni soliści, a towarzyszyła im Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malewskiego pod dyrekcją Tomasza Chmiela. Zaplanowano także cztery koncerty w krynickich kościołach.

## FESTIWAL KARPATY OFFER

Koncert „Muzyka na Przehybie” (15.08) rozpoczął tegoroczną, czwartą już edycję Międzynarodowego Multimedialnego Festiwalu Sztuki Małopolska Karpaty OFFER. Była muzyka folkowa, poezja śpiewana i konkurs na tradycyjny wianek z kwiatów i ziół.

Dwa dni później przed sądeckim ratuszem na scenie zaprezentował się Julian Kytasty, ukraiński wirtuoz bandury. Artysta jest cenionym na świecie ekspertem ukraińskiej muzyki liturgicznej oraz jednym z najwybitniejszych badaczy dawnej literatury na bandurę. Publiczność miała także okazję posłuchać zespołu „Transkapeli” oraz grupy „Ot Vinta” z Ukrainy, która zachwyciła wszystkich, którzy fascynują się ukraińskim folkem. Na zakończenie inauguracyjnego koncertu przed ratuszem wystąpiła kapela cygańska – ośmioosobowa orkiestra ze Słowacji, prawdziwi wirtuozi instrumentów – skrzypiec, klarnetu, cymbałów, wioli, wiolonczeli i kontrabas.

Kilkudniowej imprezie towarzyszył szereg wydarzeń, między innymi warsztaty muzyczne, animacyjne, plastyczne i ruchowe. Odbył się również kiermasz rękodzieła artystycznego oraz sztuki kulinarnej Małopolski.

KINGA BEDNARCZYK



# Ożywione kadry Wojciecha Migacza

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu wystawą w Miasteczku Galicyjskim przypominało żyjącego sto lat temu fotografa samouka, pochodzenia chłopskiego – Wojciecha Migacza z Gostwicy (1874-1944) i jego prace dokumentujące życie na wsi w XX wieku.

**W** podcieniach ratusza znalazły się zdjęcia przedstawiające kumoszki z kukielkami, wesela wiejskie, niedziele palmowe, dziecięce zabawy na sankach, prace w polu, zdjęcia z pogrzebów, a także mnóstwo ciekawych portretów mieszkańców rodzinnej Gostwicy i Podegrodzia.

– Migacz fotografował wszystko – zarówno wydarzenia, jak i ludzi w niemal każdej sytuacji, np. podczas pracy czy wesela, a szczególną uwagę przykładał do ich kultury, zwłaszcza strojów ludowych, które utrwalił w każdym detalu, dzięki czemu zdjęcia te stanowią niezwykle ważny materiał dla etnografów. Oczywiście najwięcej fotografii pochodzi z Podegrodzia, Ostwicy czy Starego

Sącza, ale był też wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego, jak na przykład w Nowym Sączu, w którym przebywał Józef Piłsudski, czy dokumentując powódź z 1934 roku na Sądecczyźnie – mówi Maria Marcinowska, kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Muzealnicy postanowili ożywić też kadry Migacza i przedstawić je za pomocą żywych scenek. A wszystko podczas dwudniowej imprezy plenerowej „Ożywione kadry – wieś z fotografii Wojciecha Migacza” (11-12.08). Do zdjęć weselnych odniósł się zespół Podegrodzie, który w zagrodzie przeniesionej do skansenu z Gostwicy odtworzył przebieg tradycyjnego ludowego wesela.

Drugiego dnia plenerowej imprezy pogoda dała zwiedzającym czas na za-

bawę do późnego popołudnia. Wiejskie drogi w skansenie przemierzały kumoszki z kukielkami i sam Wojciech Migacz.

– Nie miałem specjalnie okazji się z tą postacią wcześniej zapoznać, dopiero tuż przed tą imprezą – mówi Mieczysław Filipczyk, aktor Teatru Robotniczego z Nowego Sącza, który wcielił się w postać fotografa. – To człowiek, który żył jakby w innym świecie, robił to, co lubił, co by-

**Muzealnicy postanowili ożywić też kadry Migacza i przedstawić je za pomocą żywych scenek. A wszystko podczas imprezy plenerowej.**

to jego pasją. Trochę przypomina takich ludzi jak my, którzy też jesteśmy pasjonatami. Dlatego ta postać jest mi bardzo bliska. Mało kto wtedy robił zdjęcia na wsi. Mało kto w ogóle interesował się wsią, tak jak on się nią zainteresował. Fotografia ma ten niezaprzeczalny walor, że jest autentyczna. Wszystkich detali można się tam dopatrzeć.

\*\*\*

Komisja Wojskowości Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym





FOT. KB, HSZ



Sączu pod wodzą Pawła Terebki przygotowała prezentację historyczną, dioramę, retrospekcję historyczną nawiązującą do archiwalnych zdjęć Wojciecha Migacza. Do inscenizacji zostały wykorzystane oryginalne rekwizyty, jak i ich wierne repliki. W inscenizacji wzięło udział około 20 osób w umundurowaniu pochodzącym z okresu I wojny światowej, zostały zaprezentowane mundury: piechoty, żandarmerii, artylerii, łączności austro-węgierskiej, piechoty pruskiej, piechoty Rosji carskiej, austriackiej straży pożarnej, piechoty Legionów.

Zostały przygotowane scenki z życia:

- prezentacja umundurowania, wyposażenia, uzbrojenia żołnierzy,
- prezentacja musztry,
- biesiadowanie na wsi żołnierzy CK,
- żołnierskie życie, mycie w balii, golenie brzytwą,
- przygotowanie i konsumpcja posiłków na świeżym powietrzu,
- degustowanie zwiedzających grochówką i bigosem z kotła na ognisku,
- degustacja dla zwiedzających herbatki frontowej z samowaru,
- pojmanie rosyjskiego szpiega i przesłuchanie go przez żołnierzy CK,
- prezentacja polowego stanowiska łączności CK,
- plenerowa wystawa militariów: szable, bagnety, manierki, menażki,

skrzynie amunicyjne, broń, sprzęt okopowy, artyleria, sztuka okopowa etc.

Zwiedzający mogli się poczęstować bigosem i grochówką z kotła na ognisku, przysmaki serwowali żołnierze cesar-

**– Przepisu na herbatkę oraz proporcji składników niestety zdradzić nie mogę, gdyż receptura jest objęta ścisłą tajemnicą wojskową.**

PAWEŁ TEREBAKA

sko-królewskiej armii austro-węgierskiej. Serwowano również herbatkę frontową z oryginalnego rosyjskiego mosiężnego samowaru z 1892 r., którą przygotowali żołnierze rosyjskiego cara, w tym przypadku schwytani szpiedzy we wsi, jeńcy wojenni. Herbatkę podawano w naczyniach glinianych. Obsługa samowaru wymaga pewnych umiejętności i wbrew pozorom nie jest to takie łatwe.

– *Przepisu na herbatkę oraz proporcji składników niestety zdradzić nie mogę, gdyż receptura jest objęta ścisłą tajemnicą wojskową. Najważniejsze, że herbata bardzo smakowała wszystkim zwiedzającym* – mówi Paweł Terebka.

(KB), (HSZ)

# Obchody 70. rocznicy

## NOWY SĄCZ

23 sierpnia na Placu 3 Maja w Nowym Sączu, w miejscu, gdzie kiedyś przebiegała granica getta, grupa młodych sądeczan zapaliła rano znicze oraz wystawiła tablice ze zdjęciami Żydów, niegdyś mieszkańców Sącza. Pamiętajmy! – mówili uczestnicy akcji, wśród których byli Łukasz Połomski i Artur Franczak, autorzy cyklu artykułów na temat zagłady nowosądeckich Żydów, drukowanych na łamach naszego miesięcznika.

Tego samego dnia Nowy Sącz odwiedziła grupa chasydów z Nowego Jorku. Chasydom przewodzili przedstawiciele rodziny Halberstamów. Większość z gości zza oceanu miała przodków w świętym mieście Sanc.

Potomkowie sądeckich Żydów z zainteresowaniem obejrzeni zdjęcia na placu 3 Maja, upamiętniające zagładę ich przodków. Cieszył ich fakt, że sądeczanie zatrzymywali się i z zadumą czytali tekst opisujący ten ważny aspekt historii miasta. Po modlitwach w sądeckiej synagodze chasydzi udali się na cmentarz żydowski przy ul. Rybackiej; zapalili świece i odmówili kadisz przy grobie cadyka Chaima Halberstama.

## LIMANOWA

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w dworze Marsów w Limanowej otwarto 23 sierpnia wystawę poświęconą limanowskim Żydom. Wcześniej odbyła się krótka uroczystość na cmentarzu żydowskim przy ul. Kolejowej z udziałem przedstawicieli żydowskiej gminy wyznaniowej w Krakowie.

*– W historii Limanowej są chwile chwalebne i bardzo bolesne, największą tragedią było zagłada limanowskich Żydów, który budowali pomyślność na-*

**W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w dworze Marsów w Limanowej otwarto 23 sierpnia wystawę poświęconą limanowskim Żydom.**

*szego miasta, o czym nie wolno nam zapomnieć – mówił burmistrz Władysław Bieda, otwierając wystawę.*

Wystawę przygotowali członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Limanowej na czele z prezes

Magdaleną Dyląg, pracownikiem muzeum. Skorzystano z pomocy Stanisława Ociepki, emerytowanego nauczyciela Zespołu Szkół nr 3, współautora wydanego przez Urząd Miasta trzutomowego albumu „Okruchy Pamięci”, składającego się z ok. 1000 archiwalnych zdjęć, podarowanych przez mieszkańców Limanowej. Swój wkład



# zagłady Żydów

w ekspozycję ma też Leopold Kucharczyk, limanowianin zamieszkały w Nowym Sączu.

Na planszach ukazano życie codzienne Żydów w przedwojennej Limanowej (m. in. rytuał żydowski), którzy stanowili połowę mieszkańców miasta. Są też dokumenty i różne judaiki. Kolejne plansze przedstawiają coraz straszniejszą egzystencję Żydów w latach okupacji niemieckiej, Żydów pomordowanych w Limanowej i okolicy. Ostatnia tablica, to obóz zagłady w Bełżcu, gdzie 25 sierpnia 1942 roku dokonał się los Żydów limanowskich.

Uzupełnieniem wystawy była interesująca prelekcja połączona z prezentacją archiwalnych zdjęć, którą wygłosił młody badacz z PTH Tomasz Jacek Lis.

Wystawę można oglądać do 16 września, później powędruje do innych miast, w tym do Nowego Sącza.

## MSZANA DOLNA

23 sierpnia na wzgórzu Pańskie w Mszanie Dolnej, gdzie jednego dnia Niemcy zamordowali 881 Żydów odsłonięto tablicę pamiątkową. Złożono kwiaty na mogile pomordowanych. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele żydowskiej gminy wyznaniowej w Krakowie.

– 70 lat i cztery dni temu, 19 sierpnia 1942 roku dokonał się ten straszny mord. Egzekucja trwała 8 godzin. Po jej zakończeniu oprawcy uctwowali w karczmie, a na ścianie namalowali napis „Mszana wolna od Żydów”. Takiej masakry nasze miasto nigdy wcześniej nie widziało... – mówił burmistrz Tadeusz Filipiak. Tablicę odsłonił osiemdziesięcioparoletni Henryk Zdanowski. Starszy pan wśród kolegów szkolnych miał Żydów i jako podrostek przyglądał się z daleka egzekucji. Następnie zebraniu przeszli Aleją Pamięci Ofiar Holocaustu, jak rajcy mszańscy w sierpniu br. nazwali kilkudziesięciometrowa, niedawno wybrukowaną drogę, prowadząca na mogilę pomordowanych. Tu rabin odmówił kadisz.

– W imieniu społeczności żydowskiej Krakowa chciałbym serdecznie podziękować za to, co učiniliście dla tych, którzy tu odeszli. A odeszli nie dlatego, że chcieli odejść, po prostu byli Żydami – mówił Tadeusz Jakubowicz, przewodniczący żydowskiej gminy wyznaniowej w Krakowie.

Następnie kilkadziesiąt osób wysłuchało programu słowno-muzycznego pt. „Tamtej Mszany już nie ma” w wykonaniu uczniów miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Młodzież przypomniała

charakterystyczne postaci przedwojennych Żydów mszańskich i śpiewała pieśni w jidysz i po hebrajsku.

Na koniec głos zabrała Anna Knapczyk. – Przyszłam tu z polecenia mojej 94-letniej mamy, Stefanii Knapczyk – mówiła. – Moi rodzice po wysiedleniu przez Niemców w 1941 roku z ulicy Piłsudskiego mieszkali przez rok w domu państwa Lanzmanów na ulicy Orkana. To byli bardzo dobrzy, religijni ludzie. Zdawali sobie sprawę, że zbliża się ich

## Na wzgórzu Pańskie w Mszanie Dolnej, jednego dnia Niemcy zamordowali 881 Żydów.

koniec. Pani Lanzmanowa dzień przed egzekucją upiekła chleb. Najbardziej żałowała swoich synów, którzy byli młodzi, wykształceni. Plakała, że jeszcze nic w życiu nie przeżyli, nie zaznali miłości, nie mieli żon, a idą na śmierć.

– Szkoda, że nie było z nami Mose Afterguta – żałował burmistrz Filipiak. – To jedyny ocalały z masakry Żyd mszański. Mieszka w Nowym Jorku. Spotkałem go trzy lata temu na tej drodze prowadzącej do mogiły zbiorowej. W egzekucji stracił rodziców i czwórkę rodzeństwa. Miał wtedy 14 lat. Przez osiem godzin stał na palcach, aby się wydać wyższym w szeregu szczęśliwców, których Niemcy wtedy oszczędzili, przeznaczając do dalszej pracy. Przez wiele lat śnił mu się ten koszmar. Budził się na każdy szmer, przypominający przeładowywanie pistoletu, z którego pojedynczo zabijano ofiary.

Wśród uczestników uroczystości był m.in. proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Mszanie Dolnej, ks. Tadeusz Mrowiec. Uroczystość filmował Stanisław Rząsa, emerytowany nauczyciel z Dobrej, który prowadzi lokalny portal internetowy.

– Wśród pomordowanych było około 200 Żydów z Dobrej. Moja rodzina jest nauczycielska. Rodzice zawsze nam opowiadali o swoich przedwojennych sąsiadach Żydach i wspominali ich tragedię – tłumaczy mężczyzna.

(HSZ)



FOT. S. RZĄSA



FOT. R. BOBROWSKI



FOT. HSZ

## OSTATNIE LATO SADECKICH ŻYDÓW (VI)

# Dzieci – bezbronni ofiary holokaustu



FOT. ARCH.

Gimnastyka w sierocińcu w getcie warszawskim

Tułały się po ulicach. Były głodne, bose, brudne. Wnosiły jednak do świata, pełnego zła nadzieję i radość. Wszystkie przedwcześnie dorosły. „Nie ma dzieci, są ludzie” – mówił o nich Janusz Korczak. Sądeckie dzieci żydowskie, które przeżyły holokaust, relacjonują przeżycia z czasów wojny, podkreślają rolę rodziców i wychowawców, jedyne oparcia w tych czasach. Dorosli często żyli tylko dla nich.

## RZUĆCIE KAWAŁEK CHLEBA

Wojna, którą wywołał Hitler, wojna o nowy nazistowski ład z przestrzenią życiową, w której miała żyć tylko „rasa panów”, była również wojną z dziećmi, przede wszystkim pochodzenia żydowskiego. Z woli przywódcy III Rzeszy i jego otoczenia, zostały one skazane na zagładę. Umierały wszędzie: w komorach gazowych, na ulicach gett, lub pod murami budynków podczas prób ucieczek na stronę aryjską, w rowach egzekucyjnych, w ramionach rodziców, w samotności sierocińców.

Podczas II wojny światowej zginęło około 6 milionów Żydów, w tym około

półtora miliona dzieci. Czas okupacji wyrwał niezatarte piętno na ich psychice. Najmłodsze ofiary Hitlera musiały poznać oblicza głodu, strachu, samotności i śmierci.

Z chwilą rozpoczęcia wojny żydowskie dzieci zostały pozbawione możliwości uczenia się, bowiem szkoły dla nich zostały zamknięte. Tylko nieliczne mogły liczyć na tajne nauczania, które i tak odbywało się nieregularnie. Brak obowiązku szkolnego oraz właściwego dozoru ze strony rodziców, zajętych organizacją życia, powodował, że na kształtowanie ich postaw i przekonań wpływ miała przysłowiowa „ulica”.

Dzieci na równi z dorosłymi musiały znosić ciężar prześladowań, wysiedleń, życia w niewielkich pomieszczeniach, pozbawionych wszelkich wygód.

Czas podczas okupacji mijał z dnia na dzień, a życie stawało się coraz trudniejsze. Dzieci zmieniały się w żebraków i złodziei. Głód zmienił je nie do poznania. „Na ulicach widać było małe istoty o opuchniętych twarzach, obrzękłych rękach, czy nogach pokrytych ranami i wrzodami. Dzieci o wychudłych twarzyczkach, na których odznaczały się tylko duże wystraszone wygłodniałe oczy. Dzieci o rażąco chudych nóżkach, starczych, zwiędłych twarzach. Zgarbione, wynędzniałe. Odziane w coś, co kiedyś przypominało ubranie, niektóre zatraciły mowę oraz umiejętność chodzenia”.

Widmo śmierci z głodu wypędzało je na ulicę. Niektóre parały się żebraniem, chodząc od domu do domu i prosząc o kawałek chleba, kartofla, obierki. Inne handlowały sacharyną, papierosami, zapalkami. Polowali na nich Niemcy, czy Policja Żydowska. Najbardziej niebezpiecznym zajęciem był szmugiel. Dzieci poniżej dwunastego roku życia nie musiały nosić opasek z gwiazdą Dawida, przez co nie zawsze były rozpoznawane. Wychodziły na stronę aryjską po żywność, narażając się na pobicie, lub śmierć. Niektóre, poprzez śpiew lub taniec, próbowały zarobić na strawę dla siebie i dla swojej rodziny. Chodziły od domu do domu, bose, obdarte, wpatrzone w okna, śpiewając prosyły o kilka groszy.

*Brak ci forsy, lecz się nie martw tym,  
Weź pudelko Pinkiert i się połóż w nim.  
Forsa, forsa, to najlepsza rzecz  
Panią prezesową stać na ondulacje,  
Lecz dzieciaki spać się kładą bez kolacji...*

Dramatycznej sytuacji dzieci w polskich gettach próbowała zaradzić instytucja opieki „Centos”. Prowadziła ona kuchnię, utrzymywała świetlice i internaty. Roztaczała opiekę nad dziećmi, których rodzice zginęli, bądź zaginęli w pierwszych latach wojny. Organizacja

wała akcję dożywiania dzieci. To wszystko było jednak niewspółmierne do potrzeb. Sytuacja żydowskich dzieci z roku na rok się pogarszała. Duża śmiertelność wśród dorosłej społeczności żydowskiej powodowała, że ulice zapełniły się coraz większą ilością sierot.

W księgach urodzeń żydowskiej gminy wyznaniowej w Nowym Sączu za lata 1939-1942 widać spory spadek nowonarodzonych dzieci. Rok 1942 zamyka się wielkością 65 wpisów: 32 chłopców i 33 dziewczynki. Ostatnie wpisy w księdze widnieją pod datami: 18, 22 i 26 lipca.

22 lipca 1942 roku przy ulicy Naściszowskiej 13 urodził się Rafael, syn Mosera Anisfelda, zaś 26 lipca, miesiąc przed deportacjami, urodziła się przy ul. Gwardyjskiej 7 Scheindel, córka Mechaela Breindela. Potem księga zamilkła, tak jak miesiąc później cała społeczność żydowska Nowego Sącza. Zamilkły również dzieci.

## SADECCY KORCZAKOWIE

Sytuacja dzieci w getcie nowosądeckim była tak samo tragiczna, jak w innych żydowskich dzielnicach zamkniętych, rozlokowanych na terenie II RP. Wojna odmieniła ich świat. Część z nich nie wiedziała, co się wokół nich dzieje, nie rozumiała toczących się wydarzeń. Była przekonana, że strzelanie, ukrywanie się, umieranie to tylko zabawa. Samuel Kaufer, opisując dzieje sądeckiego getta, wspomina: „Dzieci bez opieki, bez nadzoru bawiły się po ulicach w Żydów i gestapo”. Często wołały: „Jude, komm zur Arbeit”, lub „Verfluchter Jude”, „Jude raus, zurück”. Młodsze często padały ofiarą najbrutalniejszej zabawy Niemców – ginęły na oczach matek. Zdarzało się również, że umierały kuriozalną śmiercią. Eugenia Nowak wspominała, jak w getcie na jej oczach matka w przypiływie strachu udusiła dziecko, aby nie było słychać jego kwilenia. Bała się, że zdradzi ono kryjówkę jej rodziny.

Przejmujący obraz sądeckiego getta oczami dziecka kreśli Albin Kac w opowiadaniu „Malusia”. Opisuje w nim lo-

sy dziewczynki – swojej bratanicy – która urodziła się 19 kwietnia 1934 r. „Kończyło się gorące lato i zbliżał się kres wakacji szkolnych złowieszczonego 1939 roku”. Malusia nie mogła się doczekać tego, jak już za rok pójdzie do szkoły. Niestety zamiast tam, los sprawił, że trafiła do getta. W 1940 r. zapytała mamę, dlaczego nie może iść do szkoły: czy jest chora, czy jest inna,

## Eugenia Nowak wspominała, jak w getcie na jej oczach matka w przypiływie strachu udusiła dziecko, aby nie było słychać jego kwilenia.

gorsza? Musiała zadowolić się opowiadaniem matki, która nakreśliła jej przygotowania do szkoły i że kiedyś na pewno tam pójdzie. „A jaką piękną kokardkę zawiąże ci we włosach przed pójściem do szkoły”. W 1942 r., w czasie tzw. akcji kwietniowej, czar przysł. Dokładnie w ósme urodziny Malusia dostała makabryczny prezent. W tym dniu tatuś i ciocia (matka dwójki dzieci) trafili do więzienia. Kilka dni później zginęli. „Mała Malusia nie mogła uspokoić się ani zmrużyć oczu. Widziała szaloną rozpacz matki i babci; pojęła bezmiar ich cierpień – pisał Kac. – Nie mogła tylko pojąć, że już nigdy nie zobaczy swojego tatusia. Czuła, że stała się rzecz straszna, że będzie sierotą, że mamusia i babcia chyba przez całe życie będą tak strasznie szlochać, jak teraz. I nie będą miały dla niej uśmiechu – już nigdy”.

W dalszej części opowiadania Kac opisuje likwidację getta. Gestapowcy z psami wpadli do mieszkania jego rodziny i kazali wszystkim wyjść na ulicę. Malusia czuła, że jest w piekle. W zamieszaniu puściła rękę matki i babci. Została sama. Zmęczona weszła w jakąś bramę, gdzie usnęła. „Zapadała w stan chorobliwego odrętwienia, pojmując jeszcze, że ta nowa sytuacja jest znacznie lepsza od tego, co było na ulicy”.

Zmarznięta, spragniona, obudziła się w ciszy pustego getta. W gorączce wyciągnęła rączki po napój od matki, którą zdawała się widzieć w omamach. „Jakaś wielka lekkość ogarnęła ją całą. To zapewne pocałunek mamusi – pomyślała resztkami świadomości. Oczy płonęły radosnym oczekiwaniem, a rączki wyciągnęła z wielką nadzieją otrzymania cudownego napoju...”. Chwilę później usnęła na zawsze.

Takich tragicznych historii w sądeckim getcie zapewne było więcej. Aby im zapobiegać, powoływano do życia specjalne instytucje. Jedną z nich, o tradycjach jeszcze przedwojennych, był „Dzieciniec” – Towarzystwo Opieki nad Sierotami Żydowskimi, a także wspomniany wcześniej „Centos”. Wielkim dobroczyńcą sądeckich dzieci był radny miasta Nowego Sącz, bankowiec Samuel Maschler, który w czasie wojny znalazł się jednak na Kresach.

„Dzieciniec” działał na podstawie porozumienia między Judenratem, a Żydowskim Komitetem Opiekuńczym. Zajmował się głównie dożywianiem dzieci i organizacją im wolnego czasu, którego – jak na ironię – miały sporo. Na początku 1941 roku należało do niego 290, a w trzecim kwartale 1941 już 400 dzieci. Z braku odpowiednich warunków lokalowych ustalono, że do „Dziecińca” może należeć tylko jedno dziecko z każdej rodziny. Organizacja zapewniała ubranie oraz śniadania



Dzieci w getcie sądeckim FOT.ARCH.

(przeważnie kawa z mlekiem, ser szwajcarski, chleb, marmolada, pasta śledziowa i bułki – dwa razy w tygodniu). Fundusze na jej funkcjonowanie pochodziły z darów amerykańskich Żydów i zbiórek w getcie. Na początku 1941 r. w „Dziecińcu” pojawiła się 100-litrowa beczka tranu, którą podzielono na dzieci z powiatu nowosądeckiego i nowotaraskiego. Dzieciom oferowano także w miarę atrakcyjne spędzanie wolnego czasu. W ogrodzie można było uprawiać gimnastykę, były różnego rodzaju zabawki, a nawet basen. Dziećmi opiekowali się lekarz, dr Jakub Kornreich (był w zarządzie sądeckiej delegatury ŻSS) i Leonora Reicher (nauczycielka). Instytucja mieściła się w getcie na Piekło, między ulicą Paderewskiego, Głowackiego, a Zdrojową.

W tym samym rejonie mieścił się też sierociniec. Niestety, nie zachowało się o nim wiele informacji. Wiemy jedynie, że pod koniec 1940 r. opiekował się 225 dziećmi. Podobnie jak w „Dziecińcu” wydawano w nim jedzenie: śniadania i obiady.

## DZIEWCZYŃKA W ZIELONYM PŁASZCZU

We wrześniu 1939 roku Giza Beller miała siedem lat i mieszkała wraz z rodziną w Gdyni. Po wybuchu wojny przeniosła się wraz z mamą do babci zamieszkałej w Dąbrowie Tarnowskiej. Wkrótce potem mama Gizy – Erna Beller – wyjechała do Nowego Sącza, gdzie rodzice Józefa (ojca Gizy) mieli fabrykę parasoli. Mała Giza mieszkała więc z dziadkami. Cudem przeżyła wysiedlenie sądeckich Żydów latem 1942 r. „Na rynku był straszny krzyk, strzelali do ludzi i mówili, że nas wywiozą. Wtedy uciekłam. Wiedziałam, że inni też uciekają, a dziadzio i babcia byli starzy, to nie mogli uciekać”. Jak opowiadała, podczas ucieczki wykorzystwała to, że miała zielony płaszcz. Najpierw ukryła się w trawie, później uciekła do lasu. Po zakończeniu akcji, kiedy sytuacja się uspokoiła, wróciła do Dąbrowy.

Z całej rodziny wysiedlenie przeżyła tylko ciotka, która wysłała telegram do Erny o tym, co się stało: „Prawdy nie można było napisać, tylko napisaliśmy, że dziadzio i babcia wyjechali na kura-

cję”. Dzięki pomocy znajomej Polki, Giza trafiła do Nowego Sącza. Tu poznała głównych sprawców sądeckiego holocaustu, którzy byli klientami jej mamy. „Różni Niemcy przychodzili do mamusi. Przychodził jeden, nazywał się Hamann, a drugi Johan, oni byli najgorszy ze wszystkich”. Johan miał kiedyś jednemu Żydowi zedrzeć skórę szczotką. Innych szczuła psami i podpalał brody. „Haman powiedział raz mamusi, że jak będzie wysiedlenie, żeby się nic nie bała, bo jest potrzebna i zostanie. Mamusia zapytała: „A dziecko?”. Ten powiedział, że co do dziecka to nie wiadomo (...). Zrobiliśmy sobie taki schowek na strychu i jak nam przyszli powiedzieć, że na drugi dzień wszyscy mają się stawić do rejestracji, wtedy poszliśmy na strych”.

W ukryciu przebywali dziewięć dni. Dołączyła do nich para starszusków. Zaprzyjaźniony z mamą Polak zostawił list w ogródku. Napisał, że Żydów już w mieście nie ma. Giza i Erna postanowiły uciekać.

„Na drugi dzień po wysiedleniu, jak Niemcy pili, zesłaliśmy wszyscy. Mamusia trochę ucharakteryzowała tych starszusków, sama ubrała się po mieszczańsku, a mnie zawiązała jedno oko i tak poszliśmy do kościoła”. Tam Erna miała znajomego księdza,

**„Na rynku był straszny krzyk, strzelali do ludzi i mówili, że nas wywiozą. Wtedy uciekłam. Wiedziałam, że inni też uciekają, a dziadzio i babcia byli starzy, to nie mogli uciekać”.**

który kupił im bilet na pociąg do Tarnowa. Matka i córka szły osobno, ale po drodze Erna spotkała Niemkę z SS, która kupowała u niej parasolki. Nie mówiła nic, zachowywała się jakby jej nie znała, tylko szła do dworca kolejowego. „Tam przystąpiła do mamusi i zapytała, jakim prawem mamusia się tu znajduje. Wtedy mamusia dała jej 500 złotych i prosiła, żeby miała Boga w ser-



Dzieci żydowskie na ul. Pijarskiej w Nowym Sączu przed wojną

cu i żeby stąd poszła”. Udało się. W pociągu, na wszelki wypadek, wsiadły do przedziału z Niemcami, słusznie sądząc, że tam nikt ich nie będzie szukał.

Następnie Giza trafiła do Tarnowa, gdzie tuż po przyjeździe straciła ciocię i wujka. Mama pracowała, więc była szansa przetrwania. Cudem udało im się uciec z getta tuż przed jego likwidacją. Razem ukryły się w dziurze do suszenia drzewa w piecu. Po trzech dniach głodna i spragniona Giza zachorowała na żółtaczkę. Ciągłe wymiotowała. Tak było przez dziewięć dni. „Nie wiem, jak to można było wytrzymać bez jedzenia, wiem, że byłam całkiem nieprzytomna i jak my wyszły, nie mogłam wcale stać na nogach” – wspominała. Po opuszczeniu kryjówki dołączyły do grupy pracujących Żydów, porządkujących getto. Mama chciała iść na aryjską stronę, ale córeczka miała złe przecucie.

## TU NIE WOLNO PŁAKAĆ

Z Tarnowa obydwie trafiły do Płaszowa, pod skrzydła komendanta Amona Goetha. Był październik 1943 r. Pracowały ciężko, przewożąc kamienie na taczkach, a później szyły mundury. Giza miała już 11 lat. „Do pracy szliśmy koło takiej góry, na której strzelano ludzi i palono na stosach”. W maju 1944 r. na apelu wyczytano nazwiska wszystkich dzieci. „Już było wiadomo, o co chodzi, dzieci były przecieź niepotrzebne”. Mama za wszelką cenę chciała ją ukryć, ale się nie udało. „Wtedy wyszłam i mamusia poszła ze mną. Stał gestapowiec Muller i on mamusię odtrącił i powiedział – ty nie”. Erna biegła za nią wzdłuż szeregu dzieci, które szły na śmierć. Jakimś cudem matka przedostała się przez kordon poli-

cjantów żydowskich. Jeden z nich okazał człowieczeństwo – pozwolił jej wrócić z córką do „dorosłych”. „W tym transporcie zabrali wszystkie dzieci, chorych i starych. Trochę dzieci ukryło się w latrynie (...). Niektóre matki poszły na śmierć razem z dziećmi, ale nie wszystkim pozwolono. Jedna matka poszła na śmierć, bo myślała, że dziecko wywieźli, a tymczasem dziecko zostało”. Erna ubrała córkę w buty z cholewami i zrobiła loki. Na apelu kazała jej stać wśród niskich kobiet, żeby nie zdradził jej wzrost. Była odtąd krawcową. Rozpoczęła się przedwczesna dorosłość.

W październiku 1944 r. obydwie wywieziono do Auschwitz. W Płaszowie wszyscy się żegnali, bo wiedzieli gdzie jadą. Giza wspomina pierwsze wrażenia w Auschwitz, do którego trafiła, kiedy miała już 12 lat: „Z daleka niebo było czerwone, jak od pożaru. Nie chciałam wierzyć, że to się palą ludzie”. Czekala ich selekcja. Mama pocieszała, że będzie dobrze. Był to jeden z najgorszych momentów w życiu Gizi: nie chciało się jej jeść i pić ze strachu, choć była głodna. W oddali migąta jej sylwetka lekarza, którego nazwisko dziś wszyscy znają – Mengele. Kiedy zorientowały się z matką, że dzieci idą na śmierć, Giza ukryła się w stercie ubrań i znowu cudem przeżyła. Razem z matką ogolono je i wytatuowano numer. Odtąd jej imię stanowił numer na przedramieniu. W Birkenau było spokojniej, niż w Płaszowie, ale ciągle Giza musiała ukrywać, że jest dzieckiem. Pracowała najpierw fizycznie, a potem otwierała bramę dla ważnych gości, co było jedną z lepszych prac.

W styczniu 1945 r. nakazano im ewakuować się z obozu. W oddali było już słychać nadchodzących Rosjan. Poszli w długą drogę bez wody i chleba. Wszyscy jedli śnieg. Erna i Giza dotarli do Ravensbrück, w którym „co dzień ludzie umierali jak muchy (...). Bardzo chciałam już umrzeć, tylko mamusia mnie prosiła, żebym jeszcze wytrzymała” – wspominała. O jedzenie dla umierającej córki matka biła się przy kotle. Tak było do czasu, kiedy obóz został wyzwolony. „Zaczęli nam dawać jedzenie, dużo czekolady i wtedy zrozumiałam, że to już jest po wojnie”.

Do Polski wracały część drogi pieszo, część jadąc. Najpierw wróciły do Sącza, potem do Gdyni. Jak się okazało, ojciec również przeżył wojnę. Na końcu Giza dodaje: „Chciałabym zapomnieć o tych obozach, ale nie mogę, bo inne dzieci też dużo przeszły i ciągle sobie o tym opowiadają”.

## MAMO, CZY TO SŁOŃCE?

Na jednym ze zdjęć, zamieszczonych w tym artykule, widzimy dwie małe dziewczynki. Trzymają się za ręce. Jedna z nich, z białą wstążką, patrzy prosto w obiektyw. Druga śmieje się do światła. W tle zniszczona ulica Szwedzka w Nowym Sączu. Jedna z tych dziewczynek, Anna Grygiel-Huryn, po przeszło 60 latach opowiedziała nam historię rodzinną, zanim to zdjęcie wykonano. Co przeżyła ze swoją matką Reginą.

Regina urodziła się w 1918 r. w Wojakowej. Jej ojciec, Mojżesz Riegelhaupt, był właścicielem ziemskim. Przed wojną wyjechała na studia medyczne do Łodzi, gdzie poznała Romana Kempieńskiego, artystę, muzyka i malarza. 15 września 1939 r. mieli wyjechać do Palestyny. Plany zniweczyła wojna. Regina wyszła za Romana w Krakowie w 1940 r. Jesienią 1939 r. obydwójce wrócili w jej rodzinne strony i ukrywali się w Wojakowej. Poza miastem było dużo bezpieczniej. Do 1942 r. nie widziała ani jednego Niemca. Regina zaszła w ciążę. W 1941 r. dowiedziała się od siostry, że sytuacja robi się niebezpieczna. Postanowili się ratować, tym bardziej, że coraz bardziej dokuczliwe stały się bóle porodowe. Niemcy i Polacy przyszli ich przesiedlić do getta w Zakliczynie. „Błagam żeby mnie zostawili ze względu na mój stan, na co brutalnie odpowiedział Stachoń, że na wozie też można rodzić” – wspomina Kempieńska. Uciekła Niemcom w Iwkowej i ukryła się u Ludwika i Joanny Jachnow, których znała jeszcze przed wojną. Tam, przy pomocy akuszerki sprowadzonej przez gospodarza, urodziła dziewczynkę. Nadali jej imię Ania. „Zrobili dla mnie więcej, niż byli w mocy” – wspominała młoda matka. O tym, gdzie się ukrywała, wiedziała cała wieś – i nikt ich nie wydał. Miejsco-  
wy ksiądz Leon Badacz przestrzegał

z kazalnicy, jakby komuś przyszedł taki pomysł do głowy. Prosił o pomoc dla matki i córki. Tymczasem rozpoczęła się tułaczka Reginy: od Jachnow przeszła do Marii Pajor, następnie do biednego małżeństwa z siedmiorgiem dzieci, gdzie żyli razem na przednówku. W tym czasie rozchorowała się jej córeczka, miała 40 stopni gorączki. Matka postawiła wszystko na jedną kartę – poszła do lekarza, ryzykując życie. Doktor Zygmunt Orzeł okazał się wybawicielem małej

## Na jednym ze zdjęć, zamieszczonych w tym artykule, widzimy dwie małe dziewczynki. Trzymają się za ręce. Jedna z nich, z białą wstążką, patrzy prosto w obiektyw.

Ani. Dał jej zastrzyk, leki i doradzał matce, aby się ukryły. Regina była zrozpaczona: „Patrzałam na moje chore dziecko, któremu musiałam włożyć w usta smoczek, by uspokoić jego płacz i zaczęłam bardzo szlochać”. Kiedy wyszło rozporządzenie, że za przechowywanie Żyda grozi śmierć, poszła z całą rodziną do getta w Zakliczynie. Zgromadzono tam 3000 ludzi. Znajomy sprzed wojny, Jan Jarzmik, przyszedł do Kempieńskiej i powiedział jej, że getto i Żydzi wnet znikną. „Człowiek bardzo zacy, który wielu Żydom przyszedł z pomocą” – mówi Kempieńska.

Cała rodzina uciekała, każdy osobno. Tak było bezpieczniej. Reginie pomógł znajomy Wincenty Tucznia. Uciekła większość rodziny, ale nie mąż. Nie zdążył. Trafił do Bełżca. Regina zdążyła. Mimo, że zatrzymał ją chłopski patrol, uciekła w ostatnim momencie. Przez kolejne dni młoda matka z dzieckiem błąkała się między Pustkowem, Drużkowem, a Iwkową i Wojakową. Nocleg zapewniali jej bezimienni bohaterowie, ratujący od śmierci. Mała Ania ciągle chorowała, była niedożywiona, a matka odejmowała sobie ostatnie okruszyny chleba, aby nakarmić córkę. W wigilię zaprosili ich Janikowie, którzy byli bardzo biedni – tak, że nawet



FOT. ARCH.

Córka Reginy Kempieńskiej, Anna (po prawej), tuż po zakończeniu wojny

w ten dzień nic nie jedli, a po chałupie, między dziurawymi deskami smagał wiatr. „Takiej nędzy nie widziałam nigdy w życiu” – napisała Regina.

Córka gospodyni, kiedy jednak zobaczyła w domu Żydówkę, okradała ją i namawiała szlachetną matkę, aby się pozbyła Żydów. Sprowadziła nawet Józefa Bieniecha, który chciał ją zabrać na posterunek, ale w ostatnim momencie udało się jej uciec. Było to zimą, 28 lutego 1943 r. Tej mroźnej nocy „pierwszy raz uderzyłam dziecko, bo wiedziałam, że ze strachu przed własną matką dziecko zapłacze i uśnie”. Tułała się z dzieckiem po lesie, od czasu do czasu nocując u znajomych. U Pająków, którzy sami żyli w nędzy, Ani pojawiły się pierwsze dwa ząbki. Dziecko spało tam „w złóbkę na sianie”. Tu relacja Reginy się kończy. Resztę jej losów znamy od jej córki, Anny.

Po Reginę, szukającą kryjówki, przyszedł jej brat Zygmunt. Ukryli się w ziemiance u Franciszka Jarosza w Stańkowej. Było tam w sumie 14 osób. Przebywali tam do końca wojny. Duże zakupy żywności przez gospoda-

rza budziły podejrzenia mieszkańców, którzy jednak w większości zachowali się godnie. Byli jednak i tacy, którzy mieli ochotę wydać Jaroszków. Pani Ania pamięta z tych czasów, że pytała się mamy, czy słońce to ta smuga wpadająca do ich kryjówki? Do dziś boi się ciemności. Nigdy później nie zeszła do owej kryjówki, choć nad nią stała. Po wojnie Regina Kempieńska z córką zamieszkały w Nowym Sączu. Jak się okazało, pani Ania urodziła się w getcie w Zakliczynie, a nie, jak podała w relacjach jej mama, u Jachnow. Regina zmarła w 1996 r.

Zdjęcie, o którym pisaliśmy przedstawia Anię Kempieńską zaraz po przyjeździe do Nowego Sącza. Pierwszy spacer po mieście, pierwsze uśmiechy i złapanie promienie słońca.

## KWIATY, CO ROSŁY W SEKRECIE

Dzieci z sądeckiego getta ginęły też w egzekucjach na cmentarzu przy ulicy Rybackiej. Znajduje się tam grób Horowitzów – matki z sześciorgiem dzieci. Stając nad nim trudno wyobrazić sobie tragedię, jaka rozegrała się tutaj 70 lat temu. Hamann z innymi oprawcami bezlitośnie strzelali do kilkuletnich dzieci, a ich matki bezradnie płakały. Tylko jedna osoba przeżyła z tej rodziny – rabin Horowitz ze Stanów Zjednoczonych, który – gdy tylko jest w Polsce – zapala na tym grobie świeczkę i odmawia modlitwę.

Dzieci trafiały w transportach także do w miejsca, gdzie były niepotrzebne. Tak się stało, kiedy Żydów nowosądeckich w 1941 r. wysłano do Szkoły Policyjnej w Rabce, a jedno z najbardziej wstrząsających świadectw sądeckiego holocaustu przekazał Zdzisław Olszewski, który rozmawiał z jednym z ukraińskich pomocników szkoły w Rabce. Kiedy Ukrainiec o tym opowiadał, płakał jak dziecko. Rzecz dotyczyła likwidacji transportu z sądeckiego getta na Gruszowcu k. Mszany Dolnej. Dowodzący akcją Hartmann polecił rozstrzelać wszystkie dzieci poniżej ośmiu lat. Było ich kilkoro.

„Starsze maluchy szły pod rewolwer same. Nie stawiały żadnego oporu. Nawet nie płakały. Ich oczy były utkwione w rów, w którym już pomordowani le-

żeli ich rodzice, czy krewni. Ale jedna malutka, najwyżej trzyletnia dziewczynka, kiedy ją ukraińscy wartownicy doprowadzili do oprawcy, objęła go mocno rączkami za kolana. Dziecko widocznie zupełnie nie rozumiało, co się tutaj dzieje. Głodna jednak i spragniona czuła, że za chwilę coś najgorszego ją spotka. Bo kiedy esesman się schylił, żeby dziecko od nóg oderwać, dziewczynka uchwyciła go mocno rączkami za szyję i przytuliła główkę do twarzy oprawcy.

## Hamann z innymi oprawcami bezlitośnie strzelali do kilkuletnich dzieci, a ich matki bezradnie płakały.

Wtedy zobaczyłem – ciągnął wciąż płacząc Chrabatyn – że Niemiec był trupio błądy i cały drżał. „Verflucht!” („Przeklęty!”) wrzasnął Hartmann. I dopiero wtedy esesman oderwał siłą dziecko od swojej szyi, poszedł na krawędź dołu i kilka razy do niego strzelił. Obryzganą krwią cisnął dziewczynkę do wspólnego grobu i sam sobie palnął w łeb”.

Tak, jak Anna Frank, wbrew wszystkim, sądecka dziewczynka wierzyła jeszcze, że ludzie są w głębi serca naprawdę dobrzy.

Nie zginęła tak, jak wszyscy inni, jak większość jej rodziny i przyjaciół z podwórka. Byli tacy, co krzyczeli w obliczu śmierci. Byli tacy, co płakali i tacy, co milczeli. Byli tacy, co się modlili – a inni i Boga przeklinali. Ona po prostu chciała kochać życie... Dopiero nauczyła się chodzić, tylko po to aby dojść nad swój grób. Miała przecież tylko trzy latka. Być może nazywała się Sara, Ruta, Rebeka a może Estera. Bezimienna bohaterka nowosądeckiego getta.

Po wojnie nieliczne uratowane dzieci znów przeżywały dramat rozstań i powrotów. Nim znalazły swój nowy dom, mieszkwały w sierocińcach, takich jak w Rabce czy Zakopanem. Nowa rzeczywistość, nowy dzień, lecz koszmarnie wspomnienia przeżytych dni pozostały.

ARTUR FRAN CZAK  
ŁUKASZ POŁOMSKI



Żołnierze 2. Dywizji Strzelców Pieszych internowani w Szwajcarii

# Żołnierska tułaczka

Zagadnienie poruszone w niniejszym opracowaniu nie jest do końca przebadane. Dokumentacja dotycząca tego tematu gromadzona jest w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, Wojskowym Archiwum w Bernie i innych. Trzonem tego artykułu jest spis żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych, opublikowany w pracy prof. płk. Józefa Smolińskiego.



Zarys granic Szwajcarii z zaznaczonym rejonem walk 2 DSP i przekraczania przez nią granicy francusko-szwajcarskiej RYS. LESZEK ZAKRZEWSKI

**W**ykaz ten zawiera przeszło 13 tys. personaliów, wśród których występują również ludzie powiązani z Ziemią Sądecką i Podhalem. Ważne jest zaznaczenie, iż mowa tutaj jedynie o ludziach związanych urodzeniem z rzeczywistym terenem, gdyż brak jest źródłowych informacji o miejscach zamieszkiwania żołnierzy. Brak również wyczerpujących informacji dotyczących lokalizacji miejsc urodzenia. Powoduje to konieczność pominięcia nazwisk żołnierzy, urodzonych w miejscowościach, których nazwy występują w Polsce licznie (Dąbrowa, Zawada i inne). Utrudnieniem jest również wiele błędów w zapisie nazw i nazwisk w dokumentacji.

Kryterium terenowym przeszukania ogółu żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych na potrzeby niniejszego opracowania przyjęto współczesne obszary powiatów: gorlickiego, limanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i tatrzańskiego.

## WOJSKO POLSKIE WE FRANCJI

W wyniku klęski w wojny obronnej w 1939 r., duża część walczących udała się za granicę kraju. Byli wśród nich także żołnierze związani z Sądecczyzną i Podhalem. Kierowali się oni m.in. do Francji, gdzie miano tworzyć Wojsko Polskie na obczyźnie, które przeszkolone i uzbrojone mogłoby stawić czoła od-

ziałom hitlerowskim. Wraz z ewakuacją polskiego rządu, granicę rumuńską i węgierską przekroczyło kilkadziesiąt tysięcy polskich żołnierzy, a także uchodźców cywilnych. Żołnierze byli co prawda internowani w obozach w Rumunii i na Węgrzech, a także na Litwie, lecz masowo stamtąd uciekali, zmierzając na Zachód.

Już we wrześniu 1939 r. rozpoczęło się formowanie polskich zespołów. 28 września na stanowisko dowódcy formujących się oddziałów polskich we Francji objął gen. Władysław Sikorski.

Istotnym momentem było mianowanie 30 września 1939 r. Sikorskiego premierem, czego dokonał prezydent Władysław Raczkiewicz. Jednocześnie Sikorski objął tekę ministra spraw wojskowych, zaś 7 listopada 1939 r. został powołany na stanowisko Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. To dawało podstawy do solidnego działania na rzecz utworzenia armii polskiej na emigracji. Lecz, niestety, sposób skonstruowania układów wojskowych, zawartych przez premierów: Sikorskiego i Édouarda Daladiera, nie pozwolił oddziałom polskim na wykorzystanie ich potencjału na polu walki.

Za początek formowania 2. dywizji piechoty należy uznawać 11 listopada 1939 r., która od 30 maja 1940 r. nosiła nazwę 2. Dywizji Strzelców Pieszych (2 DSP). Jej dowódcą został gen. Bronisław Prugar-Ketling. Miejscem zbornym był rejon miejscowości Parthenay. Po skierowaniu do walki, formacja ta współtworzyła 45. Korpus Armijny gen. Mariusa Daille'a i służyła ochronie tejże jednostki.

Jako pierwszy został sformowany 4. pułk piechoty (4. Warszawski Pułk Strzelców Pieszych), a kolejnymi były 5. (5. Małopolski Pułk Strzelców Pieszych) i 6. (6. Kresowy Pułk Strzelców Pieszych) pułk piechoty, tworzone początkiem 1940 r.

## INTERNOWANIE W SZWAJCARII

2. Dywizja Strzelców Pieszych została skierowana w pierwszej połowie czerwca 1940 r. do walk w okolicach Belfortu, w Alzacji. W dniach 18–19 czerwca 1940 r. 2. DSP prowadziła działania osłaniają-

ce 45. Korpus w rejonie Maîche i Saint-Hippolyte we Francji. Zadaniem 2. DSP było niedopuszczenie do zajęcia przez Niemców miejscowości Damprichard. Rankiem 19 czerwca, na wzgórzach Clos du Doubs, rozpoczęło się ważne starcie, w którym Polacy, mimo sporego ostrzału Niemców, zdołali ich powstrzymać. Wróg cofnął się, pozostawiając wielu zabitych na przedpolach walki. Tego dnia Niemcy już nie podjęli ponownego natarcia. Niestety polski oddział został odcięty od głównych sił francuskich. Nadto poważne braki w uzbrojeniu po bitwie w rejonie Clos du Doubs doprowadziły gen. Prugara-Kettlinga do podjęcia decyzji o przekroczeniu francusko-szwajcarskiej granicy państwowej, co nie stało w sprzeczności z rozkazami gen. Sikorskiego i gen. Daille'a. Ponaglającym argumentem była obawa podpisania zwieszenia broni pomiędzy Francją a Niemcami, co spowodowałoby zamknięcie francusko-szwajcarskich przejść granicznych. Tego ważnego manewru 2. DSP dokonała z 19 na 20 czerwca 1940 r. Przejście granicy odbyło się w pobliżu miejscowości: Epiqueuz, Goumois, Brémencourt, Réclère, Chaufour, a także Burnevillers i Montancy.

Trzeba zauważyć, że żołnierze byli wówczas niezwykle wyczerpani. Również wieści, które do nich dochodziły, nie mogły podnosić ich żołnierskiego morale. Kulminacją rozczarowania dla Polaków walczących u boku armii francuskiej, był moment podpisania

przez Francję kapitulacji 22 czerwca 1940 r. Przekreślało to nadzieję walczących na rychłe pokonanie niemieckiego agresora.

Szwajcaria musiała podejść poważnie do kwestii internowania Polaków, gdyż ich liczba wynosiła około 13 tysięcy. Dla takiej grupy należało wyznaczyć choćby tymczasowe miejsce pobytu. Początkowo całą 2. DSP zgromadzono w okolicy Berna, a dopiero od wiosny 1941 r. przedsięwzięto rozlokowa-

### **Kulminacją rozczarowania dla Polaków walczących u boku armii francuskiej, był moment podpisania przez Francję kapitulacji 22 czerwca 1940 r.**

nie tej grupy na terenie pozostałych kantonów Szwajcarii. Władze tego kraju już 26 czerwca 1940 r. wydały pierwsze, prowizoryczne rozporządzenia dla internujących i internowanych.

*Oficerowie, Podoficerowie i Żołnierze Polacy!*

*Wierna swoim tradycjom Szwajcaria przyjmuje Was, mimo poważnej sytuacji, w jakiej się znajduje. Starajcie się nie nadużywać jej gościnności. Mężczyźni, z miejscowości, gdzie kwaterujecie, są zmobilizowani, by zapewnić obronę Kra-*

*ju. Wierzmy, że nie będziecie korzystać z nieobecności powołanych do wojska obywateli szwajcarskich, i że żony ich i dzieci otoczone będą przez Was prawdziwym żołnierskim szacunkiem. Żołnierze szwajcarscy są takimi samymi żołnierzami, jak Wy i równie jak Wy, Żołnierze polscy, niepokoją się o swoje strzechy i ogniska. Jestem pewien, że nie uchybiecie honorowi munduru kraju, jaki reprezentujecie, ani honorowi żołnierskiemu Waszego munduru.*

*Przyjęci gościnnie przez Szwajcarów podpisaliście tym samym dług wdzięczności wobec ich Ojczyzny, co najlepiej zapłacicie rycerskim zachowaniem. Chcemy przez to powiedzieć, by gest nasz humanitarny został przez Was odpowiednio oceniony i tak zrozumiany, aby wrogowie Wasi nie mogli nam zarzucić żadnych poczynań nieprzychylnych dla nich i aby uniknąć wszelkich tarć tak wewnętrznych, jak zewnętrznych. Liczę na to, że nie będziecie starać się uciekać. Uważamy więc, że jesteście honorowo zobowiązani nie opuszczać terytorium szwajcarskiego i przydzielonego Wam miejsca pobytu. (...)*

Kolejne dyrektywy wydał Komisarz Federalny, określając sposób przetrzymywania internowanych. Obozy miały być otoczone zasiekami z drutu kolczastego, a ochronę mieli stanowić uzbrojeni wartownicy. Jednak pomimo nacisków Niemców, Szwajcarzy przetrzymywali Polaków zgodnie z ustaleniami konwencji międzynarodowych, nie doprowadzając do nadużyć.

Incydentem było wydanie przez Szwajcarię uzbrojenia 2. DSP Niemcom, powołując się na porozumienie niemieckie z Francją (lecz niestety z Francją Vichy). Generał Prugar-Kettling podkreślał, że broń polska nie zostanie użyta do walki przeciw Polakom. W skład przekazanego Niemcom zbroju wchodziła broń, kilka samochodów i hełmy oficerów.

W wyniku rozmów gen. Henriego Guisana, głównodowodzącego armii szwajcarskiej i gen. Prugara-Kettlinga, rodziły się pomysły by 2. DSP włączyć do armii Szwajcarii, gdyby ta została napadnięta przez Niemców.

17 sierpnia 1944 r. decyzją Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkow-





skiego, rozpoczęto ewakuację Polaków ze Szwajcarii do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, głównie do Wielkiej Brytanii. Manewr ten nie objął wszystkich internowanych Polaków.

## CODZIENNOŚĆ INTERNOWANYCH

Jak wyżej wspomniano, obozy internowania Polaków w Szwajcarii nie były przypadkowymi zbiorowiskami, lecz zorganizowanymi miejscami pod ochroną. Na czele każdego z obozów stał komendant w osobie szwajcarskiego oficera, podległy nadrzędnym komendantom. Polacy mieli przedstawiciela w zarządach obozów w postaci tzw. polskiego oficera odpowiedzialnego. Współpraca Polaków i Szwajcarów układała się na tyle dobrze, iż z czasem warunki bytowania i dowodzenia internowanymi ulegały systematycznej poprawie.

Stosunek ludności cywilnej Szwajcarii do Polaków był raczej dobry. Z Polakami, których fizyczny wygląd i stan moralny nie przedstawiał się najgorzej, kontrastowały oddziały francuskie, które były na skraju załamania i niezwykle zdemoralizowane. Szwajcarzy rozumieli sytuację Polaków i ich powód walk na zachodzie Europy. Udzielali im pomocy materialnej i niejednokrotnie okazywali wiele sympatii.

Bardzo ważnym aspektem bytowania Polaków w obozach, było zatrudnienie ich w pracach fizycznych. Żołnierze

mogli oddać się zajęciom, które służyły krajowi szwajcarskiemu, a dla nich były sposobem na spędzenia czasu. Należy podkreślić, iż prace te nie miały wspólnych cech z robotami przymusowymi, jakie organizowała III Rzesza Niemiecka. Prace w Szwajcarii miały ścisłą regulację prawną. Dniówka pracownicza wynosiła 8 godzin (później 9). W miesiącach zimowych i w soboty czas pracy skracano. Bardzo ważny jest fakt, iż robotnicy-żołnierze otrzymywali za swą pracę wynagrodzenie, dochodzące do 60% płacy robotnika szwajcarskiego.

Polacy kierowani byli do prac drogowych (budowa i przebudowa dróg i mostów), rolnych, melioracyjnych, leśnych, wodnych (regulacja rzek, budowa kanałów i kanalizacji), górniczych (wydobycie węgla kamiennego i rudy żelaza), budowlanych. Wykwalifikowani pracownicy znajdowali ponadto zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle. Wykonywali również prace na rzecz armii szwajcarskiej (budowa fortyfikacji, zasieków, linii telefonicznych), a także na rzecz obozów internowania.

Żołnierze 2. DSP mieli możliwość korzystania z nauki. Już 6 lipca 1940 r. dowódca jednostki wydał rozporządzenie dotyczące nauki żołnierzy na wyższych uczelniach. Uzupełnieniu tej kwestii służyło zarządzenie władz miejscowych z 25 września 1940 r., które zezwalało na tworzenie obozów uniwersyteckich. Podstawę naukową zapewniały tymże uniwersytety w Zurychu, Fryburgu, a także Wyższa Szkoła Handlowa w St. Gallen. By umożliwić tym, którym wojna przerwała naukę licealną, stworzono w Wetzikonie Polski Obóz Licealny. Zorganizowano również kursy z zakresu szkolenia zawodowego.

Rozwiązania te pozwoliły zatrzeć wrażenie, że czas spędzony w Szwajcarii był czasem zmarnowanym. Wielu zdobyło przydatne później wykształcenie i umiejętności. Pewna część Polaków zdecydowała się osiedlić na stałe w Szwajcarii, by układać tam sobie swoje dalsze życie.

Wraz z zakończeniem wojny rodził się problem uwolnienia internowanych. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej namawiał odezwanymi żołnierzami polskich

do powrotu do kraju. Zaś polski rząd emigracyjny starał się nie dawać prokomunistycznej władzy w Polsce znaczącego atutu, jakim była armia emigracyjna. By powstrzymać żołnierzy od szybkiego powrotu do kraju zdecydowano, że kwoty demobilizacyjne wypłacane będą we Francji, a nie w Szwajcarii. Nadto gen. Prugar-Kettling postulował w maju 1945 r. skierowanie i ponowne zmobilizowanie żołnierzy do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii.

Opuszczenie Szwajcarii przez żołnierzy zakończyło się końcem czerwca 1945 r. Część trafiła do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, część do oddziałów polskich we Włoszech. Wielu się wahało. Pomimo, że gen. Prugar-Kettling starał się ułatwić podróż i zapewnić jak najlepsze warunki dla chcących wrócić do Polski, rząd emigracyjny każdego powracającego do ojczyzny żołnierza 2. DSP, traktował niemal jak zdrajcę. Spora część żołnierzy, których powięzwały małżeństwa, znajomości i praca – pozostała w Szwajcarii.

## Stosunek Szwajcarów do Polaków był raczej dobry. Z Polakami, kontrastowały oddziały francuskie, które były na skraju załamania i niezwykle zdemoralizowane.

Ci, którzy zdecydowali o powrocie z obczyzny do Polski, mieli – według wytycznych władz – osiedlać się w powiecie kłodzkim, lecz правило to nie zostało zastosowane w pełni. Skutkowało to rozproszeniem żołnierzy 2. DSP praktycznie po całym kraju.

## ŻOŁNIERZE 2. DSP URODZENI NA ZIEMI SADECKIEJ I PODHALU

Wśród internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2. DSP 150 pochodziło z ziemi sądeckiej, gorlickiej, limanowskiej i Podhala oraz trzy osoby, osiadłe po wojnie w Nowym Sączu. Oto cztery biogramy żołnierskie.


Urząd Miejski w Starym Sączu.  
L.:Rdw.8.32/39

## Legitymacya.

Imię i nazwisko: Władysław SWIĄTNIK

Miejsce zamieszkania: Stary Sącz

Zatrudnienie: wozeń

 wrodzony dnia 18.I.1930 r.  
w Kadozy.

Opis osoby:

Wiek: lat 19

Wzrost: wysoki

Włosy: blond

Oczy: niebieskie

Nos: prosty

Znaki szczególne: -----

FOT.ARCH.



Jan Ruchała

**Kmietowicz Franciszek**, kapral – ur. 25.05.1912 r. w Muszynie; w 1932 r. skończył seminarium nauczycielskie w Pszczynie; do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel w Zawadzie Rybnickiej. Aresztowany przez Niemców we wrześniu 1939 r.; deklarując chęć wstąpienia do Wehrmachtu, został odesłany do Muszyny z deklaracją późniejszej mobilizacji. Będąc w rodzinnych stronach, zdecydował w kwietniu 1940 r. o ucieczce za granicę; z Budapesztu dotarł do Francji; do WP wstąpił 13. 05. 1940 R.; przydzielony do 1. kompanii 4. pułku piechoty. Po wejściu na terytorium Szwajcarii został internowany w obozie Herisau. Będąc w Szwajcarii wykorzystał okazję do uzyskania wykształcenia – ukończył Akademię Handlową w St. Gallen z tytułem magistra ekonomii. W 1945 r. został skierowany do polskich oddziałów w Szkocji. Po demobilizacji pracował w branży tekstylnej, broniąc w międzyczasie tytułu doktora. Był korespondentem „Dziennika Polskiego” w Londynie; od 1954 r. pracował jako korespondent tygodnika „Związkowiec” w Toronto. W 1960 r. otrzymał obywatelstwo kanadyjskie. W 1965 r. zmienił miejsce zamieszkania – przeniósł się do Stevens Point, w sta-

nie Wisconsin, w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracował jako redaktor naczelny pisma „Gwiazda Polarna”. W 1977 r. przeszedł na emeryturę i przeniósł się znów do Kanady, do miejscowości Windsor, w prowincji Ontario. Był autorem wielu prac wspomnieniowych i dokumentacyjnych; został odznaczony Croix de Guerre.

\*\*\*

### **Ci, którzy zdecydowali o powrocie z obczyzny, mieli – według wytycznych władz – osiedlać się w powiecie kłodzkim, lecz prawidło to nie zostało zastosowane w pełni.**

**Ruchała Jan**, podporucznik, starszy ułan (plutonowy) – ur. 10.09.1909 r. w Dąbrówce Polskiej (powiat nowosądecki), syn Józefa i Anny z domu Janisz. Nauki szkolne pobierał w lokalnych placówkach, zostając praktykantem kowalstwa. Od 29.11.1929 r. służył w 1. szwadronie 13. Pułku Ułanów Wileńskich; podczas tej służby ukończył szko-

łę podoficerską, awansując kolejno do stopnia kaprała. do rezerwy przeszedł 15.09. 1931 r. Pracował jako kowal. Od 1937 r. w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu. W wyniku mobilizacji 3 09.1939 r. został skierowany do 5. pułku strzelców konnych w Dębicy, wchodzącego w skład Krakowskiej Brygady Kawalerii. Po rozbiciu oddziałów, skierował się ku granicy polsko-rumuńskiej, którą przekroczył w połowie września 1939 r. Został osadzony w obozach internowania na terenie Rumunii, skąd wydostał się i skierował się w kierunku Adriatyku. 24. 12. 1939 r. dołynął do Marsylii. Do WP wstąpił 7.01.1940 r.; przydzielony do Wileńskiego Dywizjonu Rozpoznawczego. Po wejściu na terytorium Szwajcarii został internowany, oznaczony nr. wojskowym 1902B, osadzony kolejno w obozach Dürrenroth, Büren, Aare, Chur, później w Giumbiasco-Losone. Tam pracował w dywizyjnej kuźni koni i mułów, w gospodarstwie Casimiro Biandy. 1.06.1945 r. został awansowany do stopnia plutonowego. Opuścił Szwajcarię 13.12.1945 r. Do domu w Dąbrówce przybył 17.12.1945 r. Po powrocie nie był inwigilowany przez polskie służby bezpieczeństwa. Od marca 1946 r. rozpoczął pracę w nowosądeckich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. w 1952 r. zawarł związek małżeński

z Marią Józefą z domu Giza (bratanica gen. Józefa Giza). Zamieszkiwał w Dąbrówce, a później w nowym domu przy ul. Węgierskiej w Nowym Sączu. Miał sześcioro dzieci (wśród nich współautora niniejszego artykułu). Przeszedł na emeryturę 31.12.1969 r. 1. 03. 1995 r. został awansowany do stopnia podporucznika. Zmarł. 7.11.1995 r., został pochowany na cmentarzu parafialnym w Nowym Sączu-Dąbrówce. Był laureatem wielu odznaczeń: Croix de Guerre (1941 r.), Odznaką Pamiątkową 2. DSP (1941 r.), Srebrną Odznaką „Przodujący Kolejarz” (1969 r.), Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1990 r.) i Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

\*\*\*

**Smul Stefan**, starszy strzelec – ur. 12.08.1919 r. w Nowym Sączu, syn Władysława i Anny z domu Dąbrowskiej; we wrześniu 1939 r. wstąpił ochotniczo do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, gdzie został przydzielony do plutonu saperów, walczył pod Lwowem, ale w październiku 1939 r. powrócił do Nowego Sącza; zaangażował się w ruch oporu; 6. 02. 1940 r. zdecydował udać się na Węgry; po przejściu zielonej granicy dotarł do Budapesztu, gdzie został skierowany przez konsulata w kierunku granicy węgiersko-jugosłowiańskiej; w Zagrzebiu pozyskał polski paszport; kolejną przez Włochy dotarł do Francji; do WP wstąpił 10. 03. 1940 r.; początkowo został skierowany do szkoły podoficerskiej w Bressuire; po zakończeniu nauki w tej placówce

wcielono go do 2 DSP; został przydzielony do 2. kompanii 4. pułku piechoty; nie jest znane miejsce internowania na terytorium Szwajcarii (Affeltrangen); w obozie zaangażował się w działalność kulturalną (przedstawienia teatralne); jego internowanie trwało do grudnia 1944 r., kiedy to został oddelegowany do Francji, gdzie został zdemobilizowany; ponownie zmobilizowany i wcielony do Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim; pracował jako aktor w Kompanii Opieki Nad Żołnierzem w Szkocji do 1947 r.; ożenił się ze Szkotką, Elizabeth Kinnell Young; podjął pracę jako górnik w kopalni węgla w Cowdenbeath; w październiku 1948 r. powrócił do Nowego Sącza; otrzymał posadę kierownika w księgarni „Dom Książki”; oddawał się zajęciom kulturalnym, a zwłaszcza pracy aktorskiej; w 1952 r. przeprowadził się do Jeleniej Góry, co wiązało się z oddelegowaniem go do tamtejszej księgarni, także jako kierownika; w 1958 r. wyjechał z Polski i osiadł w Anglii, gdzie ponownie pracował jako górnik, a po 1960 r. działał na polu kulturalno-oświatowym; zmarł 30. 07. 1995 r. na atak serca; został pochowany na cmentarzu w Rugby; wyróżniony wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Walecznych, Croix de Guerre z gwiazdą czy Croix du combattant République Française.

\*\*\*

**Piechowicz Jerzy**, saper – ur. 15.06.1920 r. w Olkuszu (miasto w województwie małopolskim); brał udział w walkach podczas kampanii wrześniowej; po 17. 09. 1939 r. udał się do Rumunii, a stamtąd na Węgry, do Jugosławii

i wreszcie do Francji; do WP wstąpił 11. 12. 1939 r.; przydzielony do 9. kompanii 4. pułku piechoty; po wejściu na terytorium Szwajcarii został internowany w obozie Winterthur; podjął naukę, umożliwiającą przez zarząd obozów internowania; w 1946 r. ukończył uniwersytet we Fryburgu (z tytułem doktora), zaś do 1952 r. pogłębiał studia na Uniwersyte-

## **Żołnierze mogli oddać się zajęciom, które służyły krajowi szwajcarskiemu, a dla nich były sposobem na spędzenia czasu.**

cie Jagiellońskim, by pracować jako adwokat; od 1967 r. zamieszkiwał w Nowym Sączu; członek Polskiego Związku Filatelistycznego; działał w środowisku kombatanckim, jak również i sportowym; w latach 1984–1988 był członkiem Rady Miasta Nowego Sącza; w 1975 r. uczestniczył w obchodach 35. rocznicy walk we Francji; brał udział w staraniach o przywrócenie herbu Nowego Sącza z wizerunkiem św. Małgorzaty; jest autorem niewydanego drukiem opracowania Walczącym o niepodległość Polski, 13-częściowego zbioru, dokumentującego sylwetki ludzi pochowanych na nowosądeckich nekropoliach; zm. 21 lutego 2006 r.; został pochowany na sądeckim cmentarzu komunalnym; był wyróżniony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.

**GRZEGORZ OLSZEWSKI,  
JAN MICHAŁ RUCHAŁA**

R E K L A M A



## **OGŁOSZENIA MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

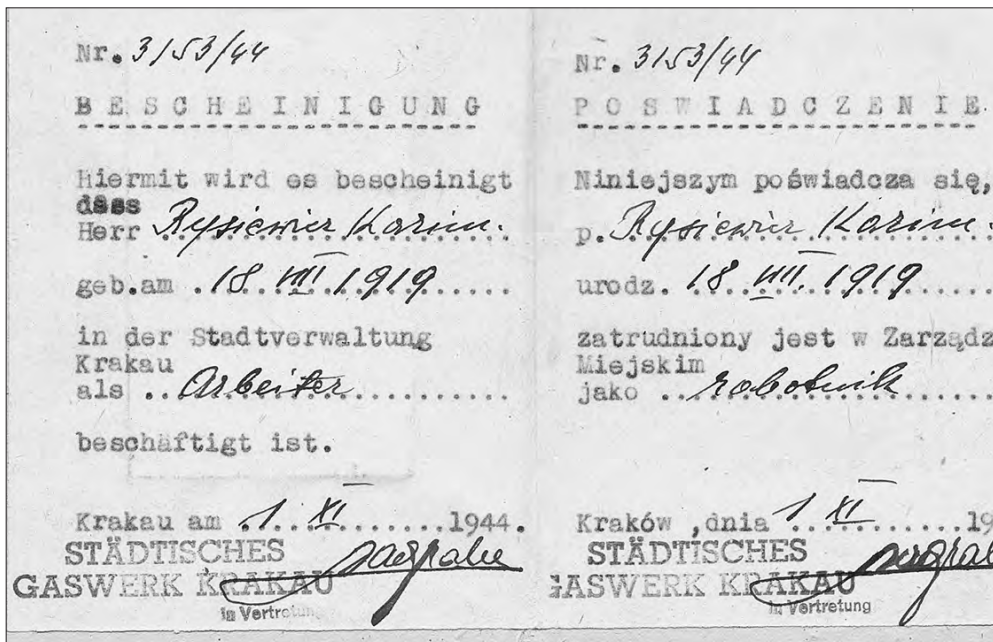
**118 x 55 mm**

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę



FOT. ARCH.

Pierwsze i ostatnie spotkanie z siostrą Jadwigą po wojnie. Monachium 1964 rok



Falszywy dokument poświadczający zatrudnienie Kazimierza w Krakowie

Kazimierz Rysiewicz, ps. „Kajetan”, „Rzepa”

# Tragiczny polski los

Kazimierz Kajetan Rysiewicz urodził się 18 sierpnia 1919 roku w Grybowie. Dzisiaj, kiedy piszę te słowa, Tata obchodziłby 93. urodziny. Niestety, nieubłagany wyrok losu, zatrzymał wskazówkę zegara, odmierzającego czas Jego życia, już 29 marca 1967 roku.

**W**zaświadczeniu Szpitala Czerniakowskiego w Warszawie lakonicznie napisano, że pacjenta Kazimierza Rysiewicza przyjęto 29 marca 1967 roku na oddział internistyczny z rozpoznaniem zawału mięśnia sercowego i tego samego dnia stwierdzono zgon. Tyle i aż tyle. A dzisiaj, po 45 latach od śmierci Ojca, przychodzi skreślić kilka słów o krótkim, jakże za krótkim, 48-letnim życiu mojego Taty, którego ledwie, ledwie zapamiętałem z dzieciństwa, bo 29 marca 1967 roku miałem tylko 7 lat.

Do szkoły powszechnej w Bobowej rodzice Genowefa i Mikołaj posłali Kazimierza rok wcześniej, niż wskazywałyby metryka urodzin, bo młody Kazek zaczął w domu rozpaczać, gdy starszy o rok brat Adam został uczniem. Oka-

zało się, że nie można braci rozłączać, a władze szkolne nie czyniły przeszkód, żeby Adam i Kazek zasiedli razem (w 1925 roku) w szkolnych ławach.

W 1931 roku Kazimierz został przyjęty do Państwowego Gimnazjum nr II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (na wydział humanistyczny). W 1937 roku, jak stwierdza „Protokół egzaminu dojrzałości”, sporządzony w Państwowym Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego „abiturient (...) Rysiewicz Kazimierz (...), wyznanie – rzymsko-katolickie (...) zdał zwyczajny egzamin dojrzałości i otrzymał oceny ostateczne: religia – dobrze, j. polski – bardzo dobrze, j. łaciński – dobrze, j. niemiecki – dostatecznie, historia wraz z nauką o Polsce współczesnej – dobrze, geografia – do-

statecznie, fizyka z chemią – dobrze, matematyka – dostatecznie, propedeutyka filozofii – dobrze, higiena – dobrze. Nowy Sącz, dnia 13 maja 1937 roku”. I z takim świadectwem Ojciec został przyjęty w 1937 roku na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na którym podjął studia z zakresu filologii polskiej. Śladem brata Adama, od razu wstąpił w szeregi studenckiego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Polonistyczne studia przerywa wybuch II wojny światowej. Na Uniwersytecie Jagiellońskim nie dane było Ojcu już nigdy powrócić.

\*\*\*

W 1938 roku miał miejsce tragiczny w skutkach wypadek, który odcisnął piętno na życiu Kazimierza. Otóż 21 listopada na starym, drewnianym moście na rzece Biała, łączącym wieś Wojnarowa i Wilczyska, Tata został napadnięty, jak to opisywała wtedy lokalna prasa, przez pijanego „zdziczałego parobka Józefa Taraska”. Ojciec stracił wówczas

oko, a napastnika, za ten akt agresji skazano na 3 lata więzienia. Podobno Józef Tarasek został zamordowany, jako kryminalista, przez Niemców, kiedy ci wkroczyli w 1939 roku do nowosądeckiego więzienia. Ten tragiczny w skutkach incydent odegra w przyszłości dużą rolę w powojennym, zawodowym zyciorysie Kazimierza.

\*\*\*

Agresja Niemiec na Polskę w 1939 roku spowodowała, że nieomal od razu rodzeństwo Rysiewiczów (Adam, Jadwiga i Kazimierz) przystąpiło do działań konspiracyjnych w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość. Adam i Jadwiga oddali się tej działalności bez reszty, natomiast Kazimierz, z uwagi na ciężką chorobę ojca Mikołaja, pozostał w domu rodzinnym w Wilczyskach-Jeżowie i pomagał matce Genowefie w prowadzeniu kilkumorgowego gospodarstwa rolnego. Dodatkowo podjął także pracę w Ubezpieczalni Społecznej w Jaśle, ale z chwilą śmierci ojca, Mikołaja Rysiewicza, w 1942 roku, całkowicie poświęcił się prowadzeniu z matką gospodarstwa rolnego. Wtedy założył także niewielką pasiekę, co – jako spadkobierca ojcowskiej pasji – z sentymentu i pszczelarskiego obowiązku muszę podkreślić.

Gospodarstwo rolne i dom rodzinny Rysiewiczów w Wilczyskach-Jeżowie przez wszystkie lata okupacji stanowił ostoję dla konspiratorów nie tylko z WRN. Dawał schronienie uciekinierom. Genowefa Rysiewiczowa dostarczała także do Krakowa żywność, co z okupacyjnej perspektywy było prawdopodobnie najcenniejszą pomocą.

Jednak powoli pętla niemieckiej inwigilacji zaciskała się na szyi młodego Kazimierza. Adam (ps. „Teodor”) i Jadwiga (ps. „Zośka”), przebywający w Krakowie, byli przez Niemców poszukiwani i coraz trudniej przychodziło Kazimierzowi (ps. „Kajetan”), członkowi podziemnego WRN, udawać, że nie ma z konspiracją nic wspólnego. Na początku 1944 roku, zagrożony aresztowaniem, wyjeżdża z Jeżowa do Krakowa i do końca niemieckiej okupacji (jako niedoszły polonista) pracuje przy redagowaniu podziemnych pism WRN:

„Naprzodu” i „Wolności”. Działa także w Krakowskiej Agencji Radiowej.

Tak zwane wyzwolenie zastaje Kazimierza w Krakowie. I właściwie od razu dają o sobie znać sowieckie, okupacyjne porządki. Kazimierz, w maju 1945 roku, wraz z siostrą Jadwigą i czołowym przywódcą WRN Marianem Bombą, zostali aresztowani i uwięzieni w krakowskim Urzędzie Bezpieczeństwa. Wolność odzyskują po 3 miesiącach w związku z ujawnieniem się Oddziałów Bojowych PPS i złożeniem przez nie broni. W listo-

### **Władze nie zamierzały tolerować jakiegokolwiek opozycji, także lewicowej. W maju 1947 roku Kazimierz Rysiewicz zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu.**

padzie 1945 roku Ojciec wyjeżdża do Warszawy gdzie znajduje zatrudnienie w Centrali Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Równocześnie podejmuje studia w zakresie nauk ekonomicznych w Szkole Głównej Handlowej.

Lata 1945-1947, to bardzo interesujący rozdział w życiu Kazimierza Rysiewicza. Brat tragicznie zmarłego przywódcy krakowskiego PPS-WRN Adama „Teodora” musiał cieszyć się zaufaniem przywództwa partii Kazimierza Pużaka, czy Zygmunta Zaremby. Na emigracji w Londynie pozostawał od początku wojny Adam Ciołkosz, także utrzymujący z rodziną Rysiewiczów bliskie związki od lat 30. w. I ten autorytet spowodował, że Kazimierz po wyjściu z krakowskiego więzienia UB we wrześniu 1945 nie zaniechał działalności partyjnej. Po przyjeździe do Warszawy Ojciec bezzwłocznie nawiązał kontakt z przywódcami WRN, m. in. z Ludwikiem Cohnem, z Tadeuszem Szturm de Sztremem, z Józefem Dziegielewskim, ze Stefanem Zbrożyną, z Tadeuszem Sobolewskim. W WRN trwały wówczas gorączkowe dyskusje związane z miejscem i strategią działania partii w nowej sytuacji politycznej. Wiadomo już było, że dawni przyjacie-

le polityczni, m.in. Józef Cyrankiewicz, czy Lucjan Motyka, orbitują w kierunku zdradzieckiej ugody z PPR. A sowieci tymczasem szybko i sprawnie rozbudowywali aparat represji. Słynna w tym czasie była sprawa tzw. tez ideologicznych WRN, opracowanych przez ukrywającego się Zygmunta Zarembe, a przekazanych wąskiej grupie działaczy WRN do ostatecznej redakcji. W materiałach procesowych przywódców WRN zdeponowano dowody, że jednym z konsultantów w/w tez był także Kazimierz Rysiewicz, używający po wojnie, według organów bezpieczeństwa, pseudonimu „Piotr”. Fakt ten dowodzi, że Kazimierz aspirował wówczas do roli czołowego działacza WRN.

\*\*\*

Krótko trwały próby Pużaka i jego współpracowników odbudowy struktur partyjnych i zdefiniowania roli PPS-WRN w nowej Polsce. Władze nie zamierzały tolerować jakiegokolwiek opozycji, także lewicowej. W maju 1947 roku Kazimierz Rysiewicz zostaje aresztowany i osadzony w warszawskim więzieniu przy ulicy Rakowieckiej, jak to się wówczas mówiło, „na Mokotowie”. Z opowiadań Genowefy Rysiewiczowej, snuty w latach 70. XX w. wyłania się dość ponury obraz śledztwa, które przeszedł Ojciec. Psychiczne maltretowanie i bicie, to była norma dla owianego złą sławą śledczego Józefa Różańskiego, który ma na sumieniu życie wielu polskich patriotów. W mojej dziecięcej pamięci



Zdjęcie ślubne Teresy i Kazimierza Rysiewiczów (1954 r.) FOT.ARCH.



Pogrzeb Kazimierza na cmentarzu w Wilczyskach. Przy trumnie (od lewej) synowie Adam i Maciej

pozostała opowieść babci o tym, jak Ojca kilkakrotnie zamykano w karcerze, w którym można było tylko stać z pochyloną głową, bo zimna woda sięgała do kolan, a sufit był na wysokości 150 cm. I tak przez całą noc. Strzał w potylicę mógł się wydawać wobec takich katuszy prawdziwym wybawieniem.

Ostatecznie, po długim, trwającym 18 miesięcy śledztwie, inny słynny oprawca stalinowski, prokurator Zarakowski, sformułował akt oskarżenia i Tata, na podstawie art. 86 §2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego (próba obalenia przemocą ludowo-demokratycznego ustroju państwa polskiego), 4 grudnia 1948 roku został skazany na 6 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych na 3 lata. Wtedy, po wyroku, z „Mokotowa” został przewieziony do więzienia w Rawiczu. Sucho fakty stwierdzają, że na mocy amnestii Ojciec wyszedł na wolność 29 maja 1950 roku, ale wtedy, za murami Rawicza, nie było wolnej, równej i niepodległej Polski. Nie było także już organizacji PPS-WRN, dla której Tata poświęcił swoje młode lata. Teraz stuknęła Mu 31. wiosna, a On nie miał studiów, nie założył rodziny. Ojciec, Mikołaj, nie żył od 1942 roku, a starszy brat, Adam, ps. „Teodor” od 1944 roku. Los siostry Jadwigi (uciekała z Polski w 1947 r.) nie był chyba jeszcze znany. Pozostała matka, Genowefa, która stała przy synu jak opoka.

Z więzienia w Rawiczu Kazimierz wychodził słaby i schorowany. Mężczy-

zna o wzroście ok. 175 cm ważył niespełna 40 kg, czyli skóra i kości! A przed nim stała nowa rzeczywistość i być może nadzieja, że jednak można żyć normalnie.

Ale artykuł 86 §2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego oznaczał wilczy bilet. Początkowo Tata próbował podjąć przerwane uwięzieniem studia na SGH w Warszawie, przemianowanej już przez bierutowców na Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Jednak uczelnia zażądała świadectwa moralności, o które Tata wystąpił (23.09.1950 r.) do Referatu Społeczno-Politycznego Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej (Warszawa Śródmieście). Ale jak

**Mężczyzna o wzroście ok. 175 cm ważył niespełna 40 kg, czyli skóra i kości! A przed nim stała nowa rzeczywistość i być może nadzieja, że jednak można żyć normalnie.**

można było otrzymać pozytywne świadectwo moralności, gdy chciało się wcześniej obalać przemocą ustrój? Niedorzeczność! Ostatecznie zezwolono Ojcu podjąć studia na SGPiS (w trybie zaocznym na Wydziale Finansów i Przemysłu) dopiero w 1955 roku. Zbliżyła się odwilż.



Rodzeństwo (od lewej) Adam, Jadwiga i Kazimierz (1925 rok)

W międzyczasie Kazimierz Rysiewicz pracował w warszawskich organizacjach spółdzielczych, bo tam właśnie znajdowali schronienie niepodległościowi działacze socjalistycznej WRN. W 1954 roku Kazimierz zawiera związek małżeński z Teresą Elżbietą Remiszewską, która do Warszawy przyjechała z Wielkopolski. W 1955 roku rodzi się Teresie i Kazimierzowi syn Adam Ludomir, a w 1959 roku Maciej Antoni (autor niniejszego tekstu).

W 1961 roku Tata kończy studia i „przedstawia pracę magisterską na temat „Zawodowa rehabilitacja inwalidów w Spółdzielni Inwalidzkiej w Polsce Ludowej” i uzyskuje tytuł magistra ekonomii. Problematyce zawodowej rehabilitacji inwalidów pozostaje wierny już do końca życia. Także swoją niedokończoną pracę doktorską poświę-



cił tym zagadnieniom. Może właśnie tragiczna utrata oka na moście w Wojnarowej w 1938 roku stała się inspiracją dla profesjonalnej aktywności Ojca w tym zakresie?

W 1964 roku Kazimierz Rysiewicz wyjeżdża w podróż szkoleniową do Niemieckiej Republiki Federalnej, Austrii, Szwecji i Norwegii w ramach stypendium Organizacji Narodów Zjednoczonych. Takie stypendia uzyskało w tym czasie wielu Polaków, którzy udokumentowali wagę badań naukowych przez siebie prowadzonych. Zachód próbował się odwdziżyć za zdradę interesów Europy Wschodniej w Jałcie. Wyrzuty sumienia, to jednak niebagatelny problem. Także w polityce. Niestety odgrywają tylko poślednią rolę w Historii.

Właśnie wtedy, w 1964 roku po raz pierwszy po wojnie i po raz ostatni w ogóle, Kazimierz Rysiewicz spotkał się ze swoją siostrą Jadwigą z Rysiewiczów Różankowską (ps. okupacyjny „Zośka”) w Monachium. Według relacji córki Zofii, Jadwigi Różankowskiej, rodzeństwo Jadwiga i Kazimierz, było bez przerwy inwigilowane. Macki sowiecko-polskich służb docierały wszędzie! Wygląda na to, że Radio Wolna Europa w Monachium, nie było ostatnim bastionem polskiej wolności. Ale wiemy o tym dzisiaj, bo jeszcze w latach 80. XX w. nikt nie przeczuwał, że Tajnych Współpracowników (TW) Służby Bezpieczeństwa mogło być w Polsce ponad 100 tysięcy. A jak było poza granicami? Wiedzę na ten temat zabiorą ze sobą do grobu zdrajcy Narodu Polskiego: Kiszczak i Jaruzelski.

Pamiętam ten dzień, jakby zdarzyło się to dzisiaj. Codziennie rano wstawiałem, żeby razem z Tatą posilić się zupą mleczną. Siadaliśmy w kuchni, była godzina 6, może 6.30 rano i zjadaliśmy płatki owsiane na mleku. Taki mieliśmy poranny obyczaj. Potem przyjeżdżał kierowca i Tata jechał do pracy. W tym czasie był zastępcą dyrektora Zakładu Badawczego Związku Spółdzielni Inwalidów.

Po śniadaniu z Ojcem próbowałem jeszcze zasnąć na 5-10 minut. I właśnie tego dnia, tj. 29 marca 1967 roku, wszystko się zawaliło. Jak zwykle zje-

dliśmy zupę mleczną, jak zwykle Tata ucałował mnie w czoło na pożegnanie, jak zwykle przyjechał po Niego kierowca. Jak zwykle... Tylko, że tego dnia nic nie było tak jak zwykle. Bo Tata już nigdy nie wrócił. A reszta jak zawsze pozostała milczeniem.

\*\*\*

Kazimierz Rysiewicz wrócił w swoje rodzinne strony i spoczął na cmentarzu w rodzinnych Wilczyskach. Tej śmierci nikt się nie spodziewał. Dla matki, Genowefy Rysiewiczowej, to był ostatni akt rodzinnej martyrologii. Zanim odeszła w 1979 roku, pochowała wszystkich swoich najbliższych. Najpierw męża Mikołaja w 1942 roku, potem syna Adama w 1944 roku, potem córkę Jadwigę w 1965 roku, wreszcie najmłodszego syna Kazimierza w 1967 roku. Przyjaciele rodziny mówili o niej „polska Niobe”.

Pogrzeb Ojca pamiętam w najdrobniejszych szczegółach. Rozpacz mojej Mamy Teresy i Babcy Genowefy, tłumy zgromadzone na cmentarzu. Jednak przeglądając fotografie z pogrzebu odnośną wrażenie, że chyba nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego co się stało. Nad trumną ostatnie pożegnalne epitafium wygłosił przyjaciel Taty z czasów studiów, potem z konspiracji, a także towarzyszył więziennej niedoli, wybitny krakowski nauczyciel języka polskiego, Zygmunt Kozakiewicz. Na koniec przypomnę fragmenty tego przejmującego wystąpienia. Jakże inny świat wartości towarzyszył tamtej generacji:

– Czy pamiętasz, Kaziku, ten słoneczny dzień październikowy, kiedy to pośród dostojnych murów Jagiellońskiej Wszechnicy po raz pierwszy podaliśmy sobie przyjacielskie dłonie? Ty, przybyły do Krakowa od tych przepięknych podgórskich stron i ja z dalekiej ziemi kresowej – „stancji orląt” osiadłej na straży u wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. I odtąd – przez lat niemal trzydzieści – biegło to nasze wspólne życie na dobre i złe – „górnicy i durnie” – ale wspólnie ku jednemu celowi. Pamiętasz? (...)

Aż któregoś poranka zagrzmiały działa tysiącem łuf, zagrały armaty – a z rozpalonego nieba poczęły gradem spadać bomby zrzucone z nieprzyjaciel-

skich samolotów. (...) Poprzez kraj jak długa i szeroka Polska – szła śmierć, zniszczenie – a miasta i wsie zamieniły się w ruiny i zgliszcza. Lecz wróg triumfował krótko – jego zwycięstwo okazało się złudne, gdyż krwi nie żałował nikt, wyszliśmy ją z piersi i z pieśni. (...) A jeśli każdy polski dom zamienił się w twierdzę – to Twój rozsiadły pośród jeżowskich pól był nie tylko twier-

## **Wyrzuty sumienia, to jednak niebagatelny problem. Także w polityce. Niestety odgrywają tylko poślednią rolę w Historii.**

dzą, ale ażylem dla ściganych bojowców, szpitalem dla okaleczonych żołnierzy w akcjach bojowych. Tu do twego domu prowadziła droga prosto z oświęcimskiej otchłani śmierci i wyniszczenia. (...)

A potem przyszła wolność. Wróg pobity, sztandary polskie na gruzach Berlina. Jakżeż tragiczna wolność pełna rozpacz, pomyłek, rozterek wielkich, trudnych decyzji. Czy pamiętasz Mokotów i te dręczące okowy na naszych dłoniach, wiązane polskimi rękoma? Czy pamiętasz te długie upiorne noce, które spędzaliśmy w celi więziennej, dręczeni, maltretowani i poniżani? A potem sąd – wyroki? (...)

Dziś Cię Kaziku żegnamy; lecz za pewniam – żegnamy na krótko. Bo z każdym wiosennym powiewem, niczym te przelotne ptaki, przychodzić będziemy do Ciebie, ażeby dzielić się z Tobą radościami i smutkami, ażeby opowiedzieć Ci o naszym życiu. Śpij spokojnie. (...) Niechaj nad Twoją mogiłą kołysze się wiatr, co biegnie od tych okolnych pól i łąk, pośród których urosłeś, spędziłeś lata dzieciństwa. A kiedy dokuczy Ci samotność, stęsknisz się za nami – ... wówczas, wówczas wtul się w ten ojczysty piach głęboko, głęboko, aż doleci do Ciebie najpiękniejsza – pieśń-modlitwa – której na imię POLSKA.

Żegnaj – do zobaczenia!”

**MACIEJ RYSIEWICZ**  
Jeżów, 18 sierpnia 2012 r.

Sądeckie schroniska górskie (2)

# Schronisko na Przehybie



FOT. MACIEJ ZAREMBA

To najbardziej znane sądeckie schronisko górskie, o pięknej, ale i wyjątkowo dramatycznej historii. Jest położone we wspaniałym i idealnie dobranym miejscu, na wysokości 1175 m n.p.m. Można się tu dostać dosłownie ze wszystkich stron i aż trudno zliczyć dojściowe szlaki.

**P**owstałe w Nowym Sączu w maju 1906 roku Towarzystwo Turystyczne „Beskid”, czyli późniejszy Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, prowadziło bardzo szeroką działalność, w której ważną rolę grało zagospodarowanie gór. Wprawdzie pierwszym wyznakowanym w 1907 roku szlakiem była trasa wiodąca z Piwnicznej do Jaworek, ale drugi, z Rytra przez Przehybę, w kolorze czerwonym, o długości 20 km, wyznakował rok później prof. Kazimierz Sosnowski. I w 1909 roku profesor Sosnowski konserwując ten podniszczony szlak dodał – dla uzyskania lepszej widoczności (szczególnie w nocy) biały pasek do czerwonego. Ponieważ było to dzia-

łanie prekursorskie w skali kraju, ten właśnie szlak, wiodący przez Przehybę, wszedł do historii polskiej turystyki.

Jednak najambitniejszym i najtrudniejszym zadaniem, jakie sobie Towarzystwo wytyczyło, była budowa schronisk górskich. Już 3 lipca 1908 roku, na posiedzeniu zarządu, Kazimierz Sosnowski zaproponował wybudowanie schroniska na Polanie Przehyba. Chciano kupić niewykończony budynek stojący na Hali Koniecznej, należący do dóbr rytrańskich, rozebrać go i przenieść na Przehybę. Ponieważ nie pozwalał na to stan finansów, uchwalono, by przeznaczać na ten cel co rok po 50 koron. Do sprawy wrócono w 1912 roku, ale postanowiono znowu zawiesić prace do czasu „gdy po uprzystępnieniu szer-

szego pasma Beskidu ruch turystyczny w naszych okolicach więcej się wzmoże”. Niestety, wybuch I wojny światowej spowodował kilkuletnią przerwę w działalności Towarzystwa. Podjęto ją już w wolnej Polsce. Odnawiano zniszczone upływem lat szlaki i wyznaczano nowe. Tu pierwszoplanową postacią był prof. Feliks Rapf, który m.in. wyznakował biało-żółty szlak o długości 14 km z Piwnicznej przez Niemcową na Przehybę. Kilka miesięcy później wybrany został prezesem Oddziału PTT „Beskid” i funkcję tę pełnił przez 25 lat. Największą zasługą prof. Rapfa dla turystyki polskiej było wprowadzenie nowego systemu znakowania, obowiązującego do dzisiaj. Było to udoskonalenie pomysłu prof. Sosnowskiego i polegało na dodaniu do paska podstawowego koloru jeszcze dwóch białych pasków.

Oczywiście nie zapomniano o idei schronisk. Ze względów finansowych rozpoczęto od adaptacji na ten cel istniejących już budynków. Pierwszym był schron „Zochna” pod Runkiem, uruchomiony przez Koło w Krynicy w 1925 roku, a drugim – schronisko w Szczawnicy „Na Piaskach”, które rozpoczęło działalność rok później. Na początku lat 30. czyniono starania, by wybudować schronisko na Obidzy nad Piwniczną.

Do rodzącej się w bólach realizacji schroniska na Przehybie powrócono w 1927 roku. Największym problemem była sprawa terenu. Hala Przehyba była wówczas własnością lemkońskiej gromady Szlachtowa, która głosiła hasło „Ani piędzi ziemi Lachom”. Nie zgadzała się ona na sprzedaż Towarzystwu gruntu, oferując wyłącznie dzierżawę i to za zaporową cenę. Otaczające halę lasy należały natomiast do Adama hr. Stadnickiego, który od początku był przeciwny budowie, obawiając się o stan lasów i zwierzyny, przy zwiększonym po postawieniu schroniska, ruchu turystycznym. Od 1930 do 1935 roku przeprowadzono wiele wizji lokal-



FOT. ARCH.

nych, podczas których prowadzono też poszukiwania wody. Wreszcie w marcu 1936 roku udało się przekonać hr. Stadnickiego do sprzedaży parceli w lesie na południowym stoku, kilkanaście metrów od hali. Przystąpiono wreszcie do budowy, mimo że posiadany fundusz wynosił 7.800 zł, przy kosztorysie opiewającym na 40.000 zł. Projekt przygotował inż. Kazimierz Kulczyński. Pomimo przeszkód robionych przez

chłopów ze Szlachtowej, rozpoczęto zwózkę materiałów budowlanych, która w związku z tym odbywała się głównie nocą. Ponieważ już we wrześniu spadł śnieg, roboty przerwano. Zbudowano tylko drewniany barak służący jako skład materiałów budowlanych i mieszkanie dla dozorca, którym był przysłyż zarządca schroniska, góral ze Szczawnicy – Walenty Symela. Prowadził on też skromny bufet. Barak posiadał także 16 miejsc noclegowych na pryzcach i już w zimie mogli z niego korzystać narciarze.

Wiosną podpisano umowę z cieślą-budowniczym Franciszkiem Gackiem ze Szczawnicy, który budowę rozpoczął 2 lipca 1937 roku. Prace szły bardzo szybko, bo już w sierpniu zatknięto wiechę na dachu, a z początkiem października obiekt stał w stanie surowym. Urządzono wstępnie 34 miejsca noclegowe i kuchnię. W zimie 1937/1938 r. ze schroniska skorzystało ponad trzysta osób, głównie narciarzy.

Na wniosek Oddziału w Nowym Sączu, Walny Zjazd Delegatów PTT w dniu 8 maja 1938 roku nadał schronisku imię prof. Kazimierza Sosnowskiego, może największej postaci w całej historii polskiej turystyki górskiej. Był on pierwszym sekretarzem Oddziału i inicjatorem budowy schroniska na Przehybie.

Końcowe prace budowlane prowadzono jeszcze w 1939 roku, tak, że w ich wyniku ilość całorocznych miejsc noclegowych wzrosła do 52, a łącznie z wykorzystywanym w lecie poddaszem, schronisko mogło przyjąć 100 osób.

\*\*\*

Po wybuchu wojny, rozporządzeniem niemieckich władz okupacyjnych, rozwiązane zostały wszystkie polskie stowarzyszenia, a więc i PTT, a ich majątek uległ konfiskacie. Schronisko na Przehybie było jednak czynne. Ruch był niewielki, gdyż odwiedzali je przede wszystkim turyści niemieccy, głównie w soboty i niedziele. „Odwiedzali” je też często partyzanci, którym służyło za schronienie. Początkowo gospodarzył tu Walenty Symela, a gdy wiosną 1941 roku obiekt przeszedł pod zarząd niemiecki, opiekę nad nim sprawowali zarządcy ustanowieni przez Niemców. Niestety, schronisko nie do-

czekało końca okupacji. Kilka tygodni wcześniej, w pierwszych dniach grudnia 1944 roku, w czasie obławy na partyzantów zostało spalone. Sprawa ta nie jest do końca wyjaśniona. W literaturze na ogół przypisuje się to wojskom niemieckim. Ale prof. Feliks Rapf, powołując się na Mieczysława „Obłaza” Cholewę, dowódcę oddziału Batalionów Chłopskich, twierdził, że uczynił to wycofujący się ze schroniska oddział partyzantów sowieckich.

PTT działalność wznowiło wprawdzie już w maju 1945 roku, ale realia ekonomiczne nie pozwoliły na podjęcie trudu

## **Na wniosek Oddziału w Nowym Sączu, Walny Zjazd Delegatów PTT w dniu 8 maja 1938 roku nadał schronisku imię prof. Kazimierza Sosnowskiego**

odbudowy schroniska. 16 grudnia 1950 roku PTT zostało rozwiązane, a swój majątek przekazało powołanemu następnego dnia Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu. Nowosądecki Oddział „Beskid” PTTK, gdy tylko pozwoliły na to warunki, wybudował na miejscu spalonego schroniska niewielki, posiadający około 16 miejsc noclegowych schron turystyczny, który oddano do użytku 19 lipca 1953 roku. Oddział posiadał skromne środki finansowe i decydująca była tu praca społeczna. Wystarczy powiedzieć, że materiały budowlane wynoszone były na plecach drogą z Gabonia. Schron, prowadzony przez Michalinę Zarotyńską, posiadał izbę noclegową oraz niewielką kuchnię. Służył turystom przez 5 lat, czyli do wybudowania nowego schroniska.

Prace nad jego budową rozpoczęto w następnym roku i 23 sierpnia 1958 roku zostało ono oddane do użytku. Zbudowany z kamienia, kryty gontem obiekt pięknie był wpisany w górski krajobraz. Jak na owe czasy, był bardzo nowoczesny. Posiadał centralne ogrzewanie, a turyści mieli dostęp do ciepłej wody. Posiadał oświetlenie elektryczne z zain-

stalowanych agregatów, telefon i dużą, stylową jadalnię. W wieloosobowych pokojach znajdowało się 60 miejsc noclegowych. W trakcie budowy ustawiono wyciąg linowy, którym z Gabonia transportowano materiały budowlane. Gdy schronisko zostało ukończone, służył aż do 1997 roku jako wyciąg towarowy.

W 1963 roku dokonano istotnych zmian. Powstały sanitariaty, dodatkowy bufet w holu i narciarnia oraz zamontowano nowe agregaty.

Pierwszym gospodarzem schroniska był Alfred Lastawica, który prowadził je przez osiem lat. Zarówno on, jak i Marian Patyk, który gazdował tu łącznie siedem lat, bardzo dobrze zapisali się w historii obiektu. Do dzisiaj wspomniani są przez starszych turystów.

Ale od 1 października 1976 roku ze schroniskiem związane jest nazwisko Jana Bielaka, a właściwie całej jego rodziny. Bez zbytej przesady można powiedzieć, że popularny Jasiek stał się niemal synonimem Przehyby. Potrafił on wytworzyć specyficzną górską atmosferę. W prowadzeniu obiektu wkładał całe swoje serce i skutecznie realizował wiele własnych pomysłów. Był nie tylko gospodarzem, ale też pomysłodawcą i organizatorem wielu im-

prez. Wspierała go żona Olga, prowadząca część gastronomiczną.

Datę 17 grudnia pamiętają chyba wszyscy miłośnicy Przehyby. Tego dnia w 1991 roku w obiekcie wybuchł pożar. Spłonęła całkowicie część drewniana i wystrój, a pozostała część była prawie całkowicie wypalona. Jednak szybko zapadła decyzja o odbudowie.

## Bez zbytej przesady można powiedzieć, że popularny Jasiek stał się niemal synonimem Przehyby. Potrafił on wytworzyć specyficzną górską atmosferę.

W 1992 roku przeprowadzono prace wyburzające i rozpoczęto trwające sześć lat prace budowlane. Jednak działalność turystyczna na Przehybie, m.in. dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu Jana i Olgi Bielaków, została przerwana tylko na kilka miesięcy. W końcowym stadium budowy była tzw. „Jaśkówka”, mająca według pierwotnych założeń uzupełniać w pełni sezonu właściwe



schronisko. Pierwszych turystów przyjęto tam już wiosną, a oficjalne otwarcie obiektu odbyło się 13 czerwca, a więc sześć miesięcy po pożarze. „Jaśkówka” mogła przyjąć na noclegi 32 turystów. Obok postawiono bufet „U Oli”.

Trzeba tu dodać, że oprócz olbrzymiego zaangażowania Bielaków przy odbudowie schroniska nie obyło się bez dużych środków i pracy ludzi z PTTK (wtedy OZGT PTTK). Tak „Jaśkówka” jak i budynek główny schroniska sfinansowane zostały w części z odszkodowania i ze środków PTTK. Wyniki „zbiórki, jaką zainicjował śp. Jan Bielak, cenne, bo mobilizujące i przyciągające sympatyków, to jednak tylko niewielki procent w kosztach ogółem.

Ale znowu dała o sobie znać feralna data 17 grudnia. Tego dnia, w 1994 roku, a więc dokładnie po trzech latach od pożaru schroniska, tragicznie zginął Jan Bielak, wracając do obiektu skutermem śnieżnym. Jego dzieło przejęła żona Olga przy pomocy dzieci Kingi i Piotra, a później też Kasi. Jeszcze przed ukończeniem odbudowy schroniska, Olga doprowadziła do uruchomienia gastronomii oraz noclegów na pierwszym piętrze.

Całkowite oddanie budynku do użytku nastąpiło 31 grudnia 1997 roku. Schronisko zostało odbudowane w prawie niezmienionej formie. Zasadniczą różnicą było dobudowanie od południowej strony tarasu widokowego. Można z niego podziwiać wspaniałą panoramę górską z Tatrami w roli głównej. Najpierw Tatry Wysokie, począwszy od słowackiej Łomnicy, przez Lodowy, Gierlach, Rysy, Krywań i Świnicę, dalej Tatry Zachodnie z Kasprowym, Czerwonymi Wierchami i Giewontem. Trochę niżej to Tatry Bielskie z Hawranem i Muraniem. Wybudowano także nowe ujęcie wody oraz nową biologiczną oczyszczalnię ścieków. Przygotowano też GOPR-ówkę dla pełniących dyżury ratowników.

\*\*\*

Od kilkunastu miesięcy do schronisk, w tym i na Przehybę, wkracza nowoczesność. Jerzy Kalarus, prezes Spółki PTTK „Karpaty”, zarządzającej karpaczkimi schroniskami, z dumą informuje o realizowanym programie „Zielone

Schroniska”, współfinansowanym przez Unię Europejską. Dzięki kwocie ponad 6,3 mln złotych, 11 beskidzkich schronisk będzie bardziej przyjaznych ludziom i środowisku. Program jeszcze się nie zakończył, ale Przehyba zyskała już kolektory słoneczne, kuchnię turystyczną i suszarnię. W najbliższym czasie zostanie uruchomiona prasa do śmieci. Ma być także przygotowany pokój z sanitariatami dla niepełnosprawnych oraz specjalny podjazd dla nich. Planowane jest też udostępnienie internetu. Zmieniła się również „Jaśkówka”. Na parterze urządzono kaplicę, w której od czerwca do września co niedzielę o godz. 13.30 odprawiane są Msze św. W osobnym pokoju powstał „Gabinet prof. Kazimierza Sosnowskiego” – patrona schroniska. W najbliższym czasie zostanie tam też uruchomiony Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej z ekspozycją dotyczącą zagospodarowania Beskidu Sądeckiego oraz historii turystyki.

Obiekt cały czas tętni życiem. Olga Bielakowa mówi, że okresie letnim najwięcej jest turystów indywidualnych, natomiast jesienią dominują grupy szkolne. Schronisko oferuje zarówno noclegi na przyzwoitym poziomie, jak i posiłki przygotowywane przez kuchnię. Najpopularniejszy zestaw to żurek z jajkiem, naleśniki z borówkami i na deser szarlotka w śmietanie. Wiele się też tu dzieje. Niedawno, bo 15 sierpnia, w ramach Festiwalu Karpaty OFFer odbył się koncert „Muzyka na Przehybie” z udziałem m.in. łemkowskiej kapeli oraz słynnej od lat Wolnej Grupy Bukowina. Wielu ludzi gór nie wyobraża sobie by nie uczestniczyć tu w sylwestrowej Mszy św.

Schronisko gościło wielu znakomych gości, z Karolem Wojtyłą na czele. W latach 1959–1969 przyszedł papież przebywał tu sześciokrotnie podczas swoich wypraw narciarskich. O Przehybie nie zapomniał w czasie swojej wspomnieniowej „powtórki z geografii” na starosądeckich Błoniach 16 czerwca 1999 roku. Mało kto wie, że tego dnia było zaplanowane lądowanie papieskiego helikoptera na Przehybie i cały personel czekał wówczas w schronisku na dostojnego gościa. Niestety, z powodu fatalnych warunków atmosferycz-

nych, ta wizyta Ojca Świętego nie doszła do skutku. Pamiątką po nim jest Szlak im. Jana Pawła II prowadzący ze Starego Sącza przez Przehybę do Krościenka, będący obecnie częścią Małopolskiego Szlaku Papieskiego.

I jeżeli o szlakach mowa, to Przehyba jest chyba rekordzistką, jeżeli chodzi o ich ilość. Trzeba by poświęcić przynajmniej dwa tygodnie, by codziennie odwiedzać schronisko bez powtarzania trasy. Można więc wyjść od strony Doliny Popradu ze Starego Sącza (szlak żółty), Przysietnicy (zielony, a potem niebieski), Rytra (czerwony, Główny Szlak Beskidzki, lub niebieski), czy z Piwnicznej (żółty, a potem czerwony). Od strony Doliny Dunajca można zacząć w Jazowsku (szlak zielony), Łącku (żółty, a potem czerwony), Tylmanowej (zielony, a potem żółty i czerwony), Krościenka (czerwony, Główny Szlak Beskidzki) oraz Szczawnicy aż trzema szlakami (żółty, a potem czerwony, niebieski oraz zielony a potem znów niebieski). Ponadto jest wiele możliwości wejścia szlakami nieznakowanymi. Najpopularniejsze, najłatwiejsze i najkrótsze to droga jezdna z Gabonia, niestety

## Schronisko gościło wielu znakomych gości, z Karolem Wojtyłą na czele. W latach 1959-69 przyszedł papież bywał tu podczas swoich wypraw narciarskich.

w większości asfaltowa. Uatrakcyjnieniem jej jest poprowadzony tamtędy szlak przyrodniczy z ustawionymi 10 tablicami oraz znajdujące się koło drogi miejsce poświęcone św. Kindze z „Krzesłem św. Kingi”. A są przecież jeszcze szlaki rowerowe, narciarskie, czy konne. Są też tematyczne, jak Szlak Partyzancki w Beskidzie Sądeckim.

Można więc śmiało powiedzieć, że wszystkie drogi prowadzą na Przehybę.

**MACIEJ ZAREMBA**

Autor jest honorowym prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

Poczet pszczelarzy sądeckich

# Czesław Śmierciak ze Starego Sącza



FOT. ARCH.

Moją poprzednią pszczelarską opowieść na łamach „Sądeczanina” zakończyło wspomnienie o św. Kindze – Pani Ziemi Sądeckiej, która nade wszystko upodobała sobie tutejsze miody spadziowe.

**M**oże właśnie dlatego skierowałem tym razem swój kronikarski wzrok pszczelarskiego skryby w kierunku Starego Sącza. Serce Beskidu Sądeckiego bije tutaj w specyficzny sposób, roznosząc tony, których próżno szukać gdzie indziej. I jeśli dobrze nadstawic ucho, to nad rozległymi terenami Dunajca i Popradu, usłyszymy najpiękniejszą dla pszczelarzy muzykę – brzęczenie pszczół.

Mówią, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. I musi tak być, bo przysłowie to, jak ulał pasuje do Czesława Śmierciaka, sądeczanina z krwi i kości. Urodzony w 1944 roku w Świniarsku nie zamienił Ziemi Sądeckiej na żadną inną. Krótki, przymusowy epizod, kie-

dy wyjechał do pomorskiego Mirosławca, żeby odbyć służbę wojskowa w latach 1964-1966, stanowi tylko ledwie wspomnienie w jego życiorysie. Przed i potem była tylko Sądeczyna. Pracę na długie lata Czesławowi Śmierciakowi zapewniły Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Żony także nie szukał daleko, bo wybrankę swojego serca spotkał w Ptaszkowej. I kiedy z Krystyną z Bagnickich zawierali związek małżeński w 1967 roku wiadomo już było, że tego sądeckiego stadła nikt i nic nie może przenieść w inne regiony. Bo – jak mówią – starych drzew nie można przesadzać.

Pszczoły w życiu rodziny Śmierciaków pojawiły się jakby przypadkiem. W latach 70. i 80. ubiegłego wieku ZNTK w Nowym Sączu udostępniał swoim pracownikom działki, na których w wolnych chwilach oddawali się ogrodniczym pasjom. I wtedy wśród działkowiczów rozeszła się wieść, że plony mogłyby być znacznie większe, gdyby na działkach postawić nawet małą pasiekę. I Czesław Śmierciak „kupił” ten pomysł. Tylko, gdy oznajmił sąsiadom, że nabył trzy ule (warszawskie poszerzane) od pewnej pszczelarki, nad Popradem, nikt już nie był zainteresowany rozwijaniem pasieki na działkach pracowniczych ZNTK. Cóż było robić! Trzeba było nauczyć się pszczelarskiego fachu. Te pierwsze pszczoły, a także kapelusz pasieczny, wirówka do miodu i podkurzacz, zostały ostatecznie nad Popradem, a pan Czesław nawiązał kontakt z prezesem koła pszczelarskiego w Starym Sączu, Franciszkiem Mirkiem. Przystąpił do pszczelarskiej organizacji i tak, krok po kroku, stawał się wybitnym pszczelarzem. W pszczelarskim fachu wiernie sekundowała mu żona Krystyna. W 1992 roku kupili w Krakowie 40 ro-

dzin pszczelich i pasieka Śmierciaków nabrała profesjonalnego wyrazu. Dzisiaj liczy ok. 80 rodzin pszczelich, rozstawionych na kilku pasieczyskach, m.in. w Białej Wyżnej. Śmierciakowie hodują matki pszczoły, przygotowują tzw. odkłady (czyli małe rodziniki pszczoły, które – jak mówią pszczelarze – dochożą w pierwszym roku „do siły”, żeby po zimowli stać się pełnowartościowymi, miłodajnymi, rodzinami), wirują miody wielokwiatowe, lipowe, spadziowe i poławiają pyłek pszczoły. Fantastyczna renoma tej pasieki sprawia, że ludziska walą drzwiami i oknami po pyłek i miody do państwa Śmierciaków na Wrzosową 14 w Starym Sączu.

Krystyna i Czesław wraz z dwójką dzieci: Beatą i Dariuszem w 1991 roku zamieszkali właśnie pod tym adresem. Tam bowiem wybudowali piękny dom. Od tej chwili zaczęli także unowocześniać swój pszczelarski dobytek. Dzisiaj ta osiemdziesięciopniowa pasieka posiada niewielkie, ale nowoczesne zaplecze. Ule (wielkopolskie) styropianowe (lekkie i łatwe w transporcie), pracownia pszczelarska, w której zgodnie z unijnymi dyrektywami (sprzęt wykonany ze stali nierdzewnej) można wirować i rozlewać miód, samochód dostawczy, a także niezwyklej urody galeria miodów

**Mówią, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. I musi tak być, bo przysłowie to, jak ulał pasuje do Czesława Śmierciaka, sądeczanina z krwi i kości.**

i pyłku pszczoły, oferowanych przez Gospodarstwo Pasieczne „Wrzos”, to pasieczna wizytówka Krystyny i Czesława Śmierciaków.

Nie dziwi, że ta starsą sądecką pasieką wielokrotnie była nagradzana w konkursie pasiek organizowanym przez Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu.

\*\*\*

Czesław Śmierciak, jako wybitny pasiecznik, dobrze wie, że swoją wiedzę i pozycję wśród pszczelarskiej braci na-

leży spożytkować dla dobra wspólnego. I dlatego od 2005 roku pełni funkcję prezesa Koła Pszczelarzy w Starym Sączu. Koło liczy 36 pasieczników. Jest wśród nich także syn Czesława Śmierciaka, Dariusz (urodzony w 1971 r.), który już dawno połknął pszczelarskiego bakcyła i samodzielnie prowadzi pięćdziesięciopniową pasiekę. A podobno nie jest to jego ostatnie słowo. I tak właśnie rodzi się bartnicza tradycja, gdy rzemiosło pszczelarskie dziedziczy syn po ojcu. Ileż to razy, jak Polska długa i szeroka, wysłuchiwałem narzekań pszczelarzy, że nie mają spadkobierców, że ich dzieci, czy wnuki unikają pszczelarzenia jak diabeł święconej wody, że młodzi nie garną się do przejęcia pszczelarskiej schedy po dziadkach i ojcach. Kto wie, może to lekceważenie (czytaj odrzucenie) okazywane przez młode pokolenia Polaków dla rzemiosł uprawianych przez dziadków i ojców, nie stanowi o przyczynach najgłębszego w dziejach, w moim mniemaniu, kryzysu świadomości ideowej i dezintegracji więzi pokoleniowych moich rodaków. Tu nie chodzi tylko o to, że z krajobrazu polskiego zniknęli kołodziej, bednarze czy kowale, tylko, że jako społeczeństwo odwróciliśmy się od tej tradycji, od tych symboli i wstydzimy się swoich korzeni. Spójrzcie na tzw. „młodych, wykształconych z wielkich miast”. To oni z uporem godnym lepszej sprawy wyznaczają coraz bardziej miałkie standardy ideowe, przy okazji deprawując tzw. Polskę „B”. No cóż, ale leninowcom wszelkiej maści, a dzisiaj brukselskim eurokratom właśnie taka przyświecała zawsze idea. I wygląda na to, że powoli gaszą światło!

Dlatego z gościnnego domu Krystyny i Czesława Śmierciaków w Starym Sączu wyjeżdżałem pełen otuchy. Tutaj, na Wrzosowej, nad Dunajcem, nad Popradem, nad Białą, na zboczach Radziejowej, na ptaszkowskim Jaworzu i na Rosochatce pszczelarskie serce Ziemi Sądeckiej będzie ciągle biło jednostajnym rytmem, a brzęczenie pszczoł nie ustanie! I z tego punktu widzenia bartnicze rzemiosło jawi się jako jeden z ostatnich bastionów duszy i tradycji polskiej. A może jednak uda nam się ten szaniec obronić?

MACIEJ RYSIEWICZ

## Przyroda według Tabasza (2)

# Przepis na chwasty

Podróże kształcą. Sporą część minionych wakacji poświęciłem chwastom. Zwyczajnym polnym makom, bławatkom i różnym innym. U nas ich pełno, ale proszę sobie wyobrazić, że na Pomorzu, Kujawach czy Wielkopolsce ciężko je wypatrzyć.

**S**pecjalnie jechałem bocznymi drogami wypatrując oczy w poszukiwaniu kwiatów w kolorze czerwieni i błękitu. Nic z tego: albo potężne, wypielęgnowane do granic możliwości pola, gdzie prócz zboża nic nie rośnie, albo zapuszczone aż do bólu nieużytki. Polne chwasty zaczynają u nas wymierać tak samo, jak w Zachodniej Europy. Najpierw padły cieszące się złą sławą biblijne kąkole, potem chabry, na końcu polne maki. Pierwszy cios zadała im dokładna selekcja materiału siewnego i staranne oddzielanie zboża od nasion chwastów. Potem zaorano miedze. Ostateczną zagładę przyniosły herbicydy: chemia oszczędza żdźbła zbóż, bezlitośnie niszcząc wszystkie inne rośliny. Pewnie ktoś powie, że nie ma czego żałować. Kąkol jest trujący, nasiona polnego maku psują mąkę, zaś bławatki, cóż tylko ładnie wyglądają. To prawda, ale bardzo ich żałuję. Mało tego, we własnym ogrodzie założyłem własną kolekcję polnych kwiatów, czyli niegdysiejszych chwastów. Rewelacyjnie sprawdzają się w roli roślin ozdobnych. W czerwcu kwitną czerwone maki, chwilę później pojawiają się błękitne chabry, w końcu lipca różowe kąkole. Przy odrobieniu wysiłku od początku lata do początku jesieni można mieć tuż za oknem bajecznie kolorowy dywan. I co najważniejsze, stare chwasty awansują do roli wspianych roślin ozdobnych. Potrzebne są

nasiona, które bez większego trudu znajdziecie na sądeckich miedzach. Właśnie dojrzewają maki i chabry. Konia z rzędem temu, kto znajdzie kąkole. Za parę złotych można w internecie zamówić gotowe mieszanki. Nie bardzo mogę reklamować, ale w Redakcji zostawiłem dla zainteresowanych adres. Później wybieracie miejsce na rabatę, dokładnie usuwacie warstwę ziemi z roślinami (chwasty nie znoszą konkurencji!) i na lekko rozdrobnioną, nagą glebę sypiecie nasiona. I pod żadnym pozorem nie wolno ani grabić ani tym bardziej zasypywać ziemią. Rośliny pojawią się wiosną, a później łąka odnawia się sama. Żadnej kosiarki, plewienia czy innych kłopotliwych zabiegów. Dzika łąka, jak malowana. I na zakończenie: w niektórych krajach Unii Europejskiej powstały specjalne programy ochrony maków, chabrow i innych chwastów. Najpierw wytępilli, a teraz płacą ciężkie pieniądze, by znowu wrócili na miedze...

GRZEGORZ TABASZ



FOT. GRZEGOSZ TABASZ

Wolna trybuna

# Pamięci Krzysztofa Cyconia

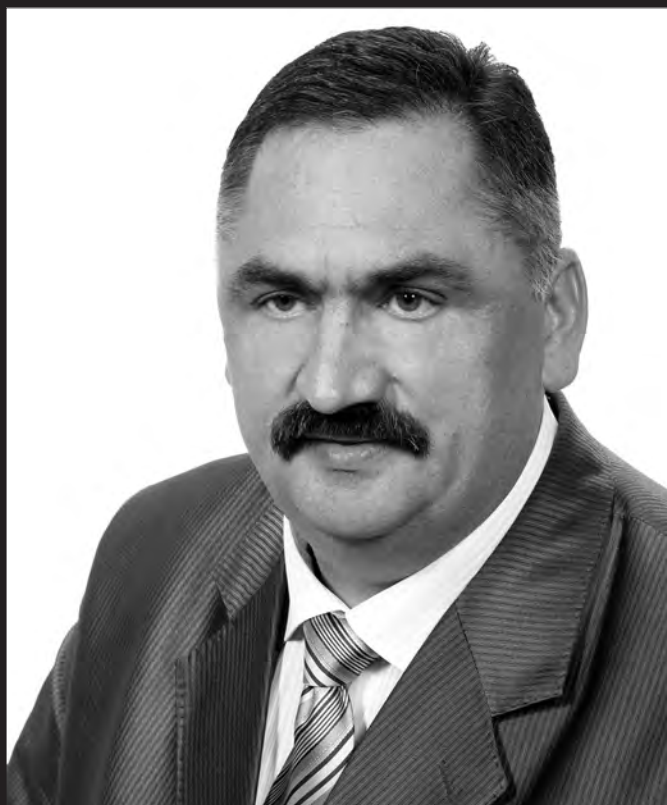
Nie tylko mną wstrząsnęła wiadomość o samobójczej śmierci Krzysztofa Cyconia spod Góry Parkowej, pogrzebanego 18 sierpnia. Zmarły bardzo kochał Krynice. Miał zaledwie 49 lat i jakby jeszcze całe życie przed sobą!

**N**ieźle znałem Krzyśka, choć o jego życiu prywatnym miałem blade pojęcie i nie wiem, czy skrzywdził bliskich itd. W pracy dziennikarskiej poznałem go głównie jako działacza społecznego i samorządowca. Był strażakiem z zawodu. Zakładał i przewodniczył „Solidarności” w krynickiej jednostce Państwowej Straży Pożarnej. Chodzi o końcówkę lat 80. minionego wieku, w resorcie MSW, kiedy taka działalność wymagała sporej odwagi.

Był radnym powiatowym minionej kadencji, wybranym w okręgu krynickim. Imponowała mi jego bezkompromisowość w tropieniu nieprawidłowości w powiecie. Uważam, że był najlepszym radnym w dziejach odrodzonego w 1999 roku powiatu nowosądeckiego. Nie chcę tu przypominać, co śp. Krzysztof Cycoń tropił, z czym walczył i co wykrył; zainteresowanych odsyłam do prasy lokalnej z tego okresu. W każdym razie Cycoń na sto procent nie kandydował do Rady Powiatu Nowosądeckiego dla diety i laptopa.

Założył w internecie i prowadził bardzo popularny w swoim czasie pod Górą Parkową portal (kryniczanie.pl), co go zaprowadziło nie jeden raz na salę sądową, ale też przysporzyło mu popularności. Walczył w sieci z przysłowiowymi dziurami w drodze i ustawianymi przetargami w urzędzie, a to ludzi boli.

Nie kłaniał się lokalnym bossom i nie uznawał żadnych autorytetów, wyrosłych na powiatowej, nie zawsze zdrowej glebie. Dlatego w kolejnych wyborach nie znalazło się dla niego miejsca na liście partyjnej, z której zdobył mandat radnego powiatowego – „niebezpieczny, nieprzewidywalny”. Szybko też wyleciał z rady społecznej pewnego resortowego sanatorium krynickiego, gdyż błyskawicznie dobrał się do skóry dyrekcji obiektu – nie umiał iść na układy.



FOT. ARCH.

Odrącony przez „swoich”, w akcie desperacji utworzył własny, niezależny komitet wyborczy, z którego kandydował na burmistrza Krynicy-Zdroju, bo chciał dalej być w grze na niwie publicznej. W wyborach w 2010 roku poniósł dotkliwą porażkę – poszła fama, że „pieniacz” – i po tej katastrofie już się nie podniósł. Przestał odbierać telefony, unikał spotkań, to już był inny Krzysztof Cycoń: zgaszony, przybity. Pamiętam naszą ostatnią rozmowę. „Wszystko mi się w życiu pokiełbało” – wyznał. Nie dał rady...

Nic już dla Krzyśka nie mogę zrobić poza modlitwą i napisaniem w „Sądeczaninie”, że moim zdaniem był dobrym człowiekiem. Być może po wielokroć się mylił. Być może nie wszystkie jego społeczne krucjaty były trafne (wszczał na przykład skuteczną kampanię przeciwko budowie toru saneczkowego na Górę Parkową, walczył z wysokimi apartamentowcami w uzdrowisku), ale uważam, że źle się dzieje w „państwie sądeckim”, gdy ludzie w sile wieku, uczciwi, oddani pracy na rzecz ogółu, niepatrzący swego, lecz szukający dobra wspólnego, owi „pieniacze” w pozytywnym znaczeniu tego słowa – tracą sens życia.

Będzie mi brakowało śp. Krzysztofa Cyconia podczas wrześniowego XXII Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju, ponieważ był nieodłączną postacią konferencji. Pracował na zapleczu Forum, w transporcie, logistyce, ale też z promiennym uśmiechem spacerował po Deptaku w oczekiwaniu ważnych gości z całego świata, gdyż to przecież promocja Krynicy, a Krynicy był oddany bez reszty.

Śpij Krzychu w spokoju.

HENRYK SZEWCZYK



## Z LISTÓW DO REDAKCJI



FOT. ARCH.

## Kto to są rdzenni Polacy?

**Szanowny Panie Redaktorze,**

Uwiadomiony, że „Sądeczanin” dostrzega poczynania Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Norwida (dziękuję), sięgnąłem po numer sierpniowy. Z uznaniem odnotowuję subtelny ironię, ukrytą w słowie „samego”, które odnajduję na stronie 61. Jednak nie o tym chcę pisać.

Z okazji omówienia książki Jerzego Leśniaka „101 Sądeczan” znalazłem na stronie 67. tekst niepodpisanego autora (być może zatem redakcyjny?), zawierający w szpalcie III słowa: „Dominują, rzecz jasna, rdzenni Polacy.”

Byłbym ciekaw egzegezy myśli tu zawartej, bowiem jej nie zrozumiałem. Czy to ci, co posiadają rdzeń kręgowy – w przeciwieństwie do bezkręgowców? Czy – idę innym tropem – ci, co legitymują się drzewem genealogicznym (potwierdzonym przez badania antropologiczne), sięgającym św. Świerada lub choćby Zawiszy Czarnego, a ich prababki nie były wystawione na pokusy cudzołóstwa lub niepokoje, szczególnie podczas licznych wojen z Tatarami, rokosz, konfederacji? A może – jak wskazuje Internet – „rdzenny” jest tu synonimem słowa „tubylczy”? Będę wdzięczny za krótkie objaśnienie na łamach Pańskiego poczytnego pisma.

Z poważaniem

**WITOLD KALIŃSKI**

**Od redakcji:** W październikowym „Sądeczaninie” ukaże się odpowiedź autora „101 Sądeczan”.

## W sprawie ks. Pieprznika

**Szanowny Pan Henryk Szewczyk Redaktor „Sądeczanina”**

W miesięczniku „Sądeczanin” nr 8 (55) z sierpnia r. 2012, na stronach 48-52 zamieścił Pan artykuł o ks. prałacie Marianie Stępniu, byłym proboszczu par. Trzetrzewina pt. „Złoty Jubileusz ks. Mariana Stępnia”, następcy na tym probostwie po ks. Stanisławie Pieprzniku, który proboszczował w Trzetrzewinie „przez 46 lat”.

Panie Redaktorze Henryku – to jest nieprawda! Ks. Stanisław Pieprznik mógł proboszczować w Trzetrzewinie dopiero od roku 1945 do roku 1987, to jest lat 42, a najwyżej 43. (...)

Szanowny Panie

W roku 1944 ks. St. Pieprznik był etatowym wikariuszem w par. Lipnica Murowana i jeszcze był tam w sobotę dnia 28 października r. 1944. W nocy z soboty na niedzielę 28/29 października 1944 r. zniknął, przez co uniknął aresztowania przez SS podczas pacyfikacji przez tę formację gminy i parafii Lipnica Murowana, jaka miała miejsce w niedzielę dnia 29 października 1944 r. Pojawił się jeszcze w kościele w Lipnicy Murowanej w niedzielę 11 lutego 1945 r. i nigdy więcej. A zatem posługę duszpasterską w par. Trzetrzewina rozpoczął w r. 1945.

I drugi błąd; na str. 57 gdzie omawiana jest książka ks. Jana Kudelki pt. „Kościół na Sądeczyźnie w godzinie próby 1939 – 1945” wymieniony jest

rozstrzelany przez gestapo 21 sierpnia 1941 r. w Dąbrówce „ks. Tadeusz Kaczmarek”, ma być: ks. Tadeusz Kaczmarczyk.

**CZYTELNIK Z BARCIC**

**Od redakcji:** „Czytelnik z Barcic” nie przedstawił się, ale z uwagi na wagę podanych w liście faktów, postanowiliśmy go wydrukować.

## Chwała Sądeczaninowi!

Wybrawszy się latem do Muszyny, odwiedziłem nie tylko ten piękny nadpradzi gród, lecz także Stary Sącz, Rytro, Piwniczną, Tylicz, Muszynkę, Krynice i Nowy Sącz. Obchodząc rynek starosądecki, kupiłem w kiosku sierpniowy numer „Sądeczanina”. Wróciwszy do Krakowa przeczytałem go od deski do deski. Przewertowałem również jubileuszowy 50. zeszyt pisma, który podarował mi ceniący bardzo „Sądeczanina” mój przyjaciel dr Jurek Bukowski, przewodniczący krakowskiego Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego.

Nie mam wątpliwości, że to najlepsze obecnie czasopismo regionalne w Polsce! Ubolewam, że mój rodzinny Rzeszów, z którego 32 lata temu wyemigrowałem do Krakowa zachowując niezmienny sentyment do stron rodzinnych, nie może pochwalić się tak ciekawym i wartościowym czasopismem. Co jest tak pociągającego w „Sądeczaninie”? Chyba jego staroświeckość w dodatnim znaczeniu tego słowa. Jest tu miejsce i na kronikę wydarzeń bieżących, obszerny reportaż, wyniki sensacyjnych niekiedy dociekań historycznych oraz to co mnie ujmuje najbardziej, przedstawianie sylwetek osób związanych z Sądeczyną; tych żyjących i tych zmarłych, tych znanych w całym kraju i tych, które zna tylko ich rodzinna wieś, miasteczko, parafia. Te pisane sylwetki są nie do przecenienia. Dzięki nim wydobywa się z zapomnienia i utrwała w pamięci osoby, które inaczej nie doczekałyby się przypomnienia. Ze szczególnym wzruszeniem ze względu na sentyment do stron rodzin-



nych czytałem np. tekst Waldemara Bałdy o pochodzącym z Sądeczyny ks. Ludwiku Ruczce, który potem działał w Kolbuszowej na Rzeszowszczyźnie (nie znoszę nazwy Podkarpacie, którą wbrew geograficznemu i historycznemu znaczeniu rozciąga się sztucznie na cały teren dawnego województwa rzeszowskiego znajdującego się obecnie w granicach województwa podkarpackiego). Po sierpniowym pobycie w Starym Sączu i Tyliczu z ciekawością przeczytałem także teksty o starsosądeckim malarzu Józefie Raczkę oraz o jubileuszu Tylicza, który pamiętam z 1991 r., gdy jeszcze nie było tu nowego kościoła.

Cieszy również, że na łamach pisma poruszane są również sprawy łączące aktualność z historią np. problem usunięcia z centrum Nowego Sącza pomnika Armii Czerwonej czy też sprawy szersze pozaregionalne np. w tekście „Bądźmy dziś wszyscy Węgrami” Jerzego Gizy.

Tym co pociąga w „Sądeczaninie” jest również staroswieckość dobrego rzemio-

stwa dziennikarskiego. To przede wszystkim zasługa red. Henryka Szewczyka, którego wspominam bardzo mile jako kolegę redakcyjnego z niezapomnianego „Czasu Krakowskiego”.

Ja zaś chciałbym czytać „Sądeczanina” regularnie. Nie wiem jednak czy można go gdzieś dostać w Krakowie. Pozostaje więc odwiedzanie strony internetowej pisma.

Wspomnę jeszcze na marginesie, że z Sądeczyną łączą mnie postacie moich dwóch starszych kolegów z łańcucha pokoleń wychowanków założonego w 1658 r. Liceum im. Konarskiego w Rzeszowie: Szczęsnego Morawskiego (1818-1898) i Józefa Bieniasza (1892-1961). Morawski, którego grób odwiedziłem niedawno na cmentarzu w Starym Sączu jest słusznie uznawany za wielkiego dziejopisa Sądeczyny. Był on jednak z urodzenia rzeszowianinem, wychowankiem tutejszego gimnazjum, autorem historycznej, dokumentalnej powieści „Pobitna, wieś pod Rzeszowem. Powieść z czasów Kon-

federacji Barskiej”. Jest więc ważny dla obu regionów. Bieniasz zaś to znany literat, autor wielu powieści o Karpatach Wschodnich oraz autobiograficznej trylogii o życiu gimnazjalistów w Rzeszowie, Nowym Sączu i studentów we Lwowie: „Edukacja Józia Baracza” – „Maturanci” – „Korporanci”. Autor po „wylaniu” z gimnazjum rzeszowskiego, uczył się przez jakiś czas w II Gimnazjum w Nowym Sączu, co barwnie opisał na łamach powieści. Zetknął się wówczas m.in. z mieszkającą wówczas w Nowym Sączu malarką Bronisławą Rychter-Janowską. Zabiegam o wznowienie tej bardzo ciekawie napisanej trylogii. Może „Sądeczanin” włączy się w przypomnienie literackiego obrazu Nowego Sącza z początków XX wieku?

Pozdrawiam życząc co najmniej kolejnej 50. numerów „Sądeczanina”

**BOGDAN GANCARZ**

historyk, dziennikarz z krakowskiej redakcji „Gościa Niedzielnego”, członek redakcji dwumiesięcznika „ARCANA”

## Zamów prenumeratę miesięcznika

### PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – X 2012 – IX 2013)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)

2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

### PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

### ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

Zamówienie należy zgłosić przed dokonaniem wpłaty telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 475 16 22 e-mail: k.jelen@sadeczanin.info, listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.

# Mamy takie piękne korzenie!

## SADECKI FESTIWAL KULTURY

28.07 Muszyna (Amfiteatr)

19.08 Stary Sącz (Błonie)

29.09 Krynica Zdrój

27.10 Muszyna (Amfiteatr)

Lokalne Smakołyki

Cuda rękodziela regionalnego

Występy zespołów folklorystycznych

Konkursy dla dzieci i dorosłych

Więcej na [Sadeczanin.info](http://Sadeczanin.info)



Organizator



Patronat  
Medialny

**Sadeczanin**

Projekt Sądecki Festiwal Kultury realizowany  
przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



**Małopolska**



# Bank Spółdzielczy

Muszyna-Krynica Zdrój

Grupa BPS

## Jesteśmy zawsze blisko Ciebie!

■ rachunki ■ kredyty ■ lokaty ■ leasing ■ factoring

Muszyna

ul. Piłsudskiego 8

Krynica Zdrój

ul. Kraszewskiego 37

ul. Czarny Potok 1a

ul. Piłsudskiego 10

Tylicz

ul. Rynek 5



[www.BSMuszyna.com](http://www.BSMuszyna.com)